

częstochowski magazyn literacki Towarzystwa Galeria Literacka





Barbara Anna Wierzbicka *Dźwięki II*

październik – grudzień 2017

SŁOWO OD REDAKCJIBogdan Knop, *A numer jego czterdzieści i cztery!* 3**POŻEGNANIA**Elżbieta Hurnik, *Henryk Kmiec (1936–2017)* 5**WYDARZENIA***Kalendarium: wrzesień – listopad 2017 r.* 6Barbara Strzelbicka, *Jesienne dni Poświętowskiej* 8**GOŚĆ GALERII**Włodzimierz Harmatiuk, *Wiersze* 10**LAURÓW WIENIEC**Barbara Strzelbicka, *Nagrody Prezydenta Miasta Częstochowy
w dziedzinie kultury* 17**ROZMYŚLANIA ZBISŁAWA JANIKOWSKIEGO**Zbysław Janikowski, *Prezent, Nuda plus* 19**POEZJA – DEBIUT W GALERII**Barbara Strzelbicka, *Kilka uwag o wierszach Beaty Krawczyk* 21Beata Krawczyk, *Wiersze z tomu „Kamienistą drogą”* 22**POEZJA**Maciej Skalik, *Wiersze* 24Jacek Gierasinski, *Cztery pory roku* 30Anna Jędryka, *Wiersze jesienne* 32Wiesława Owczarek, *Impresje* 36**PROZA – DEBIUT W GALERII**

Andrzej Kalinin promuje: Marek Krzysiański 37

Marek Krzysiański, *Miłość z Internetu* 47**PROZA**Bogdan Knop, *Genealogia. Część I: Zaprzeczność* 37Elżbieta Jolanta Gola, *Z tej samej gliny* 37**DRAMAT**Jan Ciesielski, *Puder szoł – na wszystkie tematy. Sceny 6–10* 47**NA SZTALUGACH**

Barbara Anna Wierzbicka 54

Marian Panek, *Miedzy muzyką a malarstwem* 56**SZKICE, ESEJE, RECENZJE**Tomasz „Aztenty” Barański, *Jan Heweliusz ((1611–1687))* 57Małgorzata Grajewska, *Ptaki przed odlotem* 61

Na okładce: Barbara Anna Wierzbicka, z cyklu Konstrukcje



Publikacja dofinansowana ze środków budżetu Gminy Miasta Częstochowy w ramach otwartego konkursu ofert na realizację w 2017 roku zadań publicznych z zakresu kultury i sztuki, dziedzictwa narodowego oraz upowszechniania kultury.

Z NOTATNIKA MAŁGORZATY N-K
 Małgorzata Nowakowska-Karczewska, *Kawa* 62
HISTORIA W GALERII
 Jarosław Kapsa, *Bądźże przekłeta!* 67
WIDZIANE Z GALERII
Subiektywna kronika wypadków kulturalnych 75

 Barbara Strzelbicka, *Niedziela z Teatrem* 75

 Barbara Strzelbicka, *Narodowe Czytanie* 76

 Barbara Strzelbicka, *Promocja „Galerii” 42/43* 76

 Elżbieta J. Gola, *Promocja antologii Klubu Literackiego „Metafora”* 77

 Jacek Gierasieński, *XVI Jurajska Jesień Poetycka* 77

 Anna Jędryka, *Promocja albumu historycznego „Jurajska Gmina Olsztyn”* .. 78

 Barbara Strzelbicka, *Festiwal Dekonstrukcji Słowa „Czytaj!”* 79

 Barbara Strzelbicka, *Promocja książki Konrada Ludwickiego* 80

 Barbara Strzelbicka, *Jubileusz 100-lecia Biblioteki Publicznej* 81

 Barbara Strzelbicka, *Literackie „Tadeuszyki”* 82

 Bogdan Knop, *Spotkanie z poezją Federica Garcii Lorki* 83

 Barbara Strzelbicka, *Rozmowy Zbysława Janikowskiego* 83
NOTY O KSIĄŻKACH
 Bożena Gorska, *Rzeczpospolita Krzemieniecka albo Nowe Ateny Wołyńskie* .. 85

Od wczoraj do jutra. Klub Literacki „Metafora” 85

 Wiesława Owczarek, *Kwiatnik* 85

Jurajska Gmina Olsztyn. Album historyczny 85

 Katarzyna Zwolska-Płusa, *Cud i Anomalia* 86

 Beata Krawczyk, *Kamienistą drogą* 86

 Aleksandra Anna Kowalska, *W objęciach Boga. Miniatury szpitalne* 86

 Zbysław Janikowski, *Z „Pochodnią” w świat. Kierunek Petersburg* 86
FELIETON
 ZEP, *Ja cię nauczę!* 87
ZAPISKI GALERJANA
 Jan Ciesielski, *Wiersz pół-literacki* 89
FOTO GALERIA
 Janusz Mielczarek, *Lekarze fotografują* 90

 Krzysztof Muskalski, *V Międzynarodowy Salon Fotografii
Artystycznej Lekarzy* 91
NOTY O AUTORACH

Włodzimierz Harmatiuk 16

Beata Krawczyk 24

Marek Krzystański 37

Barbara Anna Wierzbicka 55

A NUMER JEGO CZTERDZIEŚCI I CZTERY!..

Liczba 44 z racji narzucających się konotacji literackich musiała znaleźć swoje odzwierciedlenie w słowie od redakcji do numeru 44-go „Galerii”. Być może opatrzonej taką numeracją Magazyn powinien być niezwykle, tajemniczy bądź cudowny. Ale czy musi? Czyż nie jest cudem już samo to, że aż tyle numerów naszego kwartalnika ukazało się dotychczas? Z pewnością zakrawa to na cud! Zatem wobec takiej cudowności zawartość częstochowskiego magazynu literackiego „Galeria” nr 44 może być zupełnie zwykła. Zwykła, czyli jak zwykle ciekawa.

Zacznijmy od naszego gościa z Ukrainy Włodymyra Harmatiuka. W październiku mieliśmy okazję gościć go w ramach obchodów 50-lecia śmierci Haliny Poświatowskiej. Podczas wieczoru w OPK „Gaude Mater” usłyszeliśmy wybór utworów poetki w języku ukraińskim, czytany przez naszego gościa. Mieliśmy też okazję poznać próbkę oryginalnej twórczości poetyckiej Włodzimierza (bo tak trzeba tłumaczyć jego imię) Harmatiuka. Sam autor okazał się człowiekiem dużej wrażliwości, zainteresowanym kulturą i językiem polskim (którym włada zupełnie nieźle). A w bieżącym numerze „Galerii” prezentujemy kilka wierszy autora z Iwano-Frankiwska. Jest to na przestrzeni lat kolejna prezentacja literatury ukraińskiej na łamach naszego pisma.

Dobrą tradycją „Galerii” jest promowanie debiutantów. I tym razem mamy do zaprezentowania nowe nazwiska w dziedzinie tak prozy, jak i poezji. Andrzej Kalinin zachęca nas do czytania opowiadania Marka Krzysiańskiego, a w dziale poezji debiutuje Beata Krawczyk.

Dzięki niezawodnemu Janowi Ciesielskiemu nasz dział dramatu i tym razem ma co do zaprezentowania. Dziełko zaty-

tułowane „Puder szoł – na wszystkie tematy. Sceny 6-10” jest nie tylko zabawne, ale zdaje się i wielce pouczające. Tenże Jan Ciesielski jako GalerJan jak zwykle do odnalezienia w swoich Zapiskach.

W dziale prozy poza debiutantem prezentujemy opowiadania Elżbiety Goli i Waszego sługi – Redaktora. W dziale poezji czwórka dobrze znana z naszych łamów: Anna Jędryka, Wiesława Owczarek, Maciej Skalik i Jacek Gierasinski. Dział prozatorski poszerzony jest o historyczne opowiadanie Jarosława Kapsy na temat mało znanych wydarzeń związanych z początkami przemysłu naftowego w Polsce.

Jak zwykle polecamy felietony Małgorzaty Nowakowskiej-Karczewskiej i ZEP-a; pierwszy o kawie, drugi o kulturze drogowej w szerokim rozumieniu. Jesteśmy bardzo рады, że Zbysław Janikowski chce na naszych łamach opowiadać o swoich rozmyśleniach.

Numer 44 szczególnie bogaty jest w omówienia wydarzeń i książek, w działach „Widziane z Galerii” i „Noty o książkach”.

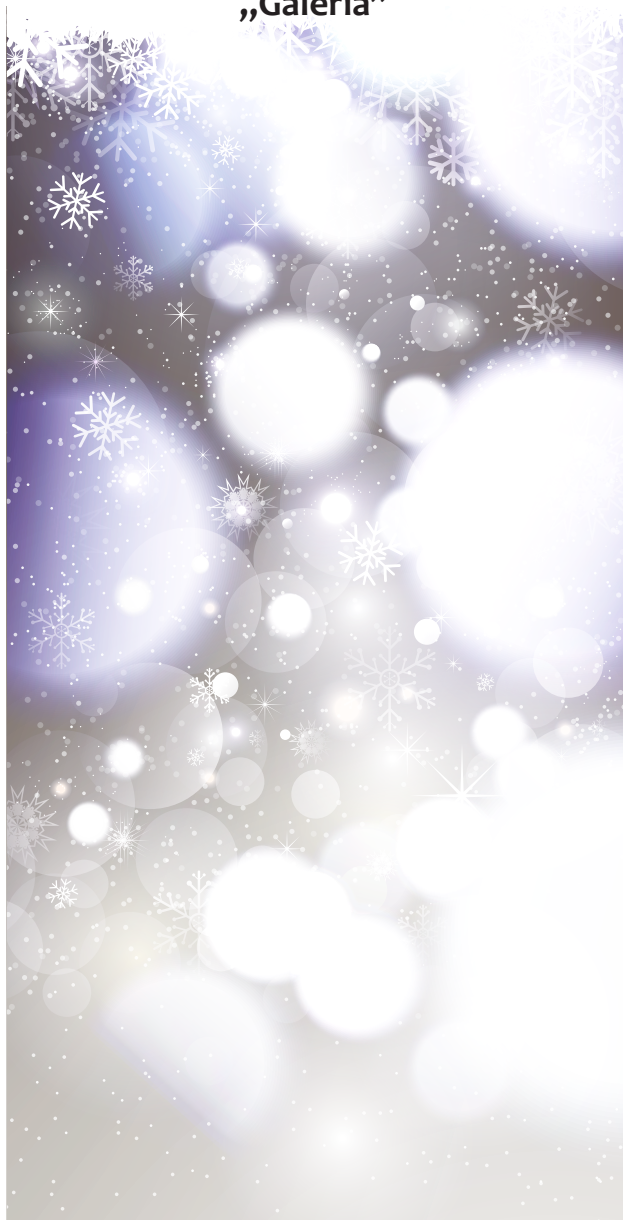
Wreszcie strona graficzna – w „Foto Galerii” Krzysztof Muskalski i Janusz Mielczarek prezentują Międzynarodowy Salon Fotografii Artystycznej Lekarzy. Kilka nagrodzonych prac, dzięki uprzejmości Doktora Krzysztofa Muskalskiego, zamieszczamy na okładce oraz wewnątrz numeru.

Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” zamykają okładki, a na nich malarstwo Barbary Anny Wierzbickiej, której sylwetkę prezentujemy w dziale „Na sztalugach”.

Tyle tajemnic zdradzonych, pozostałe lektura i może refleksja – dla każdego w domyśle.

Bogdan Knop, Wasz Redaktor

**Radosnych i zdrowych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz szczęśliwego Nowego Roku
Czytelnikom i Współpracownikom
życzy
Redakcja
Częstochowskiego Magazynu Literackiego
„Galeria”**



Elżbieta Hurnik

HENRYK KMIEĆ (1936-2017)

W dniu 19 października 2017 roku zmarł Henryk Kmiec, artysta mocno związany z częstochowskim środowiskiem malarskim. Studiował w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku; należał do Związku Polskich Artystów Plastyków i Stowarzyszenia Artystów Włoskich (Okręg we Florencji). Uczestniczył w wielu wystawach krajowych i zagranicznych, uhonorowany został licznymi nagrodami, w tym I Nagrodą w Konkursie Malarskim im. Francesco Gronacci we Florencji (w roku 1997).

W środowisku kulturalnym Częstochowy artysta należał do najbardziej zna-

czących osobowości; inspirował twórców pejzażu, w tym przedstawicieli młodego pokolenia. W roku 2005 otrzymał Nagrodę Prezydenta Miasta Częstochowy za działalność artystyczną w dziedzinie plastyki.

Henryk Kmiec był poetą pędzla. Malował zanurzone we mgle drzewa, łąki, ogrody, lasy, stare, zapomniane kapliczki. Jego pejzaże, pozbawione ostrych konturów, cechują barwy zgaszone, półcienie i półtony. Artysta potrafił we właściwy tylko sobie sposób ukazać niezwykle walory otaczających nas krajobrazów, wydobyć z nich to, co mamy często przed oczami, ale nie potrafimy dostrzec.

**Z żalem żegnamy
naszego Kolegę**

Jana Łączewskiego

**Rodzinie
składamy
wyrazy głębokiego współczucia**

**Członkowie
Towarzystwa Galeria Literacka**



KALENDARIUM WRZESIEŃ – LISTOPAD 2017 r.



WRZESIEŃ

1-3.09. – XVII Dni Europejskiej Kultury Ludowej – Festiwal Folkowy 2017 – OPK „Gaude Mater”,

2.09. – Narodowe Czytanie: Stanisław Wyspiański, *Wesele* – Altana w Parku im. S. Staszica,

2-3.09. – Ogólnopolskie Dożynki Jasnogórskie,

6-10.09. – Festiwal Sztuki Współczesnej w przestrzeni Publicznej „Arteria 7”,

7.09. – wernisaż wystawy „Dźwięk – impresje w sztuce” oraz koncert Aleksandry Kowalskiej i Barbary Anny Wierzbickiej – Filharmonia Częstochowska,

8.09. – zakończenie obchodów 300-lecia Koronacji Cudownego Obrazu na Jasnej Górze,

8.09. – wernisaż wystawy Rafała Kuklewskiego „Przyptyły i odpływ” – Konduktorownia,

9.09. – wernisaż wystawy malarstwa Małgorzaty Kasprzak – OPK „Gaude Mater”,

10.09. – 14. Noc Kulturalna,

12.09. – spotkanie autorskie Barbary Rosiek – Dom Literatury w Warszawie,

14.09. – wernisaż wystawy malarstwa, grafiki i rysunku Waldemara J. Marszałka „Byłe bez opadów” – Miejska Galeria Sztuki,

15.09. – wernisaż wystawy malarstwa Jarosława Modzelewskiego „Gdzie ja jestem?” – Miejska Galeria Sztuki,

15.09. – spotkanie autorskie z Katarzyną

Zwolską-Płusą i promocja tomu *Cud. Anomalia* – Biblioteka Publiczna,

19.09. – premiera płyty Lidii Pospieszalskiej „Podróże na chmurze” – Konduktorownia,

20.09. – promocja antologii Klubu Literackiego „Metafora” *Od wczoraj do jutra* – OPK „Gaude Mater”,

21.09. – promocja „Galerii” 42/43 – OPK „Gaude Mater”,

22.09. – **1.10.** – XI Przegląd Przedstawień Istotnych „Przez Dotyk” – Teatr im. Adama Mickiewicza,

26 i 30.09. – Europejski Dzień Języków,

27.09. – spotkanie autorskie z Joanną Szymańską i promocja książki *Wiersze dla dużych i małych dzieci* – OPK „Gaude Mater”,

28.09. – wernisaż wystawy malarstwa Małgorzaty Stępiak „Piano Bar” – Filharmonia Częstochowska,

29.09. – zmarł aktor Wiesław Michnikowski,

29.09. – **24. 11.** – VIII Free Art Fest from Poland.. Festiwal Sztuki Niezależnej – Scena Teatr From Poland,

29.09. – wernisaż wystawy malarstwa Anny Kowalik „Obrazy następce” – Konduktorownia.

PAŹDZIERNIK

5.10. – Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury otrzymał Kazuo Ishiguro,

6.10. – koncert „Barwy jesieni” z okazji 20-lecia Częstochowskich Amazonek – Filharmonia Częstochowska,

9.10. – koncert piosenek do wierszy Haliny Poświatowskiej w wykonaniu Janusza Radka – VIII LO Samorządowe, Filharmonia Częstochowska,

10.10. – wykład prof. Mariana Kisiela o Halinie Poświatowskiej, spotkanie z tłumaczem Włodzimierzem Harmatiukiem – OPK „Gaude Mater”,

10.10. – spotkanie autorskie z Beatą Krawczyk i promocja tomu *Kamienistą drogą* – Kaplica Różańcowa na Jasnej Górze,

11.10. – wernisaż wystawy malarstwa Małgorzaty Omelańczuk-Pawluk, inspirowanego poezją Haliny Poświatowskiej, promocja książki *Poświatowska we wspomnieniach i inspiracjach* pod red. Kaliny Słomskiej i Zbigniewa Mygi – OPK „Gaude Mater”,

12.10. – wieczór poetycko-muzyczno-filmowy w 50 rocznicę śmierci Haliny Poświatowskiej „Ławeczka Haliny” – Miejska Galeria Sztuki,

12.10. – wernisaż wystawy prac absolwentów Liceum Plastycznego – Konduktorownia,

14.10. – zmarła pieśniarka Anna Szałapak,

16-22.10. – Festiwal Dekonstrukcji Słowa „Czytaj!”,

18.10. – spotkanie z Konradem Ludwickim i promocja książki *Bóg – Zło – Modlitwa. Wokół „Uwag 1940-42” Karola Ludwika Konińskiego* – OPK „Gaude Mater”,

20.10. – uroczystość Jubileuszu 100-lecia Biblioteki Publicznej w Częstochowie – Teatr im. Adama Mickiewicza,

21.10. – wernisaż wystawy V Międzynarodowego Salonu Fotografii Artystycznej Leokary „PhotoArtMedica” – Ratusz Miejski,

22.10. – zmarł aktor Lech Ordon,

24.10. – Regionalny Konkurs Poezji Śpiewanej „...żyje się tylko chwilę” – ROK,

25.10. – spotkanie poświęcone pamięci Tadeusza Gieryskiego i Tadeusza Chabrowskiego – OPK „Gaude Mater”,

26.10. – wernisaż wystawy exlibrisu z kolekcji Leszka Grochulskiego – „Kobiety – kwiaty – kobiety” – Biblioteka Publiczna,

27.10. – otwarcie wystawy „Gabinet wybitnych częstochowian. Recepta na szczęście dr. Mieczysława Wyględowskiego” – Ratusz Miejski,

27.10. – wernisaż wystawy malarstwa Ilony Herc „Chwile” – Konduktorownia,

28.10. – Tadeuszki jazzowe: Wojtek Kamiński & Paweł Tartanus – Klub „Five O’Clock”,

29.10. – zmarł aktor Władysław Kowalski.

LISTOPAD

3.11. – recital Zdzisława Sierpińskiego „Czarny koń, ogromny księżyc” – utwory do wierszy Federica Garcii Lorki – OPK „Gaude Mater”,

5.11. – zmarł językoznawca Walery Pisarek,

6.11. – zmarł pisarz Roman Bratny,

8.11. – spotkanie autorskie z Arturem Giełzym i promocja tomiku *M...* – OPK „Gaude Mater”,

9.11. – otwarcie wystawy ze zbiorów Mariusza Kolmasiaka „Józef Piłsudski – życie, śmierć, kult” – Ratusz Miejski,

9.11. – wernisaż wystawy polskiej fotografii prasowej „Grand Press Photo” – parking Domu Handlowego Schott,

10.11. – wernisaż wystawy malarstwa Soni Ruciak „Ucieczka, ucieczka...” – Konduktorownia,

13.11. – zmarła aktorka Alina Janowska,

14.11. – otwarcie dorocznej wystawy Stowarzyszenia Plastyków im. Jerzego Dudy-Gracza – Pawilon Wystawowy Muzeum,

16-18.11. – 38. Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Haliny Poświatowskiej – ROK,

16.11. – zmarł malarz Adam Maruszczyk,

17.11. – zmarł historyk Jan Łączewski,

17.11. – otwarcie wystawy XII edycji konkursu fotograficznego „Klimaty Częstochowy” – Ratusz Miejski,

18-26.11. – IX Święto Muzyki,

22.11. – promocja książki Edwarda Szostaka *Odeszli na wieczną wartę* – OPK „Gaude Mater”,

24.11. – wernisaż wystawy Tomasza Tomaszewskiego „To, co trwałe... Górale, tradycja, wiara” – Miejska Galeria Sztuki,

24.11. – spotkanie z Rafałem Podrazą, poetą, dziennikarzem, badaczem losów Kossaków – filia nr 9 Biblioteki Publicznej,

29.11. – promocja książki *Częstochowa 1826-1914* pod red. Ryszarda Stefaniaka – OPK „Gaude Mater”,

29.11. – jubileusz 40-lecia Miejskiej Galerii Sztuki.

Barbara Strzelbicka

Barbara Strzelbicka

JESIENNE DNI POŚWIATOWSKIEJ (9-17 października 2017 r.)



Foto z prywatnych zbiorów Zbigniewa Mygi

50. rocznica śmierci Haliny Poświatowskiej została przez Częstochowę upamiętniona kilkudniowymi obchodami. Przypomnijmy, że Poetka zmarła 11 października 1967 r. w wyniku wieloletniej choroby serca. Uroczystości zainaugurował krótki koncert Janusza Radka w VIII Liceum Samorządowym. Artysta zaprezentował utwory pochodzące z albumu „Kim Ty jesteś dla mnie”, nagranego w maju b.r. do wierszy Poetki. Wieczorem te same utwory, choć w większym wyborze, zabrzmiały na scenie Filharmonii Częstochowskiej. Album płytowy jest kontynuacją projektu „Poświatowska/Radek”, który powstał w 2015 r. i którego premiera odbyła się w częstochowskim Teatrze na zakończenie 36. Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Haliny Poświatowskiej.

Główny punkt obchodów rocznicowych miał miejsce w Ośrodku Promocji Kultury „Gaude Mater”. Drugi dzień miał charakter literacko-literaturoznawczy za przyczyną wykładu prof. Mariana Kisiela i spotkania z Włodzimierzem Harmatiukiem, tłumaczem poezji Haliny Poświatowskiej na język ukraiński oraz poetą. Halina Poświatowska, zdaniem prof. Mariana Kisiela, jest poetką znaną i jednocześnie nieznaną. Prawdziwe odkrycie geniuszu tej poezji na wielu płaszczyznach dopiero nastąpi, ponieważ pod przyjętą obecnie płaszczyzną kłębi się wielkie doświadczenie egzystencji. Debiutując w latach 50-tych, Poświatowska zaskakuje odwagą wypowiedzi intymnych, bez zawstyżenia opowiadając o sprawach najważniejszych. Po niej taką odwagą wykazał się, według prof. Kisiela, Rafał Wojaczek. Zachodzi jednak istotna różnica w postawach obojga Poetów: Wojacek ukazuje „dramat bezwstydu”, podczas gdy Poświatowska zawiera sobie czytelnikowi, ufając, że czytelnik jej nie zdradzi, nie wykorzysta. Uzupełnieniem wykładu był akcent muzyczny. Na wykonany repertuar złożyły się piosenki skomponowane przez pianistę Jacka Stawiarskiego do wierszy Haliny Poświatowskiej w pięknej interpretacji Barbary Anny Wierzbickiej.

W kameralnym gronie odbyło się spotkanie z Włodzimierzem Harmatiukiem, mającym w swoim dorobku jeden tom przekładów wierszy Poświatowskiej. Jego sylwetkę oraz wiersze pisane w języku polskim prezentujemy w niniejszym numerze, mając nadzieję na dalszą współpracę z ich Autorem. Spotkanie zostało zorganizowane przy współpracy z Towarzystwem Galeria Literacka.

Tego dnia można było bezpłatnie zwiedzać wystawę poświęconą życiu i twórczości Haliny Poświatowskiej w muzeum Jej imienia, które pozyskało nowe ekspozycje w postaci dokumentów i fotografii, niektóre z nich zostały opatrzone własnoręcznymi dopiskami Poetki.

11 października, w dniu 50. rocznicy śmierci Haliny Poświatowskiej, na Jej grobie na cmentarzu przy ul. Rocha zostały złożone kwiaty, po południu zaś była promowana książka Kaliny Słomskiej i Zbigniewa Mygi *Poświatowska we wspomnieniach i inspiracjach*, odnotowana w „Galerii” 30/40. Autorzy, a właściwie redaktorzy książki, związani rodzinnie z Poetką, opowiadali o tym, jak narodził się pomysł powstania książki i jak był realizowany. Nie obyło się, rzecz jasna, bez wspomnień o Bohaterce książki, snutych przez brata Poetki Zbigniewa Mygę, który sporo uwagi poświęcił także Adolfowi Poświatowskiemu, młodo zmarłemu mężowi Haliny. Kalina Słomska nie poznała osobiście swojej utalentowanej ciotki, dlatego też zajęła się zbieraniem wspomnień ludzi znanych, którzy zetknęli się z Poświatowską. Przy okazji spotkania można było nabyć książkę, swoją piękną szatę edytorską zawdzięczającą warszawskiej pracowni prof. Lecha Majewskiego, i opatrzyć ją autografami pomysłodawców i redaktorów. Oprawę muzyczną spotkania stanowił występ Janusza „Yaniny” Iwańskiego, kompozytora piosenek do słów Haliny Poświatowskiej, który przeprosił słuchaczy za niewielką zmianę tekstów, dokonaną w celu dostosowania do płci wykonawcy.

Uwerturą do literackiego spotkania był wernisaż wystawy malarzkiej Małgorzaty Omelańczuk-Pawluk, artystki od kilku lat zafascynowanej twórczością Haliny Poświatowskiej i podejmującą udane próby przełożenia poezji na malarstwo. Malarzka pochodzi z Podlasia, studia ukończyła w warszawskiej Akademii Sztuk Pięk-

nych w pracowni prof. Tadeusza Dominika. Jej obrazy zostały opatrzone tytułami poszczególnych wierszy, jednak nie są ich ilustracją, a raczej przekazem tych samych treści za pośrednictwem odmiennego medium. W przygotowanie i organizację wystawy zaangażowało się Towarzystwo Historyczne im. Szembeków.

Kolejnego dnia do grona organizatorów dołączyła Miejska Galeria Sztuki ze spektaklem poetycko-muzyczno-filmowym. Utwory muzyczne wykonał pianista i nauczyciel szkół muzycznych Michał Ostalski, wiersze interpretował Adam Hutyra, aktor teatru częstochowskiego, spektakl zaś rozpoczął się od prezentacji etiudy filmowej „Ławeczka Haliny”, zrealizowanej przez Roberta Jodłowskiego, fotografa i operatora TVP Katowice.

W obchodach uczestniczyły również częstochowskie szkoły – Szkoła Podstawowa nr 8 im. Haliny Poświatowskiej, organizując dzień otwarty w szkolnym muzeum Poetki oraz I Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego, które 17 października zorganizowało odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej swojej sławnej Uczennicy. W uroczystości uczestniczyło wielu oficjalnych gości, w tym parlamentarzysty, przedstawiciele władz oświatowych i miejskich. Można zatem uznać, że obchody 50 rocznicy śmierci Haliny Poświatowskiej rozpoczęły się i zakończyły mocnymi akcentami.

Rocznicowe uroczystości zostały przygotowane jako miejski projekt, w który włączyły się instytucje kulturalne i oświatowe, w tym także Towarzystwo Galeria Literacka. Główny ciężar organizacji dźwigał Ośrodek Promocji Kultury „Gaudē Mater”, wspierany przez inne podmioty. Dzięki takiemu połączeniu sił repertuar obchodów był bogaty i różnorodny. Cechą imprez była także ich interdyscyplinarność, co stanowi kolejny dowód na nieprzemijającą inspirującą siłę poezji Haliny Poświatowskiej.

Włodzimierz Harmatiuk

WIERSE

...jego
ręce splotły się w jedno z korzeniami drzewa.
 (H. Poświatowska, *Oda do rąk*)

moje palce się splotły z drzewa korzeniem
 które kiedyś zakwitnie nade mną w zimie
 nerw pamięci trącąc siwym wspomnieniem
 ciało twe w suchą gałąź się przekształciło

ptak wzroku mojego po gałęzi się błąka
 z labiryntów włosów snujący nici
 w tym kłębie swój smutek Minotaur mój napotkał
 błagając ratunku milczącym krzykiem

rozkładając rozpacz skrzydeł połamanych
 ptak odfruwa z gałęzi w niechęci gorzkiej
 nagrobkowy zrywa z piersi twej kamień:
 ten ciężar, to brzemie – spojrzenie moje

oplatając korzenie ust zwiędłych westchnieniem
 komórki wypełnia jęk palców martwych
 bólem cichym dotyka gasnące wcielenie –
 niegdyś domem (kielichem?) – Kariatydy, Panny...

Tys jońskimi strunami próżnych miraży
 podtrzymujesz w powietrzu muzykę ciała
 cieszysz wzrok swój widokiem niknących marzeń
 ślad mirtowy zostawiasz moim palcom oddana

(Halina Poświatowska, *„moim sąsiadem jest anioł...”*
**** moim sąsiadem jest anioł...*)

Kiedys – Ty przyleciałeś –
 zamieszkałeś na moim poddaszu
 gdzie w kartonach gałgany
 a w drutach wiatr ciszę straszy

zawiesiłeś na drutach stalowych
 między pęczki czosnku papryki
 parę skrzydeł prześcieradłowych
 o pierzastym wydartym szyku
 (a za szkłem dawnych obrazów
 w ramach kornikiem rzeźbionych
 położyłeś odbitki wyrazów
 przez nas w książkach niedostrzeżonych)
 to my Cię obdarliśmy przecież
 (w drodze do igły ucha,
 łokciami się szarpiąc wzajemnie)
 by poduszki ładować, póki

błagałeś za nas: „nie wiedzą!!!
 zabijają kochając szalenie...
 i chleb na śniadanie jedzą...
 choć kwaśno im w pysku po chlebie...”

udowodnić Mu próbowałeś
 że będą z nas jeszcze ludzie
 i w rurę mocno dmuchałeś
 byśmy dobrze zdali maturę

(Ty nikomu nie mówisz słowa –
 wstajesz i idziesz bo trzeba:
 nie dlatego że nie ma komu
 lub że może się skończyć bez Ciebie)

teraz rura rdzewieje na strychu...
 pył wycierasz prasujesz bluzę
 skrzydła zakładasz na jabłoń czmychasz –
 ciągnąć swing lub sączyć blues

tak żyjemy: ja ciągle na dole –
 Ty cebulę suszysz pod dachem
 kukurydzę obierasz łuskasz fasolę
 czyścisz komin naprawiasz blachę

modlitwa

nauczyłby mnie ktoś modlić się milcząc
 klękać na grykę lub inne grysiki
 ułożyć na szkło potłuczone drobno
 duszę grzeszną robakiem niewiary toczoną
 czy między ikonami ucześcić na gwoździu
 ręcznikami nakryć niby skrzydłami
 na stole położyć ser chleb wina butelkę
 bodaj – wody – jeśli ołtarz zamknięto...
 prosić umiem – nie trzeba dużo rozsądku –
 samochodzik radiowy – tam, do diabła łysego!
 lizak na pałeczce czy śmietankowe lody...
 nauczyłby mnie ktoś w ogóle się modlić

PRAWDZIWY FILM

Aktorzy, asystenci, reżyserzy, producenci,
 drugoplanowe twarze, napisy na plakatach...
 Kogoś się śmiać i płakać zmusili na tym świecie,
 choć sami nigdy w życiu się nie śmiali, nie płakali.
 Oglądasz popcorn ten –honorowany palmą.
 (Czyżby wierzono im?! Czy tak to jest przyjęte
 w świecie tarantinów i brajanów de palma?)
 A ty tak chętnie byś ten cyrk wysadził torpedą.
 Nie takie palto masz, zasłaniasz niebo im.
 Oni po Tobie – czołgami z pełnymi bakami.
 Krzywymi palcami celują w Ciebie, i –
 szczują Cię na strzał, niby wilka psami.
 Zdarza się, że bliscy są tacy dalecy.
 A obcy – też się zdarza – jest bliskim takim.
 A jednak lepsze to, niż dostać nożem w plecy...
 Kto wróblem w garści był – chce zostać wolnym ptakiem!...

co dzień podchodzą doń ludzie –
 przekazać Tam liścik
 puszkę piwa
 czy kawy filiżankę
 – idą bogaci, idą włóczędzy:
 chyba weźmie... i nie da po pysku,
 jeszcze i może foto pozwoli zrobić na pamiątkę...

czemuż nie wziąć...
 – podchodźcie biedni i zapomniani

(Ten wszystkim da radę)...
 tak, przekażę... zaniosę...
 oto tylko mokra ma odzież
 i trochę nogi zmokły i skrzydła wiszące za plecami
 dlatego na razie –
 tylko zdjęcia...

Czasami
 gdy nikt nie patrzy
 Mona Lisa
 wychodzi
 poza aksamitne ogrodzenie
 i spaceruje po ciemnym Luwrze
 wtedy
 ostrożnie
 żeby nie przestraszyć
 można ją dotknąć
 to prawie
 jak znaleźć kwiat paproci

jestem wrogiem
 wśród byłych przyjaciół
 przebiegł między nami czarny kot
 pro et contra
 lecz dałem mu mleka i poszedłem na przeciwko
 oni wciąż pluja przez ramię
 i czekają aż ktoś przekroczy
 kocie ślady

(a kot śpi pod piecem
 mruczy)

tak się wydaje
 że nigdy Go nie uwolnią
 po prostu im bardzo wygodnie
 stale mieć Go pod ręką
 wyrzeźbionego
 wyklepanego
 w kamieniu
 w metalu

przybitego do drzewa
na zawsze

nieświadomi
naiwni
sublimują

jeden przed drugim
kto lepiej
kto mocniej
kto bardziej

a nawet gdyby stał na progu
w postaci chorego psa
zamiast dać mu wodę
wypchną go na ulicę
nogami
ponieważ wodę trzymają
by umyć nogi
ważniejszemu Gościowi

szuczna fatamorgana zamieniła im prawdziwą Miłość

napisałem do Ciebie list
nie doczekałem się Twojej odpowiedzi
jeszcze nie wiedziałem wówczas,
że ta Księga, którą zostawiłeś nam
—
to był ostatni list bez adresata

Reinkarnacja

(wiersz zainspirowany twórczością Andrzeja Waltera)

po co unicestwiał bogów
oczywiście nie osobiście
lecz każda kolejna zwrotka
lub wyraz
czy nawet przecinek (których nie ma chociaż są)
o ludzkiej głupocie —

wbijanie gwoździ w drzewo
(no dobra — w dłoń)
coraz głębiej

edytowanie taśmy Visconti
 bezlitosnymi nożycami chrzęstu popcornu
 (z kurtynowym wydlubowaniem cząsteczek)

czy o tym wie?

chyba tak
 ponieważ ubrał odwrócony myślnik
 w krwawą czerń szat o czworokątnym kształcie

(prawie kasety VHS
 kasetowa bomba z szerokim polem rażenia –
 w sprawie docierania do celu
 działają na ludzi w sposób jedynie charakterystyczny)

bowiem widział unicestwionych bogów
 na piątym piętrze
 (utknęli
 w windzie Dante)
 czekają
 na ludzi
 którzy są ludzcy –
 czy którykolwiek zachował boga
 (do reinkarnacji)
 a może ten poeta
 już

Słowem

a co, gdy tam tak naprawdę nikogo nie ma,
 i to, co my (jak nam się wydaje) wiemy –
 to tylko takie więzienie, z którego: krok w lewo
 czy w prawo – prawdziwy exodus... ucieczka...

i gdzie jest ten bóg, zbawiciel albo posłaniec...
 gdyż nawet listą faktów jego wśród nas obecności,
 działań, świętych pomysłów lub innych cudności –
 przetłumaczoną na setki drzazg językowych
 rzucono nas w dół z Babilońskiej wieży zasad źródłowych

i wymyślono ojców świętych i szczytnych szatanów
 chronić od kluczy szczeliny i zamki więzienia
 pozwalać do celi na ciało od pilników przesiane
 i na krew pozbawioną sedna łądyg
 rozcieńczoną światłem imienia

Włodzimierz Harmatiuk, foto ze zbiorów prywatnych



Włodzimierz Harmatiuk – poeta, tłumacz, fotograf i dziennikarz, urodził się 16 września 1975 roku w Kołomyi na Ukrainie. Ukończył filologię polską w Państwowym Uniwersytecie Przykarpacim im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku, gdzie studiował w latach 1993–1998. Napisał pracę magisterską o twórczości Haliny Poświatowskiej. Obecnie pracuje jako dziennikarz, jest redaktorem naczelnym oddziału „Nowości” telewizji lokalnej w Iwano-Frankiwsku „3 Studio”. Pasjonuje się literaturą i fotografią. Przetłumaczył na język ukraiński *Opowieść dla przyjaciela* Haliny Poświatowskiej (2012 r., wydawnictwo „Lileja-NW w Iwano-Frankiwsku”), jej opowiadania *Znajomy z Kotoru, Niebieski ptak* oraz esej *Notatnik Amerykański* (2015 r., wydawnictwo „Lileja” w Tarnopolu). Wiersze Poświatowskiej w jego tłumaczeniu zostały opublikowane w lwowskim dwutygodniku „Kurier Galicyjski”. W roku 2013 w ramach 10. Międzynarodowego Festiwalu „Poeci bez granic” przetłumaczył

utwory Kazimierza Burnata, Andrzeja Waltera, Zofii Mirskiej i Andrzeja Bartyńskiego, które zostały opublikowane w almanachu *Od Iwano-Frankiwska do Wrocławia. Nieobecność adresata*. Od 2013 r. jako autor tekstów i fotografii uczestniczy w Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej. Jego teksty były publikowane w almanachach wydawanych w ramach MGJL oraz w miesięczniku „Crocena”, wydawanym przez Regionalne Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie. W ramach współpracy z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku od kilku lat jako tłumacz uczestniczy w Przeglądzie Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”. Obecnie pracuje nad przygotowaniem wydania pełnego tomu tłumaczeń wierszy Haliny Poświatowskiej oraz nad książką o swoim dziadku, wieloletnim więźniu sowieckich łagrów. Jako fotograf bierze udział w wystawach zbiorowych i indywidualnych w Polsce i na Ukrainie:

- 2014 r. – wystawa towarzysząca 24. Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej w Bibliotece Miejskiej w Tarnowie;
- 2015 r. – wystawa „Utracone Dziedzictwo” w ramach 23. Europejskich Dni Dziedzictwa w Rzeszowie;
- 2015 r. – wystawa indywidualna „Anno Domini(o)” w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku;
- 2015 r. – wystawa wspólna z polskim malarzem Arturem Grabowskim w ramach Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej w bibliotece Uniwersytetu Lwowskiego i w Filharmonii Lwowskiej;
- 2016 r. – wystawa o sarkastycznym tytule „Ukrainian Style”, poświęcona 25-leciu niepodległości Ukrainy;
- 2017 r. – wystawa fotografii o ludziach „Perswadowanie do powiązania”;
- 2017 r. – wystawa fotografii „Baloniki” o ludzkich relacjach w ramach 27. MGJL w Bieczu.

Barbara Strzelbicka

NAGRODY PREZYDENTA MIASTA CZĘSTOCHOWY W DZIEDZINIE KULTURY

Nagrody Prezydenta Miasta Częstochowy w dziedzinie kultury przyznawane są raz w roku za szczególne osiągnięcia w twórczości, promocji i ochronie kultury w następujących pięciu obszarach: literatura i historia, muzyka i taniec, sztuki plastyczne, teatr i film, promocja i ochrona kultury. Podobnie jak w la-

tach ubiegłych nagrody zostały wręczone na zakończenie 25. Dni Częstochowy 27 sierpnia 2017 r.

Wręczenie nagród poprzedziło inne prestiżowe wydarzenie. Ireneusz Kozera, dyrektor Filharmonii Częstochowskiej, otrzymał honorową odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej, nadawaną przez Mi-



Janusz Soltysik, Cecylia Szerszeń, Tadeusz Piersiak, Sylwia Oksiuta-Warmus, Zdzisław Wolski (przewodniczący Rady Miasta), Małgorzata Knapik, foto: U.M. Częstochowy

nistra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wnioskodawcą odznaczenia za wkład w tworzenie, upowszechnianie i ochronę kultury był Regionalny Ośrodek Kultury w Częstochowie. Podziękowania Ireneusza Kozery świadczyły o ogromnym

wzruszeniu i wielkiej satysfakcji, wywołanymi tym wyróżnieniem.

Nagrodą Prezydenta w pierwszej kategorii – literatura i historia – uhonorowano Wiolettę Grzegorzewską, poetkę i pisarkę, przez kilkanaście lat związaną z Cze-



Wioletta Grzegorzewska, foto ze zbiorów prywatnych

stochową, obecnie mieszkającą w Wielkiej Brytanii. Niedawno ukazała się jej druga – po *Gugulach* – książka prozatorska, zatytułowana *Stancje*, której akcja dzieje się w Częstochowie. Nagrodę odebrała siostra pisarki, Małgorzata Knapik, która także odczytała list Wioletty Grzegorzewskiej, zawierający podziękowania za nagrodę oraz wspomnienia o związkach z Częstochową, w tym także z Częstochowskim Magazynem Literackim „Galeria”.

Za działalność muzyczną nagrodę otrzymał Janusz Sołtysik, nieustrudzony propagator jazzu. Muzyk jest związany z zespołem Five O’Clock Orchestra, jest zdobywcą indywidualnej Złotej Tarki na festiwalu Old Jazz Meeting w Iławie.

W dziedzinie sztuk plastycznych nagrodę otrzymała malarka Cecylia Szerzeń, laureatka srebrnego medalu Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”.

W kategorii teatr i film miasto uhonorowało aktorkę Teatru im. A. Mickiewicza Sylwię Oksiutę-Warmus, doceniając nie tylko jej działalność teatralną, ale rów-

nież zaangażowanie w sprawy społeczne. Artystka znana jest w Częstochowie z licznych podejmowanych charytatywnie przedsięwzięć kulturalnych.

Nagroda za całokształt działalności na rzecz upowszechniania i ochrony kultury została wręczona Tadeuszowi Pierśsiakowi, dyrektorowi Ośrodka Promocji Kultury „Gaude Mater”, wcześniej przez wiele lat pracującemu jako dziennikarz, istotnie zaangażowanemu w działalność kulturalną naszego miasta.

Dziękując za zauważenie działań na rzecz szeroko rozumianej kultury naszego miasta, w imieniu wszystkich nagrodzonych głos zabrał Tadeusz Pierśsiak. Podkreślił, iż pomimo różnic wieku, temperamentu, rodzaju aktywności, grono nagrodzonych łączy pasja, z jaką realizują swoje powołanie oraz chęć działania na rzecz innych i dobra wspólnego. Na zakończenie swojego wystąpienia dyrektor OPK „Gaude Mater” pozwolił sobie na osobisty wątek, ponieważ przed 40 laty, dokładnie 1 października, rozpoczął pracę w Muzeum Częstochowskim. Dodać należy, iż uroczystość wręczenia nagród odbywała się w sali reprezentacyjnej Ratusza Miejskiego, należącej do muzeum.

Tradycyjnie razem z nagrodami w dziedzinie kultury miasto przyznało również tytuł Mecenasa Kultury, który w tym roku otrzymał Światowy Związek Żydów Częstochowian i Ich Potomków za zaangażowanie organizacyjne i finansowe w miejskie wydarzenia kulturalne o wysokiej wartości artystycznej. Zygmunt Rolat, przewodniczący związku, ze względu na inne terminowe zobowiązania, nagrodę odebrał w przeddzień uroczystości.

Redakcja „Galerii” serdecznie gratuluje wszystkim odznaczonym i nagrodzonym, życząc satysfakcji z pracy i podejmowanych działań społecznych oraz wiele szczęścia w życiu osobistym!

Zbisław Janikowski

PREZENT



Kolega, który powrócił ze zdrowotnej kuracji w sanatorium, obdarował mnie skromnym prezentem, którym była niewielka buteleczka. Buteleczka nie taka najmniejsza, bo bywają znacznie mniejsze. Ta miała pojemność 200 ml, a kształt zgrabnej piersióweczki, dodatkowo opakowana była w gustowne ozdobne celofanowe szatki przewiązane zieloną wstążeczką. Podziękowałem Stasiowi tak jak mnie mama uczyła, zresztą sama buteleczka była urocza i podziękowanie szczerze się należało. Stała się ta buteleczka w barku i stała sobie ciesząc wzrok przy każdym otwarciu drzwiczek. A gdy już dostatecznie nacieszyła, przyszedł czas, by zapoznać się z jej zawartością. Na pierwszy ogień poszła wstążeczką i celofan, przy okazji ponownie, nie wiem już po raz który, odczytałem słowa zapisane na etykiecie. Nie było ich wiele, a były raczej proste, żołnierskie: „nalewka”, niżej drobnutkim druczkiem „cuda z ula, dobre na co dzień i od święta”, była też informacja „wyrób własny” i „rocznik” oraz „pojemność”, przy których ręcznie dopisano „2016” i „200ml”.

Niewiele, ale wystarczyło, by wiedzieć, co buteleczka zawiera.

Jak już wiedziałem, to i spróbować postanowiłem. Napełniłem kieliszek do-

brej starej miary 50 ml (bo teraz unijne normy propagują 40ml), zasiadłem w fotelu i... Dobrze to było, a nawet moc słuszną miało, ale niemiłosiernie słodkie było – sam miód – czyżbym ja na starość takim miłośnikiem miodu jak Kubuś Puchatek miał zostać? Podjąłem interwencję, ubytek w buteleczce czystym spirytusem uzupełniłem, ale nie napełniłem kolejnego kieliszka, pozostawiłem flaszeczkę w spokoju, niech zawartość się przegryzie. Spróbowałem ponownie dnia następnego, ale poziom słodkości opadł w stopniu niezauważalnym, więc ubytek znowu uzupełniłem...

Historia powtarzała się w dniach kolejnych, teraz nalewka jest już dużo, dużo mniej słodka...

Siedzę przy pustym biurku i smętnie patrzę na to, co na nim stoi, a stoi to, co zostało, czyli pusta butelka po spirytusie, a w buteleczce po naleweczce może jeszcze jeden niepełny kieliszek...

Nalewka nie jest już słodka, ale szybko wchodzi do głowy...

I nie dziwię się, że na etykiecie było napisane „cuda z ula itd”.

Staaasiuuu, dziękuuuję...

(w deszczową październikową niedzielę)

NUDA PLUS. ROZMYŚLAŃ CIĄG DALSZY

Spacer po parku nie dał mi satysfakcji, może dlatego, że ławki mokre, kapuśnięcia siąpi, chłodek dokucza, więc... więc pozostał fotel w ciepłym pokoju, bo kaloryfery już włączone. No to siedzę i kontynuuję, co? jak to co? moje rozmyślania...

Jesień wyraźnie się nie udała, komarów nie było, grzybów w bród, więc sromotnika nikt nie zbiera, a w konsekwencji nie jada, to i otrutych nie ma, a jeżeli się trafią, to trują się w ciszy i nikt się nimi nie interesuje. Co za tym? Korea i uśmiechnięty Kim (coś tam) i znowu strachy dużo, dużo większe niż te wywołane przez kleszcze, są wprawdzie tacy, którzy nadejście plagi pluskiew wieszczą – a niech tam, co jeszcze, nuda – kolejny koniec świata przeszedł cichutko obok nas, przeszedł i zszedł niezauważony, bez fajerwerków, bez publicity, był, a zarazem go nie było, nie słyszałem nawet, by ktokolwiek przyjęcie pożegnalne wydawał, a tak przy poprzednich końcach świata bywało.

Ech! Łza się w oku kręci!..

Po kilku dniach

Tak się składa – myślę sobie – że myślicielem zostałem.

A jak to wymyśliłem? Ano, dla odmiany siedzę sobie w pustej kawiarni, bo tutaj przynajmniej nie pada, ciepło i teoretycznie powinno być na kim wzrok zawiesić. Niestety, pusto, żywego ducha. O znajomych dawno już zapomniałem, ale jakieś twarze, ludzie, ktokolwiek, żeby wreszcie na kimś ten stęskniony wzrok zawiesić...

Kawa już dawno wypita, nawet pustej filiżanki nie ma, bo kelnerka zabrała – w końcu jak długo można pić kawę – więc siedzę i myślę, wreszcie wymyśliłem! A jak wymyśliłem, to wraz z tą myślą pojawiła się iskierka nadziei na zmianę, na coś nowego, może wreszcie będzie się coś działo! Na Pomorzu rozkupują groby i kradną zwłoki, wprawdzie Pomorze dosyć daleko, ale nie na końcu świata... Może więc...

(w nudne deszczowe dni jesienne 2017 roku)



Barbara Strzelbicka

KILKA UWAG O WIERSZACH BEATY KRAWCZYK

Prezentowane wiersze Beaty Krawczyk pochodzą z debiutanckiego tomu *Kamienistą drogą*, promowanego 10 października b.r. Teksty są mocno osadzone w biografii Autorki, szczególnie w niełatwych życiowych doświadczeniach związanych ze śmiercią męża, z własną postępującą chorobą i z koniecznością radykalnej zmiany trybu życia. Tematyka utworów nie zamyka się jednak w kręgu bólu i cierpieniu – mówią one także, a może przede wszystkim, o poszukiwaniu ukojenia, radości i drogi do ludzi. Bohaterka wierszy przeżywa całą gamę uczuć, od załamania do radości graniczącej z euforią, kiedy mocno wierzy, że pomimo słabości ciała jeszcze będzie mogła zatańczyć, dla marzeń bowiem i pragnień nie ma barier. Ograniczenia stwarzane przez ciało duch bohaterki pokonuje brawurowo. Podstawę do nadziei, przyświecającej życiowej podróży tytułową „kamienistą drogą”, daje Autorce żarliwa wiara religijna, manifestująca się między innymi poprzez motyw krzyża, symbol wiary i cierpienia, mający wpisana także nadzieję na zmartwychwstanie.

Beata Krawczyk upodobała sobie formę miniatury, dzięki której komunikat liryczny zyskuje na sile oddziaływania, często wręcz zaskakując zwięzłością ujęcia. Niezwykle wzruszające swoją prostotą jest wyznanie dotyczące obniżającej się sprawności ciała: *A w moich rękach / ręk za mało*. Czy można brak wyrazić prościej? Innym przykładem takiego zwięzłego tekstu jest wiersz zaczynający się od słów *Odjechał...*, opisujący tęsknotę za pomocą niewielu słów, jak gdyby wyznaczających miejsca do zapełnienia uczuciami przez czytelnika. Trzeci przykład dotyczy czasu, któremu wiele uwagi poświęcili filozofowie

ze św. Augustynem na czele, podczas gdy Beata Krawczyk opisuje go tak: *wczoraj – minęło / dzisiaj – ucieka / jutro – niepewne jest...*

Skrótowość związana jest z charakterystyczną interpunkcją, używaną oszczędnie, z jednym wszakże wyjątkiem, którym jest wielokropek. Jako znak elipsy zastępuje fragmenty tekstu, które można, bez szkody dla rozumienia całości, pominąć. Beata Krawczyk ufa swoim czytelnikom i pomija słowa, których powinni się domyślić, kierując się wspólnotą ludzkiego doświadczenia. Istotą tych wierszy bowiem nie jest opisywanie uczuć, lecz takie ich ukazywanie, by odbiorcę skłonić do współodczuwania.

Motywy istotnym dla tych wierszy jest wiatr, symbol ruchu, niepokoju, odrodzenia, ale także natchnienia poetyckiego. W symbolice religijnej wiatr jest znakiem Ducha Świętego. Bohaterka wierszy, mająca wiele cech wspólnych z ich Autorką, wiatru używa jako swojego posłańca, by dotarł tam, gdzie ona dotrzeć nie może, by zastąpił ją w czynnościach, które są dla niej niemożliwe do wykonania, jest z wiatrem w bardzo bliskiej, również fizycznie, relacji. Wiatr pozwala jej być wolną jak ptak.

To kilka uwag o wierszach Beaty Krawczyk. Życzę Państwu odnalezienia w nich wielu pięknych wzruszeń.

Beata Krawczyk

WIERSE Z TOMU KAMIENISTĄ DROGĄ

Zatańczę kiedyś
jak szalona
a w mych ramionach
będzie wiatr
jego powiewem otulona
z uśmiechem wejdę
w kolejny takt
nie będę czuła samotności
nie spłynie już kolejna łza
nadejdzie w końcu
czas radości
... wiatr.

Już nie ma krzyku
– mimo bólu
już nie ma pytań
– czemu ja?
Jest czasem smutek
gdy chwila bólu
zbyt długo we mnie trwa.

Serce cichutko sobie kwili
a po policzku płynie łza.
I tak cichutko sobie szlocham
– by tylko ptaków nie wystraszyć
– by słońca przez to nie porwał wiatr
... bo ludzie czasem są jak głązy
nie słyszą..., a to wołam ja!

Marzenia...

A ja wciąż gonię swe marzenia
porozbiegane dawno już...
dla swoich myśli szukam cienia
by trzeźwo spojrzeć na nie znów.

A gdy dogonię swe marzenia
to nie dam odejść nigdy im...
i nie wypuszczę ich z mych ramion
będę je trzymać z całych sił!

Chcę dotknąć Panie
Twojej dłoni
bym mogła silna
dalej iść...
a gdy me serce
łzy uрони
niech Twoja dłoń
obetrze je...

Chcę zawsze być tuż obok – blisko
w zasięgu Twych – miłości rąk
byś ujrzał w sercu mym ognisko
co ciągle płonie – zawsze... wciąż!

Tak móc wykrzyczeć
swe istnienie
tak móc powiedzieć
– jestem tu!
tak wielu ludzi
przecież nie wie...
– ja już nie powiem
... brak mi tchu...

Opowiem kiedyś...

Opowiem kiedyś swoje życie
na świerszczach zagram wybiorę ton
ptaki zanucą swój świergot
szum trawy zaakompaniuję doń

a słońce zagra swym promieniem
zatańczy melancholijnie wiatr
a ja... znów minę się z marzeniem
które goniłam przez cały świat

Opowiem kiedyś swe cierpienie...

Ciągle upadam
pod ciężarem
ciągle upadam
by znów wstać
i bezustannie gonię wiarę
którą bezlitosny porwał wiatr...
I znów upadłam
...pomóż mi wstać.

A w moich rękach
rąk za mało
a w moich nogach
mało nóg
i moje ciało
odeszło... poszło...
Cóż!..

Czasem upadam
nie mogę powstać
do życia które szybko mknie
do świata co nie rozumie mnie
wczoraj – minęło
dzisiaj – ucieka
jutro – niepewne jest...

Odjechał,
telefon nie dzwoni
i skrzynka na listy też pusta...

Odjechał
i tylko wiatr czasem
delikatnie muska me usta...

Krzyżu
ma miłości
Krzyżu
ma radości
Krzyżu
kielichu goryczy
Krzyżu
bezymiarze ufności
Krzyżu
strumieniu nadziei

...jestem.

Marzenia

Wciąż za nimi gonię...
Czasem jest trudno, kiedy kamienista
droga, czasem pomoże wiatr...
Czasem ludzie z pomocną dłońią...
A wtedy piszę: zatańczę kiedyś jak
szalona, a w mych ramionach
będzie wiatr!..



Beata Krawczyk, foto ze zbiorów prywatnych

Beata Krawczyk – ur. 24.02.1970 roku w Częstochowie, z powołania i z zawodu pielęgniarka, pracowała na oddziale urologicznym Miejskiego Szpitala Zespołowego w Częstochowie. W czerwcu 1993 r. wyszła za mąż, ale jej mąż zmarł miesiąc po ślubie. Niewiele później sama zachorowała na stwardnienie rozsiane. Obecnie mieszka w Domu Pomocy Społecznej p.w. św. Antoniego Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Częstochowie. Autorka w latach 2002-2011 systematycznie uczestniczyła w Ogólnopolskim Konkursie Literackim, organizowanym przez Fundację Sztuki Osób Niepełnosprawnych w Krakowie, trzykrotnie otrzymując wyróżnienia w kategorii poezji. Wiersze zawarte w debiutanckim tomie *Kamienistą drogą* powstały w latach 1993-2017.

Maciej Skalik

WIERSE

Wolność

Słowo mi znika, sarny na słońcu,
zimne dłonie, nieprzekraczalna granica,
tworzenie płoszy się jak zajęć.

Czy nic nie boli?
Czy zmienia się wrażliwość
tak, że nic nicość pochłania?

Nie, to tylko 8 h dziennie.
40 h tygodniowo.
184 h miesięcznie,
plus dwie soboty

Kanarek w kopalni też śpiewa,
a potem umiera.

Priam czuwający

Widziałem jaśniejący punkt na południu nieba.
Gdy doglądałem syna i przechodziłem
przez jego nieprzerwany sen.

Czy była to śmierć gwiazdy? Jeśli tak, to będę musiał
pożegnać ją jakoś, zadumać się smutkiem.
Lub jeśli to tylko spalony w atmosferze kawałek skały,
będę musiał zmierzyć się z myślą i przyrównać się do sytuacji,
gdybym to ja spadał z kosmosu na ziemię.

Muszę jednak stać na straży męskości, przed najazdem Achajów
wyłapać wszystkie spadające gwiazdy.

Rozlało się niebo, spłakało na cudze szczęście.
Bo przeciętnie każdy z nas zajmuje miejsce przez 70 lat.

A ten niebieski wędrowiec nie może wybudować domu z drewnianymi
okiennicami ani postawić huśtawek dla dorastających wnucząt.

Taki jest porządek świata. Biedne niebo wierci się nad nami.
Z jego perspektywy jesteście tacy spokojni,

że nigdy byśmy w to nie uwierzyli.

Kiedy byłem w wieku, w którym stosunkowo łatwo
zdarzało mi się nieszczęśliwie zakochać,

pewnego razu miłość tak mi się odbiła czkawką,
 że rozbolał mnie brzuch.

Idąc wiaduktem, który mijałem po drodze do domu,
Rozważałem, jak bardzo bolałby mnie kręgosłup, gdybym
skoczył na pędzący osobowy do Gliwic?

Z tego żalu młodzieńczego rzuciłem za pomocą poezji
klątwę na zimę.

Dlatego potem przez parę lat nie było w Częstochowie śniegu.

Przeprowadzka

Miesza się liczba zgonów i narodzin
w obrębie naszego plemienia.

(Obracam w palcach długopis, próbuję
dorobić filozofię o obrotach sfer niebieskich).

Przydałaby się zmiana miejsca,
żeby zobaczyć, jak kostucha wysiedla
nie tylko tych, których kochamy.

Widok z okna

Kałuża i opad nie gęstszy niż ulewa, nie rzadszy niż mżawka.
Fale wiatru. Burza na dziedzińcu przed szkołą.
Korony formują się na pniach, korale na różdżkach.
Damskie błyskotki dla brzozy i topoli.

W mętnej wodzie odbicie wzorowego dziecka z klasy,
znudzonego zawilgością tematu.

Ulica Próchnika

Trąbki i fagoty płyną przez noc,
przez uszy i dźwięczenie sekcji
kolejarskiej mknącej po szynach.

Trąbizna i fagocizna dryfujące
przez bezdroża czarnej tancerki.
Jedno westchnienie miłości
dzieli nas, moja miła.
I pełna czara pragnień.

Trąbeczki i fagociki, falujące oceany,
przez serca wskroś przelana tęsknota,
kolejarska rozpościera się kpina.

Trąba i fagot, przyjaciele naszych zmierzchów.
Jedna zawiła pieśń słowika
przerwała nam miłosny dialog,
moja droga.

Kolejka splecionych palców
w niecierpliwości,
fagoty i trąbki oczekujące na świt.

Nie bardzo kosmiczny wiersz

Gdy mówię, nieznosny kontrast,
bólą mnie oczy od jaskrawości światła.

Gdy dłońmi badam ciało niebieskie,
czy to już kosmonautyka?

Mogę tylko pracować i czekać.
Taki jestem kosmopolita

Z ojczyzną w granicach frustracji.

Stany zjednoczone uczuć, zwane zakochaniem

Kiedy wiem, że ktoś jest,
Patrzę, jak śnieg uderza w latarnie.

Czuję, że przede mną cały świat
mieści się w małym notatniku,

w którym da się zapisać
całe moje życie.

Kiedy wiem, że ktoś jest,
wpatruję się w nocną lampkę,
aż przestanę widzieć.

Puszczam Chopina
i sygnały w kosmos,
żeby na chwilę być samemu
w swojej obecności.

Kiedy wiem, że ktoś jest,
gaśnie wewnątrz
i chcę raczej wyć,
tańczyć i grać,
niż skupiać się na pisaniu.

List Remusa

Przykro, żebym był jedyną dobrą rzeczą,
jaka przytrafiła ci się w życiu.

Naprawdę aż tak się zmieniłeś?
Szedłeś po śladach na piasku, potem na śniegu.
Za swoją matką wilczą Kapitoliną.

Przypomnij sobie, jak wyciągałeś
niemowlęce usta do piersi.

Czym zaczął się upadek tego miasta
na długo przed tym, gdy spłonęły jego
świetne biblioteki, a posągi bóstw przykrył popiół?

Nikt więcej nie odważył się przejść
twoich granic.

Zanim obrałeś nowe imię
i nałożyłeś lśniące szaty,
prześląknąłeś zapachem ziemi i krwią.

Czy do chwały boskiej należy zabijać
własnych krewnych, brata albo Syna?

Przystałem wierzyć w wieczne miasta, które rosą
swoje rynki łzami. Nadają prawa śmierci, która nigdy o nie nie prosiła.
A władców żyjących krócej od drzewa laurowego stawiają na cokołach.

Żeby pamięć ich uczynków
trawiła coraz większe ambicje potomków.

Pan Zbigniew, poeta, uczy mnie pisać wiersz

(...) tymczasem musimy patrzeć, jak drwiące wiatry
miotają zeszlą ziemią, po której chodził człowiek z zapadłą twarzą.

Jego zazdrość wygrała z więzami krwi, ona teraz broczy
od karku przez pierś mieszając się z chciwymi kropelkami potu.

Kiedy rola otwierała paszczę, żeby wypić przekleństwo do syta,
przeczuwała wymowę siedemdziesięciosiedmiokrotnej zemsty.

Nie trzeba zamykać oczu, żeby widzieć ten obraz. Kierunek obrany grawitacją,
a więc naturalny jak wschód słońca albo wędrówka rzeki do morza.

Gdyby można było przyjąć w innym terminie życia, na przykład kiedy cisza spowijała ziemię.
Nic nie byłoby ważniejsze, niż próba odnalezienia sensu rozczarowującej śmierci.

Ale myśmy się spodziewali światła z błękitu, powołując się
na znak Jonasza nie rozumieliśmy, że tu jest coś więcej.

Wszystko, co moglibyśmy teraz uczynić, to wychodzenie z ciała,
rozrywanie ciemnej gwiazdy i wybaczenie siedemdziesiąt siedem razy.

Pora wieczorna

Maj brzozami skrapla podwórka.
Miejsce dla Burtona, tańczące franki,
chłód na policzku.

Sześć ucywilizowanych kontynentów
nie potrafi przeciąć cienkiej granicy,
jaką wyznacza państwo czterech ścian
i bezwzględne prawa myśli.

Z okienka na strych skaczą nietoperze.
Walki armii owadzych ze światłem.
Pierś czarnej tancerki.
Oddech w normie, opadają kurtyny.

Jacek Gierasiński

CZTERY PORY ROKU

Wiosna

na pagórkach
twoich piersi
płatki pocałunków

Lato

gorące serce
twojego ciała

Jesień

wiara
że w liściach
cię odnajdę

Zima

samotne dłonie
przy ognisku
wspomnień

Cztery pory roku

mały chłopiec
i mała dziewczynka
w szpitalu
Zawodzie Częstochowa
na oddziale dziecięcym
czterdzieści kilka lat wstecz
suche łzy wylewały
cierpienia
zachłanne życia
w godzinę odwiedzin
matki całowały
ściskając w dłoniach
słodkie pomarańcze

soczyste w ich smutek
i dobre słowa
one nie wiedziały że
kiedy na wiosnę
słońce ogrzeje
nudne szyb patrzenie
w czwartej porze roku
jedno za drugim
w pogodzeniu
pójdą do nieba
na zawsze
moich wspomnień

pomyliliśmy siebie
jeszcze nigdy
nie widziałem
tak pustego domu
patrzę w zimny telewizor
nie patrzysz
pojedyncze słowa
leżą na stole
wystarczy je
w dłoń zgarnąć i
włożyć do ust
wystarczy serce
obudzić
otworzyć twarz
jeszcze raz
uwierzyć

widziałem wiersze
 w tobie
 jeszcze nikt
 mi tak nie pachniał
 poezją
 w tej naszej
 zaczepności oczu
 w czasie pocałunków
 w nagości piersi
 w zachłanności rąk
 patrzę cię wspomnieniem
 tęsknię niepoprawnie
 w wyobraźnię wkładam
 czas kalecząc

przyniosłem
 na twój grób wianki
 zawsze lubiłaś
 zaplatać włosy
 w warkocze
 uśmiechnięte piosenki
 w niedzielne południa
 w twoich oczach
 łązy wesołe
 zgorzkniały los
 pogrzebał radość
 kudłatych wspomnień
 znów przyjdę za rok i
 przyniosę ci
 wianki

To był wyjazd w obcowanie z naturą. Zmęczony podróżą, po rozpakowaniu bagażu poszedłem nad augustowskie jezioro. Każdy nowy oddech miał smak radosny. Patrząc w wodę i niebo, odkrywałem świat wolności i zachwytu. Zakochane łabędzie pływały przy moło, czekając na kromki chleba. Wąchałem wiatr. Słuchałem drzew. Kiedy przyszedłeś i stanęłaś obok, w jednej chwili wszystko umarło. Nigdy jeszcze nie słyszałem tak wspaniałego „Cześć!”. Niebo z wodą zlało się w całość. Uciekły łabędzie i drzewa. Inny świat we mnie się stał. Dziś jesteś mi wspomnieniem. Kiedyś pojedę nakarmić łabędzie i odnaleźć drzewa.

Anna Jędryka

WIERSE JESIENNE

JESIENNY WIATR

Jesienne mgły przed nami szły,
nie było widać drogi,
jesienny wiatr liście z drzew kradł,
dla drzew był bardzo srogi.

Do lasu wpadł jesienny wiatr,
zapuścił się w gęstwiny,
gdy został sam, buszował tam,
drzewom targał czupryny.

Wykonał skłon, podeptał kłon,
zrzucił mu barwne liście,
ukłął go krzew, wpadł w wielki gniew,
zerwał koraliki kiście.

Jesienny wiatr leciał przez świat,
rozpruwał mgły jesienne,
gdy ustał już i opadł kurz,
wyjrzało słońce senne.

Jesienny wiatr na pieńku siadł,
zadumał się okrutnie,
zmęczony był, już opadł z sił
i głowę zwiesił smutnie.

08. 10. 2014 r.

ZNÓW JESIEŃ

Nie wiadomo już po raz który
Zawitała kapryśna jesień,
Zabarwiła świat na brązowo,
Przepędziła słoneczny wrzesień.

Zaszumiała wiatrem w gałęziach,
Postrzącała ostatnie liście,
Uścieliła ścieżkę wędrowcom
I skropiła deszczem rzęście.

Później jesień wpadła do sadu,
Rozhuściła drzewa uśpione,
Z październikiem wnet poszła w tany,
Z białej mgły – zrobiła zasłonę.

Chyba jeszcze niezbyt zmęczona
Pofrunęła na kartoflisko,
Rozrzuciła suche badyle,
Przypomniała, że zima blisko!

16. 10. 2012 r.

JESIENNY LAS

Lesie groźny i ponury,
 Szumem gonisz ciemne chmury,
 Które toną w twym bezkresie,
 Drzeniem witasz chłodną jesień.
 Pieścisz jarzębiny kiście,
 Mocno dzierzysz złote liście,
 Nie pozwalasz z drzew postrącać,
 Ciągłe wypatrujesz słońca.

Z drzew spadają igły suche,
 Bawiąc się wiatru podmuchem,
 Wiatr je po twych drózkach goni,
 Nim przepadną w leśnej toni.
 Wkrótce spadną złote liście,
 W lesie będzie szaro, mgliście,
 Wiatr połamie wierzbom łozy,
 Deszcz pomoższy sosny, brzozy.

Lecz się nie smuć, ciemny lesie,
 Póki wciąż króluje jesień,
 Na smutki wystarczy czasu,
 Gdy zima wkroczy do lasu.

20. 09. 2016 r.



ZŁOTA JESIEŃ

Złota jesień zapomniała przyjść jesienną porą,
Ustąpiła miejsca słotom i zimnym wieczorom.

Nie pieściła miękkich liści przez długie godziny,
Nie barwiła ich na złoto, brązy i rubiny.

Nie zdążyła pofiglować z wiatrem i ze słońcem,
Odplynęła gdzieś za morza wraz z wrześnieowym końcem.

Zapomniała podarować kolorów jesieni,
Odfrunęła rześka, ciepła i pełna zieleni.

Może wróci za dni parę i okaże skrucę,
Przyleci z dalekich krajów wraz z wiatru podmuchem?

Może mokrych liści drzewom nikt nie pomaluje,
Bo beztroska złota jesień gdzieś w świecie baluje?

Może przyjdzie na nią czekać do drugiej jesieni,
Aby drzewom zielen liści na złotą zamienić?

A odpowiedź otrzymamy pewnie już niedługo,
Kiedy jesień nas przywita wiatrem i szarugą.

10. 10. 2016 r.



OLSZTYŃSKA JESIEŃ

Olsztyńskie ulice skąpane w jesieni,
Tylko smukłe sosny nadal są w zieleni.

Żółkną liście dębów, spadają żołędzie,
Wiatr po świecie pędzi - jesień, jesień wszędzie!

Kołyszą się brzozy, zrzucają serduszka,
Już jest zaścielana cała leśna dróżka.

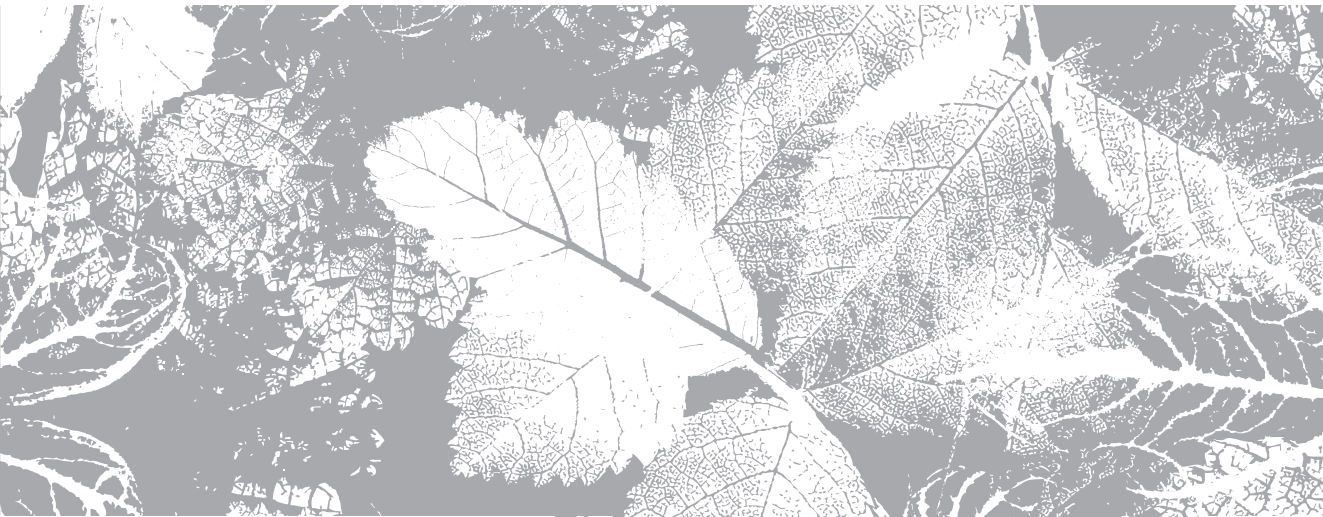
Strojnym jarzębinom odzianym w korale,
Wiatr grona porywa - nie oszczędza wcale.

Kwitną leśne wrzosa fioletem jesieni,
Zmrok szybko zapada, kładzie cień na ziemi.

A na polach dymy z ognisk się unoszą,
Puste kartofliska nasiąkły już rosą.

Mgła lasami goni, poranki przesłania,
Lato w dal umyka, jesień go przegania!

30. 09. 20116 r.



Wiesława Owczarek

IMPRESJE

IMPRESJA I

Łagodni chłopcy weszli razem
z bryzą, która wtedy wiała,
włosy mieli wzburzone jak
morze za ich plecami. Szli
i zagarniali sobą przestrzeń ot tak,
od niechcenia

Rzucali spojrzenia znad odległych
wysp, by spotkać je znowu
nad kieliszkiem wina, dalecy
od ulicznych burd, z przyjaźnią byli
za pan brat, a może i
z miłością

Blat stolika ich nie rozdzielał,
był wspólny, jak wspólny bywa
pokój albo rozgrzeszenie z win,
tak oni całością byli dla siebie
i dla naszej uwagi, której to
nie umknęło

I ani razu nie spojrzeli
na rozchichotane dziewczęta

IMPRESJA II

Ulica skręcała niezbyt ostrym
łukiem, kawiarnie wybiegały
światłami na trotuary.
Ona szła lekka jak dawna
muzyka, on – zamyślony, nieśmiały

Gdzieś grali, też niezbyt ostro,
raczej zmysłowy niepokój był dźwięków.
Ptaki przysiadły na strzyżonych trawni-
kach
i na obrąbku kwiecistej sukienki

Noc nadbiegała w niezgodzie
ze światłem. Na trzy podzieliła
to co przed, co za i na potem.
Ona i on odfrunęli podmiejskim rydw-
nem
na milczące pola niebieskiego księżycy

IMPRESJA III

Za torowiskiem płaszczyzna boiska,
opustoszały gmach szkoły
spalał się w ogniach zachodu
i tylko chłopiec, kosz, i piłka,
i ja na pustym peronie

Pociągi przesuwwały się ruchomą kurtyną,
w kolejnych odsłonach dogasało słońce.
Chłopiec z piłką tańczył na szarym beto-
nie,
na peronie, prócz mnie, nikogo nie było

ANDRZEJ KALININ PROMUJE

Marek Krzystański jest aktorem scen krakowskich, choć już od lat mieszka w Kusiętach koło Częstochowy, gdzie kupił dom. Jest też, między innymi, członkiem Częstochowskiego Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom „Skrawek Nieba” i w świetlicy socjoterapeutycznej tego stowarzyszenia prowadzi dla dzieci i młodzieży kółko recytatorskie i teatralne. Píše scenariusze, reżyseruje i razem z dziećmi tworzy dekoracje dla przedstawień – to wszystko, oczywiście, społecznie. Jego kółko teatralne cieszy się dużym zainteresowaniem młodzieży i uznaniem władz miasta odpowiedzialnych za pracę terapeutyczną. A oto Jego opowiadanie.



Marek Krzystański

MIŁOŚĆ Z INTERNETU

Nie wiem, jak o tym wszystkim opowiedzieć i od czego historię tę zacząć. Jestem bowiem wciąż pod wyraźnym wpływem wielkich i dziwnych emocji, których sam nie potrafię ani ogarnąć, ani zrozumieć. Wszystko to sprawia, że stoję na granicy załamania psychicznego, zwłaszcza że tzw. zdrowy rozsądek rozpoczął we mnie wojnę z uczuciami, które do tej pory były mi zupełnie obce. A powodem tego wszystkiego była miłość. Uczucie dość powszechne i pospolite, bo każdy przecież kochał kiedyś kogoś czy kocha dalej, więc jest to w naszym życiu zwykłą kolejność rzeczy.

Początkiem są zawsze to niewinne spacerunki, wspólne kino z nieśmiałym trzymaniem za rękę, a potem pierwsze pocałunki i długie romantyczne rozmowy. Wszystkie te etapy przeistoczą się potem w bardziej zażyły związek, zwany miłością, wynikiem czego bywa ślub i mniej lub bardziej szczęśliwe życie aż do śmierci albo do rozwodu. Ot, życie i tyle.

Wszyscy prawie korzystamy z tego schematu jako pisanej lub niepisanej normy naszego stylu bycia i współżycia w ludzkim społeczeństwie. Dzięki temu też tworzymy podstawy do budowania związku zwanego rodziną.

Więc czym tu się podniecać? O czym pisać, skoro mamy już tzw. prozę życia?

Zaraz to wyjaśnię. Chodzi mi o uczucie szczególne, uczucie o wyższej formie przeżyć duchowych, nieskalanych złem, kłamstwem czy prostactwem. Uczucia takie nazywamy platonicznymi albo wymaginowanymi, przeżywanymi przez wymierający już gatunek osobników romantycznych. Ich zakochania istnieją tylko w ich umysłach, w wymyślonych krainach szczęścia, jakich, niestety, nie ma na żadnych mapach świata.

Wiem o tym, a mimo to przyznaję, że jestem jednym z nich, bo bardzo często uciekam w zakamarki wyobraźni, chcąc odseparować się od całej tej miernoty, która otacza nas na co dzień. Dopiero wtedy przeżywam naprawdę wspaniałe chwile, których szukać by próżno w realnym świecie. Dzięki temu wiele już razy zakochiwałem się w kobietach stworzonych w snach przez moją wyobraźnię. Były to chwile tak piękne, że potem przez kilka dni jeszcze nie mogłem przyjść do siebie. Ja naprawdę w nich się zakochałem!

Marzę teraz o tym, żeby doznać czegoś podobnego w realnym świecie i poświęcić temu komuś wszystko, co mam najlepszego, czyli samego siebie.

Dla innych może to być mało znacząca ofiara, ale ukochana przeze mnie kobieta na pewno to odczuje i doceni.

Wszystko to bardzo ładnie brzmi i tak romantycznie, żeby nie powiedzieć – naiwnie.

Opiszę więc teraz, jak takie piękne na oko uczucie stać się może męką i katorgą dla człowieka takiego jak ja. A wmanewrował mnie w to wszystko modny teraz i wszechobecny Internet.

Ja też go mam, więc któregoś dnia przypadkowo trafiłem na randkowy portal internetowy i zatrzymałem się przy jednej fotografii młodej i pięknej kobiety. Nie wiem, dlaczego, ale coś we mnie drgnęło. Kliknąłem myszką i wszedłem dalej, czytając jej dane osobowe. Była osobą wolną – jak pisała – i szukała prawdziwej przyjaźni, a może i miłości.

Wszystko to bardzo mi się w niej spodobało i jej uroda, i sposób na życie. Dziś nie potrafię już nawet oddać tego wszystkiego, co się ze mną działo wtedy. Nigdy wcześniej nie miałem takich doznań... Już samo patrzenie na jej fotografię bardzo mnie podniecało.

Byłem jednak realistą i trzeźwo oceniałem sytuację. O żadnej bliższej znajomości nie mogło jednak być mowy, gdyż obiekt moich fascynacji mieszkał daleko ode mnie, na drugim końcu Polski.

No trudno, pomyślałem i miałem już przejść do następnych zdjęć, gdy nagle jakaś wewnętrzna siła kazała mi wrócić i to bezzwzględnie do poprzedniej fotografii.

Poddając się temu impulsowi kliknąłem jeszcze raz w zdjęcie pięknej pani i wysłałem jej na skrzynkę numer mojego komunikatora internetowego.

Nie trwało długo, a otrzymałem odpowiedź wyrażającą chęć rozmowy. Co tu dużo mówić – eksplodowałem wtedy uczuciowo, bo oto nie zostałem jak zwykle zignorowany przez kobietę (choć zawsze miałem u nich pecha), ale otrzymałem dobrą odpowiedź. Jeszcze raz spojrzałem na jej zdjęcie i nagle sen stał się jawą. Zakochałem się w tym wizerunku bardziej, niż czyniłem to już z innymi kobietami w swoich sennych marzeniach. Pierwszy kontakt i późniejsze rozmowy na komunikatorze internetowym jeszcze bardziej stan ten spotęgowały. Zawładnęło mną jakieś niebywałe i szalone uczucie miłości do tej pięknej kobiety, niedopuszczające do serca i głowy żadnych innych myśli – z tym, że nieustannie dodawałem jej jeszcze urody i uroku, wdzięczny przeznaczeniu, jakie nas do siebie skierowało.

Wszystko to dawało dobre nadzieje na przyszłość.

No, z tymi nadziejami to może trochę za dużo powiedziane. Ale kiedy pierwszy raz przez Internet usłyszałem jej głos, zostałem całkowicie zauroczony i zachwycony jej wdziękiem i łagodnym, dobrym głosem. To była rozmowa – bajka. Poruszaliśmy różne tematy, od tych trudnych po osobiste, bez najmniejszego skrępowania, jakbyśmy się znali już od lat. To było jakby dopełnieniem jakiejś trwałej więzi między nami. Nie wiem, dlaczego tak czułem, bo ona przecież nic mi nie obiecywała. Tyle że moja wyobraźnia, pracująca na najwyższych obrotach, robiła swoje. Te imaginacje zawładnęły mną całkowicie.

Nie potrafiłem teraz nawet przez chwilę o niej nie myśleć. Wyobrażałem sobie nasze pierwsze spotkanie, uniesienia, rozmowy, dotyk rąk, pocałunki i spacer przy blasku księżyca. Całymi dniami i nocami byłem w takim właśnie wymiarze szczęścia.

Ten stan oczywiście długo trwać nie mógł. Byliśmy przecież oddaleni od siebie o setki kilometrów, bez możliwości stwierdzenia prawdziwości naszych uczuć. Ona mogła przecież tylko się mną bawić, ukontentowana moim zakochaniem.

I to właśnie zaczęło mnie coraz mocniej gnębić. Zwłaszcza wtedy, gdy nie dawała żadnego znaku życia ani nie odbierała moich telefonów. Wtedy ogarniała mnie wielka zazdrość.

Wyobrażałem sobie, że oto teraz jest z innym facetem i opowiada mu zabawną historię, jak to jakiś szaleniec z Częstochowy zakochał się w niej tylko i wyłącznie na podstawie fotografii w Internecie i głosu w telefonie. Teraz rozsądek i zakochanie zaczęły we mnie walczyć. To była prawdziwa rzeź niewiniątek. Tego bólu nie da się porównać z niczym, bo psychiczna męka jest udręką największą, jaka może nas spotkać. Cały czas żyłem jak w transie. Na przemian ukazywały mi się obrazy naszych internetowych spotkań i wizja jej w objęciach innego faceta. Chciało mi się wyc z rozpacz, zazdrości i bezsilności.

W końcu sam sobie zacząłem się dziwić. Nie potrafiłem zupełnie pojąć, jak mogło we mnie coś takiego powstać. Ona przecież nic mi nie obiecywała. Ba, nigdy też nie dawała do zrozumienia, że między nami coś jest lub może być. Wszystko to był wymysł mej szalonej wyobraźni i pewnie pragnienie miłosnego spełnienia we dwoje. A tymczasem to tylko ja byłem zakochany do szaleństwa w kobiecie, która już na dobre zaistniała w moim sercu, umyśle i zawaładnęła nimi.

A tymczasem na drugi dzień zadzwonił od niej telefon z przeprosinami. Tłumaczyła, że z ważnych powodów nie mogła, choć chciała, odebrać moich telefonów. Dodała przy tym tyle pięknych słów o tęsknocie i obawie, czy jej uwierzę, że znowu zwariowałem i rzuciłem się powtórnie w otchłań miłości.

Tak trwało do wieczora, ale już w czasie bezsennej nocy znowu zaczęły pojawiać się czarne obrazy. Ona na przykład w objęciach innego. Podenerwowany tym aż wstałem z łóżka i nalałem sobie wódki. Wypiłem jeden kieliszek i drugi i to mnie dopiero rozrzewniło.

– Boże wielki, ratuj moją miłość! – zawołałem i kiedy siebie usłyszałem, zaraz pojawiła się druga myśl: czy ja czasami nie zwariowałem? No właśnie. Przecież na takie cierpienia to ja nie zasłużyłem. Ile można to wytrzymać fizycznie? Tak, fizycznie, bo nie spałem po nocach zatopiony w myślach, które toczyły we mnie morderczy bój między miłością a trzeźwym rozsądkiem. Żaden kolejny ranek, pochmurny czy słoneczny, ukojenia nie przynosił. Szaleńcze uczucia targały mną dalej niczym flagą na wietrze.

Dłużej tego nie dało się znieść, musiałem z tym coś zrobić. W przeciwnym razie wyląduję w jakimś „psychiatryku” i to na oddziale zamkniętym, jako sam dla siebie niebezpieczny osobnik. Myślałem też o jakimś medialnym samobójstwie, ale wnet odrzuciłem tę myśl, bo a nóż, kto wie, zacnie się między nami dziać coś wzniosłego i nieskazitelnego? A nawet szalonego i czystego jak pierwsze dziecinne zakochanie? Życie niesie przecież różne niespodzianki.

Wyjście z całego tego uczuciowego ambarasu znalazłem tylko jedno. Trzeba uśmiercić tę miłość i to raz na zawsze. Ale jak to zrobić? Jak zniszczyć własnymi rękoma coś, co zaczęło dopiero pączkować i było moim największym pragnieniem? Przecież z tego pąka mógłby powstać piękny kwiat, czyli prawdziwe szczęście dwojga ludzi.

Mógłby! Ale, niestety, wyrok w tej sprawie gdzieś tam już zapadł. Cała ta historia z dramatycznymi lamentami mojej duszy to były takie już ostatnie słowa przed egzekucją. Dopiero potem miała nastąpić cisza, czyli spokój głowy i serca. Ale czy tak się stało?

Pisałem to wszystko w silnym afekcie i na granicy poczytalności umysłowej, więc zaistniałe zdarzenia mogłem źle zinterpretować, a nic nieznaczące fakty mogły urosnąć do kolosalnych wymiarów, siejąc zamęt w mojej oszalałej głowie. Jeśli ta decyzja była błędna, sam siebie już ukarałem, niszcząc najpiękniejsze uczucie mego życia.

Od tej chwili stałem się tylko powłoką cielesną bez szans na jakieś wyższe odczucia. Czekala mnie szara, zwykła egzystencja, roślinna vegetacja. Bo oto cały mój piękny wyimaginowany świat nagle legł w gruzach. Będzie mi teraz tamtego świata bardzo brakowało. Miałem tylko małą nadzieję, że może kiedyś wszystko to powstanie, jak kiedyś Feniks z popiołów.



Barbara Anna Wierzbicka, z cyklu: Aerowater

Bogdan Knop

GENEALOGIA

Część I: Zaprzeszość

Dzieje każdej rodziny, bez względu na to, czy szczęśliwej, czy nie, nikną w mroku poszerzającej się niepamięci. Za horyzontem ekspandującej przeszłości pozostają ukryte historie zapomniane, emocje, co wyparowały – ból, radość i smutek.

Częstochowę ominęli moi praprzodkowie szerokim łukiem. Rozkład częstotliwości występowania nazwiska Knop wyraźnie wskazuje na drogę prowadzącą od Leszna do Kalisza, potem przez Pabianice w kierunku Radomska, a wreszcie w dół na Koniecpol i tu się urywa. Dziś jednak w Częstochowie jest więcej osób o tym nazwisku niż gdziekolwiek indziej. Sprawili to wędrowni, również moich krewnych, i ekspansja miasta we wszystkie strony.

Zaraz na początku zaznaczyć muszę, że nie o opowieść mi chodzi, nie o żadną sagę czy romans. Na żeglugę się wybieram, w czas wiatrów i dojrzałych żali. Czy mądrości? – Nie wiem.

Komu dozwolone jest żeglowanie po morzach chwil, co przebrzmiały? Czy gdzieś tam w zatokach czasu przeszłego znaleźć można przystań wśród burz i niepokojów?

Któryż to raz wyruszyłem na wędrowkę niepewną w małej łupince z żaglem byle jakim, gdzie wyposażeniem mi była myśl swobodna, zbiór książek pożółkłych i laptop jak pies wier-ny.

Dziadek mego dziadka miał na imię Jacek. W dokumentach bywa pisany również jako Jacenty i Hiacynt – pewnie pod wpływem łaciny, a potem grażdanki. Pierwsza wzmianka o nim pojawiła się wraz z aktem notarialnym nabycia działki we wsi Wyczerpy Górne gmina Rędziny powiatu Noworadomskiego. Nieruchomość ową, za sześćset rubli, nabyli w roku 1911 mój dziadek Wincenty ze swoją pierwszą żoną Marianną z domu Mielcarz. Trzydzieści dwa prenty (wg ówczesnej pisowni) kwadratowe z budynkami kupili oni od małżeństwa Majka. W umowie kupna dziadek Wincenty identyfikowany jest jako syn Tomasza, lecz na dowód tego, że należy do włościańskiego stanu, przedstawił świadectwo Wójta gminy Dąbrowa, powiatu Noworadomskiego, guberni Piotrkowskiej, iż jest on wnukiem Jacka Knopa zapisanego w tabeli wsi Borzykówka, właściciela osady włościańskiej pod nr 7.

Dlaczego dziadek mój powoływał się na włościańskie pochodzenie swego dziadka, a nie na ojca?

Pamięć ludzka zwykle sięga nie dalej niż do dziadków, wyjątkowo – o pokolenie dalej. A tylko w rodach książęco-królewskich, u szlachty i maniaków przeszłości, dochodzi głębiej. Jeszcze u ludów prymitywnych, wolnych od zarazy pisma, pamięć wielu pokoleń przekazywana była w tradycji ustnej. Postęp, cokolwiek by on znaczył, zrzucił obowiązek pamiętania na archiwa aktów urodzin, zgonów i ślubów.

Nie znałem dziadka Wincentego – zmarł owej feralnej wiosny, siedemnaście lat przed moim urodzeniem, gdy Zachód przyszedł do niego niespodziewanie. Jedyna mała fotografia z jego wizerunkiem, utrwalona w mej pamięci w czasie dzieciństwa, zaginęła bezpowrotnie. Z opowieści stryja wiem, że był niewysokiego wzrostu, z lekkim garbem, który może go nie szpecił, ale musiał być widoczny.

Wielu, grzebiąc w zaprzeszłych dziejach, stara się odnaleźć skarb jakiś – człowieka znacznego, postać wyjątkową, artystę, szlachcica albo Żyda. Niepewni siebie, w antenacie chcą się utwierdzić, tak jak wielu utwierdza się narodowo w mistrzach sportu, gwiazdach polityki, nauki bądź sztuki. I, my – mówią wtedy – my, Polacy, my jesteśmy mistrzami, nasz jest medal srebrny albo i brązowy. Miłe to uczucie, ale zwodnicze.

Jest zresztą wielu zbieraczy przeszłości, którzy to co minione kolekcjonują jak znaczki, stare pocztówki czy podstawki pod kufle. Gromadzą tę rzeczywistość minioną dla ekspozycji, na chwałę, a czasem na wymianę. To są zawodowcy przeszłości, klan wtajemniczonych. Zaprzysiężony i z sobie podobnymi przebywający jedynie, na amatorów patrzący z góry, z uśmiechkiem. Choć, bądźmy sprawiedliwi, bywają pomocni nam, amatorom śledztw, w przeszłości.

Rząd moich przodków jawił mi się w dzieciństwie prawie jak mały poczet królów – chłopskich co prawda, ale znacznych, jasnowłosych i tajemniczych. Badałem pochodzenie nazwiska „Knop” i z portali niemieckich dowiedziałem się, że pierwszy raz pojawiło się ono w Bawarii w okolicach XIV wieku, a oznaczało niewielkiego, krągławego (niemieckie: *rundlich*) faceta. Wtedy sobie wyobraziłem, że w odległych wiekach, może w czasie wojen religijnych, szli uchodźcy – niemieccy katolicy, gdzieś, hen, z dalekiego zachodu i osiedlali się, poczynając od Leszna czy Kalisza na wschód przez Piotrków, gdzie skrzyżowali na południe i doszli aż do Koniecpola, i dalej już nie – nie wiadomo czemu. „A coś ty za jeden?” – pytali chłopi osiedleńców, a tamci odpowiadali – „knop”, bo nie wiedzieli, o co ich pytają, choć się domyślali po palcu wskazującym na jednego czy drugiego z nich. Bo to „knop” nie było nazwiskiem, ale określeniem – człowiek, facet nieduży, krągły. Jakby to po naszymu powiedzieć – knypec? Facio? Chłopek? I tak już zostało – Knop. I pewnie tacy byli – nieduży, krągławi, szatyni raczej, ale o karnacji jasnej. I, zdaje się, wszyscy mieli skłonność do garbienia się, a nawet do lekkiego garba.

A ja w czasach chłopięcych byłem przeraźliwie jasnym blondynem niepodobnym do nikogo w okolicy oprócz mego stryja (oraz, jak wieść niesie, mego ojca). Miałem jasne włosy, jasne brwi, jasne rzęsy, niebieskie oczy i jasną cerę, która czerwieniała przy krótkiej nawet ekspozycji na słońce. Wydawać by się mogło – czysta germańskość! O zwodnicza magio pozorów! – nosicielką genu mych blond włosów i niebieskich oczu była moja babcia – z domu Piwowarczyk.

Tożsamość nazwisk. Tak jak badacze przebiegu ewolucji rodzaju ludzkiego poszukują jakiejś Ewy albo Lucy, śladu po najstarszym z naszych przodków, tak ja wyobraziłem sobie, że musi istnieć jakiś pierwszy Knop, od którego wywiodę całą resztę, cokolwiek by to miało znaczyć, a trzeba powiedzieć, że mgliście mi się owa reszta przedstawiała. Rozpytywałem o dziadka, jego braci, rodziców. Ale jak to często bywa, nic w tym kierunku nie robiłem, pochłonięty zmaganiem się z bezwładnością świata.

I tak jak w dzieciństwie moje nazwisko wyobcowywało mnie z grona kolegów, tak też w latach późniejszych, gdy żółtość moich włosów zaszła szronem najpierw, a potem uległa gwałtownemu przerzedzeniu, gdy ostrość mych rysów złagodniała, sylwetka nabrała okrągłości, a wzrok zmętniał, postrzegłem w sobie pewien dystans do kwestii etnicznej, zaledwie dystans połączony z sympatią, ale jednak dystans.

Smakować się za to począłem w szlacheckiej tradycji I Rzeczypospolitej – ja, praprawnuk tabelarycznego włościanina z Borzykówki, poczułem nieznośną bliskość z paradygmatem sarmackim, z owym: „nie pozwalam, bom człek wolny”, ze „szlachcicem na zagrodzie”, i „z musi to na Rusi”. Wiedziałem przecież zarazem, dla kogo niebem, rajem, a dla kogo

piekłem, była Rzeczpospolita szlachecka. Ale co mi z tego, kiedy ja wtedy może Polakiem nie byłem, a teraz nie jestem ani trochę włościaninem. A może krew mego dziadka po kądzieli – Urbańskiego, grać poczęła we mnie po drugiej stronie smugi cienia?

Są jeszcze urzędnicy archiwów, których to wszystko nudzi i zdumiewa zarazem. Pradziadek – co za pomysł! Siostra cioteczna pierwszego męża praprababki – o Boże! S na s, SOS, czego też ludzie nie wymyślą.

Pradziadek Tomasz jest największą zagadką. W młodości zaciągnięty w żołdaka, bo do armii rosyjskiej, służył lat 10 w bliżej nieznanach okolicach – może na Kaukazie, może na Krymie. Jak by nie było, odniósł liczne rany, w tym jedną szablą w twarz, co go musiało oszpecić. Car przyznał mu rentę za lata służby, dzięki temu mógł wieść życie w miarę dostanie jak na warunki wsi zabitej dechami. Gdy prapradziadek Jacek umierał, jego najstarszy syn Tomasz z łatwością zrzekł się swej części spadku na rzecz licznego rodzeństwa, a musiało to być jeszcze przed Pierwszą Wojną Światową. Niedługo potem wybuchła Rewolucja w Rosji, a w Bożykowie, podobnie jak gdzie indziej, wybuchła niepodległa Rzeczpospolita. Ani bolszewicy, ani polska armia nie miały zamiaru płacić carskiej emerytury. Tak oto pradziadek Tomasz został nędzarzem bez spadku i bez wojskowej renty. Osiedlił się potem, po powtórny ożenku, w Cielętnikach, żył jeszcze długo, a gdy umierał w wieku lat prawie osiemdziesięciu, miał wszystkie zdrowe zęby, co znowu bywa przenoszone rodzinnie, ale nie zawsze.

Od niepamiętnych czasów (od XVI wieku?) mieszkali moi przodkowie nazywający się Knop w parafii Borzykowa, a co najwyżej przenieśli się do parafii Żytno albo Cielętniki. Rodzili się, koligacili, umierali i tak w kółko przez stulecia, aż do czasów mego dziadka. Dziadek i jego dwaj bracia porzucili idiotyzm życia wiejskiego, choć nic o Marksie pewnie nie wiedzieli, przenieśli się do miasta, a właściwie – pod miasto. Dziadek Wincenty i jego brat Józef pod Częstochową, a ich starszy brat Jan – pod Radomsko, zwane wtedy z ruskiego nadania Noworadomskiem. Musiało to być wydarzenie niebywałe – po stuleciach kręcenia się w kółko, wyjazd w nieznane – kilkadziesiąt kilometrów na zachód, ale też już nie do pracy na roli. Do fabryki, a bardziej nawet do handlu. Częstochowa przeżywała okres gwałtownego rozwoju, fabryki potrzebowały robotników. Dziadek miał niewiele ponad dwadzieścia lat i żadnych perspektyw w Borzykowie – ojciec jego, Tomasz, jak się rzekło, zrzekł się majątku po swoim ojcu – Jacku, bo w wojsku carskim dosłużył się renty. Tymczasem w Wyczerpach pod Częstochową powstawała huta szkła, potrzeba było robotników i robotnic. To skusiło dziadka Wincentego i jego brata Józefa. Skąd posiadał Wincenty środki na zakup nieruchomości w Wyczerpach pod Częstochową – nie wiadomo. Miał lat 25, żonę i dziecko – mego przyrodniego stryja Aleksandra. Zamieszkali w małym domku we czwórce, ale Józef zapadł na gruźlicę. Odszedł, a zaraz potem zmarł w nieznanym miejscu. Następne lata, aż do feralnego roku 1915 (piszę „feralnego”, choć powinienem błogosławić, bo przecież gdyby nie ów rok feralny, nie byłoby mnie na świecie), to urządzenie się, moszczenie, remontowanie i mnożenie – rodzi się w 1913 moja ciotka Stanisława. W roku 1915 umiera młodo Marianna. Okoliczności są niejasne. Do Częstochowy wkracza armia kajzerowska. Żołnierze, jak to żołnierze, panoszą się, popijają. Ponoć jeden oparł się o płot, może coś złamał. Marianna wyskoczyła z pretensjami – czy ją rozumieli? Jeden wyrwał sztachtetę i przyłożył pyskującej babie, żeby się zamknęła. Może nie chciał jej zrobić krzywdy, w każdym razie po paru tygodniach zmarła.

Ale tu już dochodzimy do kwestii miasta. Czym miasto karmi się, by wzrastać, a czego mu nie staje, że podupada? To zawsze zagadka, jedna z tych oczywistości, która staje się oczywistą tylko *post factum*. Dlaczego zapyziała mieścinka na Mazowszu (Warszawa) urasta do roli metropolii, a prastara metropolia w Wielkopolsce (Gniezno) dorasta zaledwie do powiatowej rangi? Dlaczego Mstów przebył drogę od niegdysiejszego lokalnego centrum do współczesnego zadupia, a Częstochowa, na odwrót, od zupełnego zadupia do melancholijnej ćwierćmilionowej stolicy religijnej kraju? Dlaczego?

O wzroście Częstochowy zdecydowały, zdaje się, trzy czynniki nierównoczesne, po-niekąd sprzeczne i w części już nieaktualne.

Pierwszy z nich to kult maryjnego obrazu: matkoboskość częstochowska. Jakie przypadki, ekspiacja za jakie grzechy, jacy zbójce na gościńcach przywiedli ikonę Matki Boskiej na wzgórze dziś zwane Jasnogórskim? Pomińmy to. Tak czy owak, jako stolica kultu maryjnego Częstochowa nie musiała urosnąć do rozmiarów obecnych i pewnie by nie urosła, gdyby nie zawile ścieżki porozbiorowej Rzeczypospolitej. Po Drugim Rozbiorze znalazła się Częstochowa (wraz z Warszawą) w granicach państwa pruskiego i tak było aż do wojen napoleońskich, czyli lat niecałe piętnaście. Niby niewiele, ale pewnie bez tych lat kilkunastu żadnej Częstochowy w obecnym kształcie by nie było. Bo co było do zrobienia, Prusacy zrobili, choć było to nie do zrobienia wcześniej, a na dodatek zaraz się wycofali i to uczyniło Częstochowę miastem prawie granicznym. A trzecim czynnikiem była kolej, bo tak jak przez wiele miast płynie rzeka, tak przez środek Częstochowy przepływa kolej warszawsko-wiedeńska do spółki z odnogą herbsko-kielecką. Więc lokował tu swe fabryki kapitał bez narodowości, lecz różnego pochodzenia. Trzeba przecież dodać, że nieco wstydliwie, skrajem i niepozornie opływa Częstochowę rzeka Warta.

W okresie między wojnami dziadek Wincenty z drugą żoną Teklą mieli już tylko synów: Józefa, Jana, Piotra, Antoniego i Kazimierza, i gdzieś między nimi Zygmunta, który jako małe dziecko oblał się wrzątkiem i umarł. Nie bardzo wrośli w społeczność Wyczerp Górnych, bo próżno szukać nazwiska Knop w „Wykazie mieszkańców wsi Wyczerpy Górne” sporządzonym w 1934 roku. Nie ma! Choć już w 1930 pobudował dziadek nowy dom na działce między pastwiskiem a drogą polną. Cóż, dziadek Wincenty nie był rolnikiem ani osiadłym Żydem – stąd nieobecność w Wykazie. Parał się przedziwnym zawodem: kupował w okolicy jabłoniowy sad w okresie kwitnienia, po czym zbierał owoce i sprzedawał – zarabiał na ryzyku: nieurodzaju, przymrozków, gradobicia, robactwa i złodziei. Tym zarobił na budowę domu, który stał 85 lat. I w roku 2015 został zburzony, a tam, gdzie stał, dziś jest rondo i za lat pięćdziesiąt nikt w Wyczerpach nie będzie pamiętał o domu na rozjeździe, tak jak w mej młodości nikt prawie nie pamiętał, że dom zbudowano na sadzawce, przez co fundamenty musiały iść tak głęboko, że o mało nie zrujnowało to dziadka.

Elżbieta Jolanta Gola

Z TEJ SAMEJ GLINY

zainspirowana obrazem Ani

Artystka wygładzała ramiona posągu delikatnymi ruchami dłoni, modelowała szyję dojrzałej kobiety zaznaczając upływ czasu. Pociągłą twarz ozdobiła wydatnymi wargami. Niewielka odległość dzieliła usta od wąskiego nosa ze stulonymi nozdrzami. Całe popołudnie poświęciła oczom, powieki nie zasłaniały wyraźnie zarysowanych źrenic. Głowę otoczyła chmurą włosów. Gliniana postać siedziała na krześle, a fałdy luźnej sukni miękko opływały jej figurę i długie, smukłe nogi.

Usiadła na przeciwko i wpatrywała się w swoje dzieło, aż szklany dach pracowni wieczór przykrył fioletem. Mrok wędrował po kątach i nasycił sprzęty tajemnicą. Dłuższą chwilę spoglądała w rozbuchaną zieleń za oknem, gdy dotarły do niej słowa:

– Czy wyczuwasz mój smutek?

Zdumiona, szukała źródła głosu. Posąg poruszył powiekami, a usta zadrżały, by po chwili opaść kącikami w dół.

– Dlaczego tyle cierpienia odbija się w moich źrenicach, nie chcę dźwigać tego ciężaru ale cóż, widocznie takie jest moje przeznaczenie...

Poruszyła glinianymi ramionami, zajaśniały w mroku pracowni.

– Byłam beztroską, choć poważną dziewczyną i cieszyły mnie drobne rzeczy. Układałam swój los w zwyczajną codzienność, a niepowodzenia, choć początkowo bolały, przepływały nade mną jak obłoki.

Posąg potrząsnął lokami, zakołysały się tak lekko, jakby nie były z gliny.

– Często wyjeżdżałam, ale w podróżowaniu najbardziej ceniłam okazje do poznawania nowych ludzi. Opowiadali mi swoje historie i chętnie słuchali moich opowieści. Część z nich była zmyślona, a może chciałam, aby stały się moim udziałem. Zwiedziłam wiele ważnych miast Europy, lecz niektóre miejsca kojarzą mi się przede wszystkim z konkretnymi osobami. Płynęłam Mozą przez Francję, Belgię i Holandię. Pamiętam, jak dotarłam statkiem do Liege. Na przedmieściu, w niewielkim domu, mieszkał wzięty lekarz z urodziwą Włoszką. Pojawiły się dzieci, a oboje mieli już potomków z poprzednich związków. Rodziny spotykały się podczas świątecznych i urodzinowych okoliczności i dla każdego znalazło się miejsce przy stole.

Monolog posągu przenikał umysł rzeźbiarki niczym strumień podświadomości.

– Trafiłam do nich przypadkowo – kontynuowała kobieta z gliny – przyjęli mnie pod swój dach i traktowali na równi z członkami rodziny i adoptowaną skośnooką córką. Była zazdrosna o uwagę, jaką mi poświęcili oferując na kilka dni nocleg i posiłki. Ścianę ich salonu zdobiła grafika. Drzewo genealogiczne rodu, którego lekarz był aktualnym ogniwem, miało rozpisane na wielu poziomach imiona i zawody przodków aż do siedemnastego stulecia. Wśród antenatów odnotowano koniokrada, który zawisł na szubienicy za swój haniebny w tamtych czasach czyn. W księdze przodków, której nikt nie zmanipulował, życie wiodło kolejne pokolenia w różne uliczki, czasami ciemne, ale najczęściej prowadziły prosto do celu. Najpierw ścieżką, bitą drogą, a po kocich łbach przyszła kolej na asfalt i wielopasmowe autostrady. Wśród przodków doktora było wielu lekarzy, architektów i inżynierów. Pozostawili swój ślad nie tylko w historii rodu, ale i kraju. Nim trafiłam do jego przyjaznego domu, jedną

noc spędziłam z przyjaciółką u bogatego handlowca z wyraźnie niemieckimi korzeniami. Jego znacznie młodsza żona powitała nas w białym fartuszu pokojówki i pomogła rozłokować bagaże. Gospodarz bacznie nas obserwował podczas kolacji, gdy niezdarnie próbowałyśmy swoich sił w językach Moliera i Goethego, a gdy opuszczałyśmy jego dom, polecił córce sprawdzić, czy w łazience wszystko pozostało na swoim miejscu. Choć niewiele rozumiałam z wymiany zdań, to od razu pojęłam sens tego polecenia. Od tamtej pory niczemu się już nie dziwię...

Gliniana postać uważnie popatrzyła w oczy artystki i pokręciła szyją.

– Doktor odwiedził mnie w moim rodzinnym mieście, będąc przejazdem z parą przyjaciół. Miałam możliwość okazać polską, ale i rodzinną gościnność, a rozmowy w lepiej już opanowanym języku przyniosły nam wiele satysfakcji i bogatą korespondencję. Dawniej listy krążyły jak ptaki; niosąc radość i budząc wspomnienia. W późniejszych latach podtrzymywały krótkie chwile szczęścia, jakich dane mi było zaznać w wieku dojrzałym. Niczym kamienie milowe zaznaczały swoją obecność poznane osobowości, tak, osobowości, nie osoby. Przechowuję w pamięci wszystkie listy, a siedem poetyckich tekstów powtarzam sobie na dobranoc, obracając każde słowo wielokrotnie, aż do godziny snu. Od dziecka czułam sympatię do starszych osób, zawsze miałam szacunek dla ich wiedzy i doświadczenia.

Kobieta z gliny wyprostowała się; zapachniało lawendą, która rozgościła się przed drzwiami pracowni.

– Moje życie toczyło się między radością a smutkiem, przy czym pogodne dni zwykle zapowiadały gwałtowne burze. Jako młoda dziewczyna poznałam inteligentnego chłopca. Miał wspaniałych rodziców, którzy darzyli mnie niemalże rodzicielską miłością. Filip wprowadzał mnie w tajniki wywoływania zdjęć, zabierał na rodzinne wycieczki. Nasycalam się ciepłem ich domu, w którym – w odpowiedniej oprawie – celebrowano posiłki. Wspominam jego ojca, który powtarzał, że codziennie goli się dwa razy, rano dla sekretarki, a wieczorem dla uwielbianej żony. Naszą znajomość przerwała wakacyjna fascynacja nowo poznaną pięknoscią i mimo upływu lat, do dzisiaj noszę w sobie gorycz rozczarowania.

Kobieta spojrzała na swoje gliniane dłonie, poprawiła fałdy sukni i dalej snuła opowieść.

– Podobna atmosfera panowała w domu nad Sekwaną. W pamięci wciąż noszę obraz Łuku Triumfalnego, nieco dalej – w zabytkowej kamienicy – mieszkało starsze małżeństwo. Zgodność ich charakterów i tolerancja dla inności drugiego człowieka przekładały się na klimat domu. Pani Irmina – Polka z pochodzenia, a od czterdziestu lat paryżanka, była wielką admiratorką Grace Kelly. Fotografie księżnej zdobiły secesyjną komodę, a liczne albumy domagały się oględzin i podziwu dla urody i talentu tragicznie zmarłej aktorki. Poznałyśmy się podczas karmienia gołębi i wkrótce połączyła nas przyjaźń. Moje ciasteczka i aromatyczna herbata gospodyni były pretekstem do wieczornych rozmów o minionym. Życie wciąż niesło tyle zdarzeń, niespodzianek i rozczarowań... W naszych rodzinach nadszedł czas pożegnań, gdy nasi bliscy zaczęli odchodzić nagle, bez ostrzeżenia. Tylko kwiatostany nigdy wcześniej nie zakwitających roślin doniczkowych zwiastowały nieoczekiwane. Irmina pomogła mi przejść przez ten trudny czas i zawsze będę jej za to wdzięczna. Wciąż pamiętam jej szczupłą postać, serdeczny uśmiech i zwykłą, ludzką życzliwość.

Głos cichł i zamierał, a rysy twarzy posągu sztywniały, by po chwili przybrać ustalony dłoń artystki wyraz.

Rzeźbiarka przetrzała twarz, raz jeszcze spojrzała na stworzoną przez siebie kobietę.

– Wszystkie z tej samej gliny jesteście...

Kraków, 29. 06. 2017 r.

Jan Ciesielski

PUDER SZOŁ – NA WSZYSTKIE TEMATY

ODCINEK 6

OSOBY:

Miss Felicja

Redaktor

Gość

Miss Felicja *do publiczności*: Są przypadki, że bogatemu wiatr w oczy wieje, że na proste drzewo kozy skaczą, choć nie wszystkie. Czasem lepiej z mądrym znaleźć niż z głupim nic nie zgubić. Nie zawsze przysłowia, choć są niewątpliwe, potrafią sprostać dzisiejszym czasom. Czego się Jaś nie nauczy..., tego nie wiemy. Nawet jak kobietę z wozu zrzucimy, to niektóre stare konie jedynie rżą ze śmiechu, a nam lżej pozornie jakby. Świat, w którym żyjemy, zna przypadki, że gdy uderzano w stół, to odzywał się sąsiad ze skargą na hałasy, a nożyce spokojnie leżały w łazienkowej szafce. Przykładem na te twierdzenia jest nasz Gość, który do nas przyjechał z centralnej Polski: pan Grzegorz Ogibus-Walski.

Redaktor *do Gościa*: Witam bardzo! Proszę siadać i opowiadać niezwykłą relację!

Gość: Dziękuję trzykrotnie! Było to jeszcze w 1994 roku...

Redaktor: I co, i co – nie bał się pan?

Gość: Panie redaktorze, pan zwykle pyta osoby, czy się nie bały, po dłuższej frazie wypowiedzianej przez nie!..

Redaktor: Przepraszam, to z niecierpliwości, a i dlatego, że zaczął pan przez pomyłkę od 1994 roku, a miał zacząć rok wcześniej!

Gość: Faktycznie, ma pan rację, ale może już nie wracajmy do tego roku... Większość ludności wrzucała nie te kartki, co miała na kartkach, urny były znaczone... Ogólny zamęt i dużo pomyłek.

Redaktor: Jakie pan widzi wyjście?

Gość: Głosy powinno się przydzielać za zasługi. Oczywiście śpiewakom i piosenkarkom. I nie urny żadne, chociaż słuszna nazwa, gdyż wielu zatroskanych o nasze życie – grzebie w nich ostatnią szansę na wybawienie nas z wszelkiego nieszczęścia...

Redaktor: A co pan proponuje, panie Grzesiu?

Gość: Beczki wyborcze! Dużo śmiechu jest przecież po wyborach przeważnie. A tak pomyłkowo przegrani wyzywają: „kto przy urnie, ten ma durnie” – czy jakoś tak podobnie.

Redaktor: Z tymi beczkami wyborczymi to dobry pomysł, ale jak ktoś niesłusznie przegrany będzie wygrażał: „brak piątej klepki, kto nie wybierał – najlepsze łebki...”?

Gość: Przynajmniej kantów nie będzie. Zna pan redaktor piosenkę „Karuzela, karuzela, śmiechu beczka i wesela...”?

Redaktor: I może wróć te czasy, kiedy wybory były kilka razy w roku. A tak mało mamy teraz powodów do prawdziwego śmiechu!..

ODCINEK 7

OSOBY:

Miss Felicja

Redaktor

Gość

Miss Felicja *do publiczności*: Zabawne historie zdarzają się nie tylko domowym zwierzętom. Czasem wesołość dotykać może zwykłych ludzi. Gonimy za sprawami w codziennym życiu i nie wiemy, że ulicę obok ktoś samotnie słucha radia. Wygodnie też nie myśleć o tym, co nas czekało wczoraj lub jakie ważne wydarzenie uszło naszej uwadze jak powietrze z dętki. Dni upływają, a szansa istnieje nadal. Właśnie jej naprzeciw próbował wyjść, a właściwie – wyjechać – nasz gość serdeczny, którego witamy: pan Lucjusz Szmońka!

Redaktor *do Gościa*: Już od dzieciństwa lubił pan szkolne wycieczki. Jakie szczególnie?

Gość: Szkolne.

Redaktor: No tak, ale musiały one być bardziej zorganizowane.

Gość: Były.

Redaktor: Słusznie pan zauważył. Czy te wycieczki to bardziej krajoznawcze, czy jakieś inne?

Gość: Jakies krajoznawcze.

Redaktor: Właśnie! Co było głównym celem? Zwiedzanie czegoś, poznanie kogoś?

Gość: Poznanie czegoś.

Redaktor: Pamięta pan jakąś ciekawą...

Gość: Pamiętam.

Redaktor: Czy mógłby pan nam opowiedzieć?

Gość: Mógłbym.

Redaktor: Proszę bardzo! Jak do niej doszło?

Gość: Przypadkiem.

Redaktor: Z losowania, wyboru, katalogu, ktoś wam polecił?..

Gość: Z katalogu ktoś polecił.

Redaktor: Czemu akurat tam, a nie gdzie indziej? Przecież teraz wycieczki poleca i organizuje tysiące biur!

Gość: Tak wyszło.

Redaktor: Zadowoleni byliście z trasy?

Gość: Byliśmy.

Redaktor: Dużo teraz kosztuje taki wyjazd?

Gość: Dużo.

Redaktor: A skąd fundusze? Od rodziny, pożyczone?

Gość: Od rodziny pożyczone.

Redaktor: Pomyślał pan o jakichś prezentach, podarunkach, pamiątkach?

Gość: Pomyślałem.

Redaktor: A jakie wrażenia?

Gość: Dobre.

Redaktor: Z prezentów? Z wycieczki?

Gość: Z prezentów z wycieczki.

Redaktor: Jak tam ludzie żyją? Czy ciekawe okolice?

Gość: Ciekawe.

Redaktor: Okolice?

Gość: Ludzie.

Redaktor: Pytali, skąd jesteście?

Gość: Wiedzieli.

Redaktor: Co mówili na was, o was?

Gość: Gołoty. I że niepotrzebnie się tam pałętamy... wałęsamy...

Redaktor: Nie lubili was?

Gość: Nie lubili.

Redaktor: I co wy na to?

Gość: Chcieliśmy ich przekonać, że ci, co dostali zezwolenia na wycieczkę, to nie z tego powodu, że władze chcą ich chociaż na kilka dni pozbyć się z kraju. Tłumaczyliśmy, że dużo osób porządných jest u nas, chociaż na wycieczki nie wyjeżdżają...

Redaktor: I co? I co?

Gość: Nie uwierzyli!..

ODCINEK 8

OSOBY:

Miss Felicja

Redaktor

Gość

Miss Felicja *do publiczności:* Chociaż nie powinno się to nigdy zdarzyć, to niekiedy odstępstwo od zasady staje się regułą. Bywa, że z dużej chmury pada ulewny deszcz, a z małej jeszcze większy lub wcale. Niekiedy bywa wręcz odwrotnie. Na tym przykładzie, być może chmurnym, chciałam państwu przybliżyć przewrotność ludzkich losów. Właśnie na przekór sloganom i obiegowym teoriom empirycznym. Wydarzenia w życiu Stanisława O. wydają się przeczyć temu, lecz tylko pozornie. A oto nasz bohater!

Gość: Pani kierowniczo, skąd od razu bohater?!

Redaktor: Panie O. Stanisławie, to taki eufemizm pani Felicji, chociaż... odwagi panu w sumie nie brakowało!

Gość: O tak! Chociaż przyznam się skromnie, że z tym zamiarem od dawna się nosiłem.

Redaktor: Wprawdzie wilk kiedyś nosił razy kilka, ale przecież u was w górach daleko padają jabłka od jabłoni...

Gość: Panie redaktorze, a co pan tak ni z gruszki, ni z pogróżki?.. Przyjechałem na wezwanie...

Redaktor: Zaproszenie...

Gość: „Zaproszenie wysłał szef. Syn mi wyrósł na potęgę...”, mogłem się wreszcie pokusić o fortunę.

Redaktor: I co? Nie bał się pan nic?

Gość: Zacznę od tego, że już kiedyś trudniłem się pisarstwem.

Redaktor: Panie Stanisławie... O., jak wiem, trudnił się pan pisanie donosów, a przecież poezja to inny rodzaj twórczości. Niech pan przyzna!

Gość: Nie wracajmy do tego! Przyznaję się do donosów. Rozpoznano mnie podobno po akcencie... Ostatnio okazało się, że najwięcej można zarobić na wytwórczości w dziedzinie poezji.

Redaktor: I co, został pan już zauważony?

Gość: A tak! Na razie przez żonę. Że coś znowu piszę po nocach.

Redaktor: Tak, poezja to taka... proza życia...

Gość: Ma pan słuszną rację, panie redaktorze, ale chodzi w niej o to, żeby słowami tak zamiatwać rzeczy proste, by nikt się nie wyznał, o co chodzi. Taki znawca na wszelki wypadek nagrodę przydzieli – pieniężną.

Redaktor: A jakie motto jest panu najbliższe?

Gość: Takie aktualne? W y p i e r z m y teraźniejszość!

Redaktor: Mógłby pan nam coś przeczytać?

Gość: A ma pan redaktor jakąś gazetę?

Redaktor: Z pańskich utworów...

Gość: Proszę bardzo:

Za daleko nie sięgajmy,
Nie wywyższajmy się ponad nicość,
Upadła Troja, upadł Rzym,
Upadł i przepadł w wierszach rym;
Został w piosenkach: rym, cym, cym.

Redaktor: Noo, tak jest w istocie! Może jeszcze ma pan coś w zanadrzu?

Gość:

Siedzi lichy za piecem
Lichy wie po co?!
Łazi mucha po ścianie,
Sunie ślimak po rampie,
Oboje się pocą.

Redaktor: To poezja prawdziwa! A coś może... współczesnego?..

Gość:

Bilety proszę do kontroli!
Zabrakło drzwi dla wyobraźni...
Tłum gęsty, błądy, spieszny –
– okazuje cierpliwość.
Kierowcy w radiu z rana
ktoś śpiewa: oj dana, oj dana –
– kuroniówka zabrana.
W prasie ktoś niegramotny
podał dzisiejsze numery
bezrobotnych –
– do odbioru świadczeń.

Redaktor: Panie O. Stanisławie! Tak się nie pisze poezji! To jest zbyt czytelne dla czytelnika i słyszalne dla słuchacza. A pan się odważył. Nie bał się pan?

Gość: W pierwszych miesiącach to nawet bardzo się obawiałem: czy podołam, czy przypomnę sobie poszczególne wyrazy. Tyle teraz popularnych słów jest publicznie rzucanych wokoło, że aż cuchnie. „Ojczyznę – polszczyznę” na inną godzinę przenieśli, żeby nie mącić ludziom w głowach nieużywanyimi słowami...

Redaktor: Panie Staśku, jak się ludzie potrafią tymi kilkoma słowami porozumiewać, to w porządku. A jaka przez ten fakt duża oszczędność! Prostota formy i treści. Nie boi się pan niezrozumienia...

Gość: Rozumiem pańskie obawy. Mam program wdrożeniowy:

Więcej poezji w polityce,
Więcej rozsądku w potylice!

Redaktor: To świetne hasło! U nas nie chwyci... Nad czym obecnie pan siedzi?

Gość: Nad poematem:

Odpukajmy się wszyscy
w niemalowane czoła.
Patrzmy, kto nam rysuje
na tych czołach koła.

Redaktor: Mimo wszystko życzę powodzenia!

Gość: Dziękuję, mam żonę!

Redaktor: W poezji...

Gość: A ja panu – w prozie!

ODCINEK 9

OSOBY:

Miss Felicja

Redaktor

Gość

Miss Felicja *do publiczności:* Dziś zaprosiliśmy członka komitetu organizacyjnego Towarzystwa Miłośników Kamieni, stowarzyszenia na razie niższej użyteczności publicznej z siedzibą w budowie: pan Jan Cecylia Szatynek!

Redaktor *do Gościa:* Czy może nam pan zdradzić tajemnicę...

Gość: Nie mogę! Kamień w wodę!

Redaktor: Trudno! Poufne specjalnego przeznaczenia? I stąd ta kamienna twarz?

Gość: Nawet tajne. Dla niewtajemniczonych.

Redaktor: Rozumiemy. Przed przeczytaniem spalić? To oczywiście taki niewczesny żart. Widzów interesuje, czy jest popyt i czy nadążacie. Węgiel już jest nam niepotrzebny, a zatem?

Gość: Właśnie, będziemy wydobywać jedynie kamień węgielny, żeby go wkopywać...

Redaktor: W urny?

Gość: W urny też, ale przede wszystkim używać jako podwaliny.

Redaktor: I na pomniki ku czci.

Gość: Pomników nam trzeba!

Redaktor: Słusznie pan zauważył. Jak się jedzie gdzieś trasą, to ileż ziemi leży odłogiem, i pustostanów, i wertepów różnistych do wykorzystania...

Gość: I o to chodzi! U nas nie znajdziesz dnia bez rocznicy: pamiętna rocznica, równa rocznica, znamienna, podniosła, upadła – przepraszam! – wzniosła, wielka, okrągła...

Redaktor: Kwadratowa... Och, teraz ja przepraszam!

Gość: Dawniej ludzi zamulano relacjami z ucięcia wstęgi w fabryce taśm, wytwórni octu i musztardy, produkcji nowych wzorów sznurowadeł czy też walcowania blach karbowanych obustronnie na letnio, a dziś?

Redaktor: Nie ma co narzekać! Lepiej, że zostaniemy światowym pomnikiem, niżby za skansen się zostać – jak planowano.

Gość: Też prawda! A jak się uporamy, to i eksport kamienia można do innych wysłać. To byłby nasz wkład w dziedzictwo.

Redaktor: Dziadostwo – chyba?

Gość: Dobrze mówię! Dziedzictwo dla zagubionej ludzkości światowej.

Redaktor: Świadectwo!

Gość: Czego?

Redaktor: Nie wiem! Tak się mówi: wkład, dziedzictwo. Misja, posłanie...

Gość: Słusznie! Mam jednocześnie nadzieję, że inni nie wyciągną jednak za nasze pomysły żadnych reperkusji.

Redaktor: A pewnie! Te kamienie to powiew świeżego powietrza dla skamieniałego świata!

Gość: To proponuję jako hasło przewodnie! A oto na pamiątkę przywiozłem kamień z Jeleń Góry. Pan wie, kto po nim chodził?.. Przepraszam, z Kamiennej oczywiście...

Redaktor: A ode mnie – kamień do pańskiego ogródka. Pan wie, kto nim rzucił? I czego się życzy? Kolarzowi – połamania kół, Gołocie – połamania szczęki, a panu?

Gość: Trafienia k o s ą!

Redaktor: Tak przypuszczałem Dziękujemy!

ODCINEK 10

OSOBY:

Miss Felicja

Redaktor

Gość

Miss Felicja do publiczności: Czasem szczęście wisi w zasięgu ręki. Wystarczy zrobić krok we właściwym kierunku. Szukanie szczęścia na oślep daje rezultaty jak niewidomej kurze ziarno. Dlatego pan Włodek Koc-Mołuch w kury ostatnio nie wierzy. Sam oddziela ziarna od plewy. Potrafi to robić. Czasem jedynie pomaga mu w tym szwagier. Już podobno oddzielił 600 ziaren... Oto nasz bohater!

Redaktor do gościa: Został pan projektantem mody. Przyszłej i naturalnej?

Gość: Ekologicznej. Słyszał pan redaktor o tych trendach? Pasta do butów ekologiczna, herbata ekologiczna, wódka bez konserwantów, konserwy bez... jaja...

Redaktor: Tak, wystarczy! Pan w dziedzinie mody – też zgodnie z modą. W czym się to u pana objawiało?

Gość: Wizję miałem.

Redaktor: Lokalną?

Gość: Nie, w granicach powiatu – mniej więcej.

Redaktor: To dosyć szeroką. A po niej?

Gość: Zaproponowałem sobie zająć się ubiorem dla szerokiego ogółu społeczności ludzkiej.

Redaktor: Z czego pan tworzy? Co stanowi bazę surowcową?

Gość: Najsamprzód zacząłem od kamienia węgielnego...

Redaktor: Wiem, na rozpoczęcie zawsze jest kamień węgielny. A następnie...

Gość: Sprywatyzowałem się.

Redaktor: Doszczętnie?

Gość: Trochę mi zostało na rozkręcenie. Przywiozłem zdjęcia z ostatniej kolekcji. Ooo, proszę...

Redaktor: Panie Włodek, nie powie pan, że te gumki i kufajka...

Gość: O, przepraszam! To jeszcze jak chodziłem w tym stroju po okolicznych gumnach. Bez tego ubioru daleko bym nie zaszedł.

Redaktor: Może coś bardziej aktualnego?

Gość: O, proszę!

Redaktor: Dyby drewniane, drewniane łychy, kamizelka na kimś z łyka...

Gość: To – nie! Łyka szwagier. Winem się zakrztusił!

Redaktor: Naturalnym?

Gość: Naturalnie! Ziemniaki – amerykańny, żadna kara nie grozi. Popiera się te słuszne gątki!

Redaktor: Następne... Fantastyczne! Czapka z piór kaczyc, sweter z pokrzyw...

Gość: Znow muszę się wtrącić. Sweter zwykły, a pokrzywiony na zdjęciu to teściu. Ale kamizelka z tataraku, wykończenie łopianem, kołnierz z liścia rabarbaru.

Redaktor: Ma gdzie wylewać!

Gość: Eee, panie redaktorze, teściu wylewny nigdy nie był. Nie przelewało mu się!

Redaktor: Tak tylko powiedziałem. Szeroki kołnierz widzę, bimberek ekologiczny... Co ma pan jeszcze z nowości?

Gość: Letni kapelus z żony. Gniazdo bocianie.

Redaktor: Żakieci, widzę, z łusek, a nie rybich. Wyraźnie widzę!

Gość: Tu się przyznam. Łuski naturalne. Kłusowało się co nieco, to i łusek nazbierało się. Dla zatarcia śladów.

Redaktor: Rozumiem. Konia się nie miało, a w końcu na czymś kłusować trzeba... Co tu jeszcze pan ma?

Gość: Ooo, proszę! Okulary z korka, sznurowadła z perzu, mucha naturalna – wyprawiona...

Redaktor: Na tamten świat? Przepraszam, taki żart z mojej strony. Wierzę panu. Kask gliniany???

Gość: Przyznam się. Były reklamacje, że zbyt aluzyjny dla policji. Muszę jeszcze popracować nad prototypem.

Redaktor: A na sezon zimowy?

Gość: Ooo, tu: strój *à la* słomiany wdowiec.

Redaktor: Ho, ho!..

Gość: Śmiało, panie redaktorze! Właśnie – chochoł! Narodowy. Nasz. Siano-kurtka bogato stebnowana.

Redaktor: A ten, tam z tyłu, co na włosiance leży?

Gość: Pokaż pan! Eee, nie – to stryj. Polski leń! Kuroniówką sobie dorabia.

Redaktor: Gratuluję rodziny!

Gość: Dziękuję, nie szkodzi!



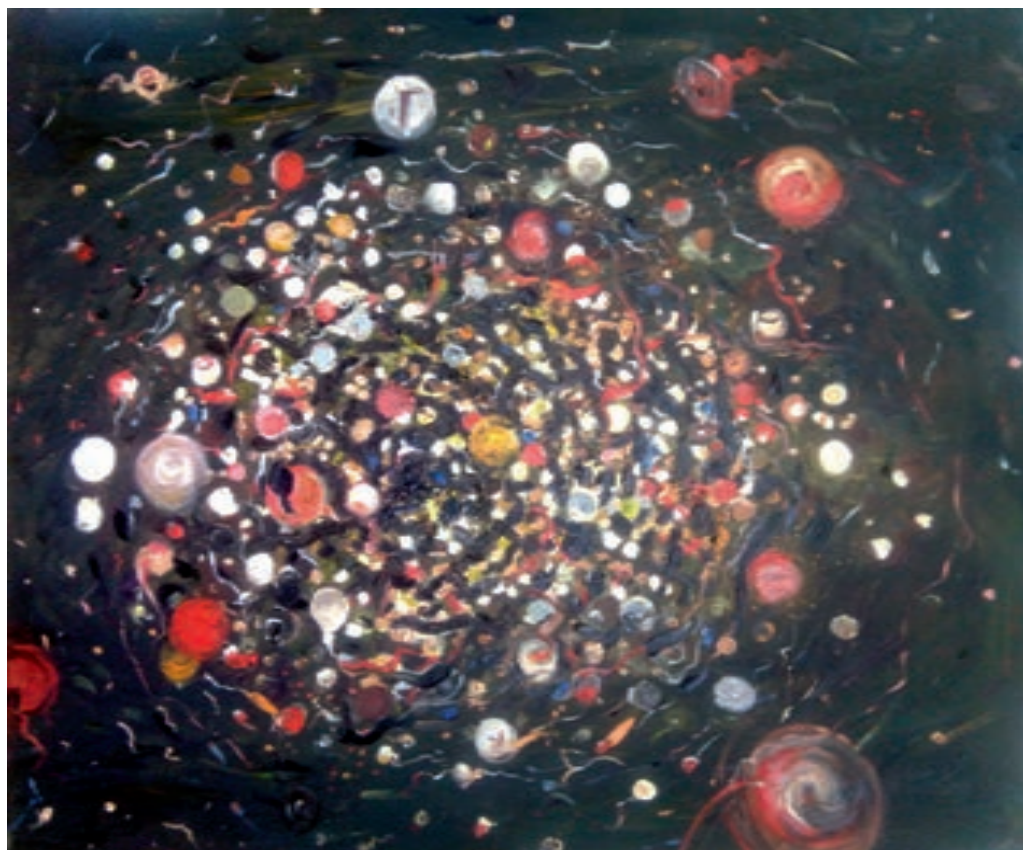
Barbara Anna Wierzbicka, Dźwięki VI

Barbara Anna Wierzbicka

– pseud. art. BAW, ur. w Częstochowie, wokalistka, pianistka, kompozytorka, malarka. Absolwentka Państwowej Szkoły Muzycznej II st. w Częstochowie (wychowanie muzyczne i fortepian) oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie (obecnie AJD), kierunku wychowanie muzyczne. Studiowała malarstwo w pracowni prof. Włodzimierza Kuleja oraz rysunek pod kier. prof. Magdaleny Snarskiej w AJD w Częstochowie, gdzie uzyskała dyplom magistra sztuki z wyróżnieniem. Członek Polskiego Związku Artystów Plastyków. Prezentowała swoje prace na wystawach indywidualnych i zbiorowych. W ramach działalności muzycznej wykonuje muzykę fortepianową, piosenkę śpiewaną oraz utwory autorskie.



Barbara Anna Wierzbicka, foto ze zbiorów prywatnych



Barbara Anna Wierzbicka, *Dźwięki IX*

Marian Panek

MIĘDZY MUZYKĄ A MALARSTWEM

Barbara Anna Wierzbicka jest „uzależniona” zarówno od muzyki, jak i od malarstwa. W jej artystowskiej postawie i fascynacji tymi dwoma obszarami sztuki wyczuwa się olbrzymią pasję i całkowite zaangażowanie przy realizowaniu projektów z nimi związanych. Barbara uczestniczy, bywa, wykonuje, tworzy – ustawicznie poszukując, określając siebie w dynamicznej kreacji czy to na scenie śpiewając autorskie utwory, czy też malując kolejną kompozycję. Poezja, piosenka literacka w jej aktorskim wykonaniu, jazz, covery, muzyka instrumentalna na dwa fortepiany wraz z Jackiem Stawiarskim i innymi pianistami albo towarzyszącymi jej instrumentalistami to koncertowo-estradowa jej domena. Ma wspierające się duchowo i intelektualnie wykształcenie akademickie, które łączy w sobie muzykę i sztuki piękne. Jest magistrem sztuki w dziedzinie malarstwa i wychowania muzycznego. Oba kierunki ukończyła z wyróżnieniem na Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Koncertowała w wielu miejscach w Polsce, we Włoszech, w Rosji i w Niemczech. Robiła to często charytatywnie, dokładając dar swego artystycznego serca dla potrzebujących go. Jej repertuar jest rozległy – śpiewa teksty Haliny Poświatowskiej, a także – jako jedyna – innych częstochowskich poetów. Znakomicie interpretuje piosenki najwybitniejszych francuskich wykonawców.

Wychodząc od świata dźwięków, zainteresowała się malarstwem, a w nim kolorem, światłem, przestrzenią, rytmem, znaczeniowością form plastycznych, które to mogłyby wyrażać, wizualizować, wyobrażać muzykę. Stworzyła interesujący cykl kompozycji pt. „Dźwięki w struktu-

rze malarskiej”, składający się z kilkunastu wielkoformatowych obrazów w technice olejnej na płótnie o zróżnicowanej kolorystyce, dynamice i charakterze ekspresji. Wierzbicka przedstawia abstrakcyjne formy plastyczne, by odnaleźć sens i wyraz dźwięku, napięcia pomiędzy poszczególnymi jego wybrzmieniami czy pierwotnymi, prymarnymi wizualnymi konotacjami. Te malarskie alikwoty zbliżają nas do archaicznych, kosmicznych, dźwiękowych przekazów, transmisji fal elektroakustycznych, które są emitowane przez pozaziemską czasoprzestrzeń. Seria obrazów dopełniona została wieloma świetnymi rysunkami, zrealizowanymi węglem na papierze. Przedstawiają one, w wielu ponowieniach, zagadkowe mandaliczne układy, które przenoszą ideę zaplecionego symbolicznego gniazda – łożyska rodzącego dźwięki. Rezonatora emanującego zarówno światło, jak i astralną ciemność.

Tomasz „Aztzenty” Barański

JAN HEWELIUSZ (1611-1687) – – DRUGI PO KOPERNIKU „NASZ” ASTRONOM

Jan Heweliusz w astronomii zajmuje specjalną pozycję. Był nie tylko wybitnym i wszechstronnym obserwatorem, ale także konstruktorem narzędzi astronomicznych. Astronom ten podjął w Polsce po stuletniej przerwie tradycje obserwacyjne Kopernika. Swoje obserwatorium w Gdańsku zbudował w 1641 r. na dachach trzech własnych sąsiadujących ze sobą domów.

Ten najwybitniejszy astronom polski XVII w. (i całej epoki), podobnie jak Kopernik nie był związany praktycznie z żadnym uniwersyteckim środowiskiem, ze stolicą czy dworem magnackim. Pochodził ze środowiska gdańskiego i tu działał. Gdańsk był wówczas najbogatszym miastem Polski. Potężna baza ekonomiczna, z którą wiązały się liczne relacje handlowe z miastami Europy zachodniej, a także przewaga wyznania protestanckiego, dającego wówczas więcej swobody w uprawianiu nauk – wszystko to sprawiło, że Gdańskie Gimnazjum Akademickie (do którego notabene Heweliusz nie uczęszczał) – górowało znacznie swym poziomem naukowym nad o wiele starszą i sławniejszą Akademią Krakowską.

Pochodzący z rodziny patrycjuszów gdańskich Jan Heweliusz urodził się właśnie w Gdańsku w r. 1611 jako syn Abrahama Hoewelcke, które to nazwisko pisano w tamtych czasach rozmaicie, sam zaś uczony używał go zawsze w zlatynizowanej postaci – Hevelius albo spolszczonej – Heweliusz. Do patrycjuszowskiej rodziny Hevelków należało dwanaście dużych browarów (już pradziad Jana w początkach XVI w. był znanym piwowarem). Po wstępnych naukach w rodzinnym mieście do szesnastego roku życia kształcił się Heweliusz w Grudziądzu. Zapału do astronomii udzielił mu nauczyciel gimnazjum gdańskiego Piotr Krüger. Już młody Heweliusz zdradzał ogromną wytrwałość, posiadał niezwykle bystry wzrok, był także dobrym rysownikiem i rytownikiem, a przy tym znał się na obróbce drewna, metali i szkła. Z Kürgerem korespondował Heweliusz po wyjeździe na studia prawnicze do Lejdy i korespondencja ta wykazuje poważne zaawansowanie młodego ucznia w problemy matematyczno-astronomiczne (już wtedy poświęcał im więcej czasu niż prawniczym studiom, o jakich marzyła dla niego rodzina). Kontynuował je tylko przez jeden rok (1630), gdyż potem udał się do Anglii, gdzie w Londynie spotykał się z matematykami i astronomami. Po zaliczeniu wykładów Jamesa Ushera w Londynie Heweliusz wyjechał do Paryża, gdzie skontaktował się z Piotrem Gassendim i Ismaelem Boulliau, z którymi później przez wiele lat prowadził korespondencję naukową.

Niestety, w r. 1634 z powodu choroby ojca musiał Heweliusz przerwać zagraniczne podróże, które przyniosły mu tyle doniosłych osobistych kontaktów naukowych i powrócił do Gdańska. Następnich kilka lat upłynęło Heweliuszowi na ugruntowaniu swej pozycji ekonomicznej i społecznej w mieście, co na resztę życia dało mu podstawę materialną dla pracy naukowej, niejednokrotnie bardzo kosztownej. Przejął też zaraz od sędziwego ojca kierownictwo browarami. W1635 r. zawarł małżeństwo z Katarzyną Rebeschke, pochodzącą z zamożnej gdańskiej rodziny kupieckiej. W następnym roku został oficjalnie przyjęty do cechu piwowarów, nie przerywając prac nad swą ulubioną astronomią. Świadczą o tym wykonane przez niego w tym czasie dwa przyrządy, z których jeden to przenośny zegar słoneczny – astronom stworzył nowy i bardzo praktyczny, a zarazem dekoracyjny egzemplarz zegara tego typu.



Portret Jana Heweliusza, rycina na podstawie portretu Andrzeja Stecha z 1668 r.

Oprócz badań astronomicznych i konstrukcji przyrządów obserwacyjnych, a także opracowania pierwszej swej monumentalnej pracy, jaką była *Selenographia sive lunae descriptio* (selenografia to topografia Księżyca), zajmował się on czynnie życiem publicznym swego miasta. Przez dziesięć lat pełnił bardzo sumiennie obowiązki prawnika. W dwa lata po śmierci swego mistrza Piotra Krügera, zgromadziwszy już liczne przyrządy obserwacyjne, zabiera się Heweliusz do urządzenia swego obserwatorium astronomicznego na tarasie skonstruowanym na dachach trzech (własnych) mieszczańskich kamieniczek, znajdujących się przy ulicy

Korzennej w pobliżu ratusza staromiejskiego. Długo było ono największym i najlepiej wyposażonym ośrodkiem tego typu w Europie, toteż nierzadko odwiedzali Heweliusza uczeni zagraniczni.

Ówczesne obiektywy lunet były jeszcze na tyle prymitywne, że dawały obwódki barwne wokół wytworzonych obrazów. Ażeby pozbyć się tego zabarwienia, używał Heweliusz obiektywów o długich ogniskowych, gdyż wówczas mógł korzystać tylko ze środkowych części wytwarzanych obrazów – stąd tak duże rozmiary jego lunet. Największa o ogniskowej 45 metrów była narzędziem rekordowej długości. Nie zmieściła się przy ulicy Korzennej i trzeba było ją zawiesić poza miastem na maszcie wysokości 27 metrów. Do pomiarów kątów na niebie używał Heweliusz zbudowanych przez siebie dużych rozmiarów sekstansów bez optyki.

Równocześnie z budową obserwatorium i kontynuowaniem bardzo już poważnych badań astronomicznych, zaczął ożywiać swą słynną korespondencję naukową. Egzemplarze *Selenographii*, z których najbardziej ozdobne sam Heweliusz ręcznie kolorował, były rozsyłane do wielu ośrodków naukowych Europy i przyniosły mu europejską sławę znakomitego obserwatora – zresztą zupełnie słuszne. Heweliusz zdawał sobie sprawę, jaką wagę miała wówczas naukowa korespondencja, która zawierała, wobec braku czasopism naukowych, wyniki ważnych badań i osiągnięć obserwacyjnych. Rozpowszechnione w odpisach listy zastępowały nasze obecne naukowe periodyki. W latach sześćdziesiątych ożywiła się bardzo korespondencja Heweliusza z Francją – w związku z zasiłkami na prace naukowe, jakie otrzymał on z dworu Ludwika XIV, korespondując w tych sprawach z Colbertem. W r. 1662 zmarła Heweliuszowi żona. W niespełna rok potem ożenił się ponownie z młodziutką Elżbietą Koopman. Współpracowała ona z mężem przy obserwacjach astronomicznych, obdarzyła go gromadką dzieci.

W tym okresie nawiązał też Heweliusz bliższy naukowy kontakt korespondencyjny z angielskim uczonym Jeremiaszem Horrocksem, którego pracę opublikował jako pierwszą w swej własnej drukarni. Zezwolenie na prowadzenie drukarni dla celów naukowych uzyskał Heweliusz po wizytach królowej Marii Ludwiki, a po pokoju oliwskim – od samego króla Jana Kazimierza. Opublikowanie pracy Horrocksa i wzmożone kontakty z Anglią przyniosły mu członkostwo Królewskiego Towarzystwa Naukowego w Londynie.

Od czasu pojawienia się komety w r. 1652 Heweliusz zaczął interesować się tymi zjawiskami niebieskimi, poświęcając im wiele uwagi. Wykrył ich aż sześć w latach 1652-1677 – jego dzieło *Cometographia* (1668) obejmuje historię i opis wszystkich podówczas znanych komet. Astronom ten obdarzony był fenomenalnym wzrokiem, który wyostrzył sobie przez długoletnie i ustawiczne obserwacje.

Od mistrza swego Piotra Krügera przejął tradycję największego swego poprzednika w instrumentalistyce astronomicznej, Tychona Brahego. Porównywanie Heweliusza do Tychona Brahego jest w pełni uzasadnione, z tym jednak, że Heweliusz dokonał o wiele więcej niż jego sławny duński poprzednik – niestety, nie dorównał mu w jego sławie. Ponadto Heweliusz zapoczątkował wspaniałą serię przyrządów astronomicznych, będących niezwykle dekoracyjnymi (!) dziełami ówczesnego gdańskiego rzemiosła artystycznego.

W latach 1673-1679 ogłosił Heweliusz drukiem swe dzieło pt. *Machinae coelestis pars prior*, zawierające szczegółowy opis jego narzędzi, większość własnych obserwacji oraz autobiografię. Przypomnijmy, iż wszystkie te dzieła drukował we własnej na ten cel założonej drukarni. Rozsyłając egzemplarze *Machinae coelestis*, jak zwykł to czynić z każdym ze swoich nowych dzieł, do uczonych całej Europy, pominął Heweliusz niefortunnie Roberta Hooke'a, kolegę z Royal Society w Londynie. Rozdrażniło to Hooke'a, który zaraz przystąpił do napi-

sania bardzo złośliwej recenzji o *Machinae coelestis*, zarzucając Heweliuszowi m.in. używanie przestarzałych instrumentów. Wywiązała się długa dyskusja korespondencyjna, która odsuwała Heweliusza od pracy naukowej. Royal Society zainteresowało się wreszcie poważnie owym sporem między dwoma tak wybitnymi własnymi członkami i w roku 1679 wysłało do Gdańska, dla przebadania całej sprawy, znanego astronoma w osobie Edmunda Halleya. Dopiero przy bezpośrednim zestawieniu tych samych obserwacji przeprowadzonych przez Halleya w Gdańsku – obserwacje wykazały fenomenalne właściwości wzroku Heweliusza. Ten wielki obserwacyjno-techniczny sukces Heweliusza dał mu niewątpliwą satysfakcję.

Nieprzyjemne te dla Heweliusza czasy dyskusji z uczonymi angielskimi wynagradzały mu sukcesy krajowe. Przede wszystkim zaś – kilkakrotne odwiedziny jego obserwatorium w latach 1677-1678 króla Jana III Sobieskiego, który przeprowadzał całymi godzinami długie rozmowy z uczonym. Światły władca nie tylko należycie oceniał zasługi i wartość naukową jego dzieł – dlatego też postanowieniem z dnia 21. X. 1667 roku wyznaczył Heweliuszowi 1000 złotych polskich rocznej dożywotniej pensji, a następnie zwolnił jego browary od wszelkich opłat i ciężarów miejskich. Bardzo umocniło to pod względem finansowym kosztowny warsztat Heweliusza, tym bardziej, iż od 1671 r. astronom przestał otrzymywać subwencje od króla francuskiego. Ze swej strony Heweliusz odwdziaczył się Sobieskiemu we wspaniały sposób, nazywając herbem rodziny Sobieskich, „Tarczą Sobieskiego”, jeden z wypatrzonych przez siebie gwiazdozbiorów (w naszych czasach gwiazdozbiór ten nosi już tylko nazwę „Tarcza” – ale przecież to także świadczy o jej pochodzeniu).

Odnotować należy jeszcze jeden fakt z życia astronoma, znaczący, choć nieszczęśliwy – mianowicie we wrześniową noc r. 1679 podczas nieobecności Heweliusza w Gdańsku pożar strawił prawie całkowicie trzy jego domy, na których znajdowało się obserwatorium astronomiczne, wraz ze wspaniałym instrumentarium. Pożar zniszczył drukarnię z przygotowanymi i już częściowo wykorzystanymi płytami miedziorytowymi, a przede wszystkim prawie całkowity nakład *Machinae coelestis* (z tej przyczyny dzieło to stało się bibliofilską rzadkością). Siedemdziesięciosześcioletni uczony nie tylko nie załamał się, ale z niespożytą energią zabrał się do odbudowy domów, obserwatorium i całego swego niezwyklego wówczas warsztatu pracy. W parę lat potem domy i obserwatorium były już gotowe!

W obserwacjach, które prowadził z taką wytrwałością przez czterdzieści lat, pomocną mu była żona Elżbieta. Ona to po jego śmierci wydała drukiem katalog gwiazd stałych, dedykowany królowi Janowi III Sobieskiemu. Katalog ten przewyższa analogiczną pracę Tychona Brahego, wykonaną również bez użycia lunet, które za czasów Heweliusza wchodziły właśnie do użytku. Jeszcze i dzisiaj niektóre gwiazdy w atlasach noszą numery katalogu Heweliusza. Przy katalogowaniu gwiazd uformował on kilka nowych gwiazdozbiorów, jak: Tarcza Sobieskiego, Psy Gończe, Żyrafa, Sekstans, Jaszczurka i Lew Mały. Obserwował też gwiazdy zmieniające blask. W pracach swych związany był z Polską. Propozycji założenia obserwatorium w Paryżu (w roku 1666) i przesiedlenia tam nie przyjął. Od króla polskiego pobierał pensję. Obserwatorium Heweliusza spłonęło w ostatniej wojnie. Przeoczono jego odbudowę w ramach odtworzenia przeszłości Gdańska, a było ono jednym z jej najciekawszych akcentów.

Bibliografia

Jan Gądomski, *Poczet wielkich astronomów*, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1965.

Tadeusz Przytkowski, *Jan Heweliusz* [w:] *Historia astronomii w Polsce* t. 1., Jerzy Dobrzycki, Mieczysław Markowski, Tadeusz Przytkowski, red. Eugeniusz Rybka, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1975.

Małgorzata Grajewska

PTAKI PRZED ODLOTEM



S iódma antologia Klubu Literackiego „Metafora” pt. *Od wczoraj do jutra* stanowi zbiór utworów, których autorami są w większości emerytowani nauczyciele z Częstochowy. Okładkę, utrzymaną w pastelowej tonacji barw, zdobi rysunek Jolanty Małek przedstawiający koronę drzewa. Na gałęziach przysiadły ptaki. Jest ich dwanaście, jak dwunastu autorów publikowanych tu utworów poetyckich i prozatorskich: Krystyny Biskup, Jana Ciesielskiego, Elżbiety J. Goli, Alicji Nowak, Wiesławy Owczarek, Haliny Pałki, Macieja Rudlickiego, Zofii Trzepióry-Nogi, Ireny Węgrzynowskiej, Miry Woroniec-Simlat oraz dwu autorek, Olgi Bąkowskiej i Teresy Nengo-Tomzik, które odeszły w 2015 r. Prezentujący swój dorobek częstochowscy twórcy to ludzie z bagażem doświadczeń. Spoglądają na świat z dystansem, jak ptaki z wysokości gałęzi. To baczni i refleksyjni obserwatorzy rzeczywistości, piętnujący pogoń za blichтром i sławą, hołdujący tradycyjnym wartościom: prawdzie i miłości, przeciwstawionym obłudzie i rozpacz. Jest

w tych wierszach troska o ojczyznę oraz piękne opisy polskiego krajobrazu: gór, październikowej jesieni, drzew, mostów na rzece, miejskich ulic. Jednak w antologii tej na plan pierwszy wysuwa się człowiek, głębia jego doznań i przeżyć. Czytamy tu szczere wyznania uczuć, innym razem wołanie o bliskość, o gest i serdeczne słowo. Jest zachwyt nad chwilą i tęsknota za kimś, kogo nie ma. Są pytania pełne egzystencjalnej troski o los ludzkości oraz obrazki z życia towarzyskiego czy żartobliwe spojrzenie na własne słabości. To książka różnorodna pod względem tematów i form, utrzymana w nastroju nostalgii i żalu za minionym. Warto wracać do tekstów z *Od wczoraj do jutra*, bo są mądre i jasne. Niech zostanie w nas świetlistość ptaków, przysiadających w wysokich konarach starych drzew, gdy jesień za oknem.

(Autorka recenzji należy do SPP, jest poetką z Bydgoszczy, Jej wiersze i sylwetka zostały zaprezentowane w „Galerii” 42/43)

Małgorzata Nowakowska-Karczewska

KAWA



„Witaj mi, witaj wonna czaro mokki!”
(Antoni Lange)

Kawa, jako używka znana od niepamiętnych czasów, zawsze była czymś więcej niż tylko jednym z napojów. Często przywoływane legendy przypisują odkrycie jej szczególnych właściwości już to abisyńskiemu pasterzowi, już to Mahometowi, czy też Salomonowi, który wykorzystał ją jako pierwszy, pono lecząc archanioła Gabriela. Początkowo kojarzona przede wszystkim z kręgiem kultury arabskiej, związana z rytuałami religijnymi, rozpowszechniła się szybko w całym świecie.

„Jest to bób arabski, (...) którego Arabowie i Turcy (...) używają, Europeanie zaś świeżo się go chwycili. Także i u nas (...) zagościł pod imieniem kawy” – pisał w wydany pod koniec XVII w. kalendarzu ksiądz Ormiński.

Traktowana długi czas była głównie jako lekarstwo (sprzedawana w aptekach), a sporządzany z niej napój, jak zapewniał tenże sam ksiądz Ormiński: „pary w ciele rozpędza (...) na drżenie żołądka, wątroby, śledziony, macicy zamulenie ma być pomocny”.

Zdania w kwestii terapeutycznych właściwości kawy były jednak podzielone, czego dowodzi choćby wzmianka z XVIII-wiecznego poradnika: „Jest zdanie lekarzów doskonałych, że codzienne, osobiście mocne jej zażywanie, czyni burzenie krwi, nudności, drżenie członków, bicie serca, krew zgęstła i flegmistą”.

Miłośnicy kawy twierdzili wszakże, że takie opinie rozpowszechniali lekarze, którzy bali się utracić pacjentów. A jednak długi czas kawa uważana była wręcz za truciznę, z czego podkpiwał sobie Voltaire, wypijający pono nawet kilkadziesiąt filiżanek dziennie: „Z pewnością jest to trucizna, ale wolno działająca, skoro piją ją już od (...) lat”.

W wielu krajach kawę długo traktowano nieufnie, zwłaszcza dla jej kojarzonego z nieczystymi siłami czarnego koloru. Zakazywano jej picia (co odnosiło skutek przeciwny, wszak

zakazany owoc...), wreszcie papież Klemens VIII, sam urzeczony jej aromatem, znalazł sposób, by przechytrzyć czarta, kawę ochrzcił i tym samym w spokoju sumienia można się było nią delectować.

Obrońców kawa miała bardzo wielu, jednym z najsławniejszych był Jan Sebastian Bach, który skomponował „Kantatę o kawie” w czasie, gdy Fryderyk Wielki, preferujący piwo, zakazał poddanym jej picia. Dowcipne libretto napisał Christian Friedrich Henrici (znany jako Picander). Leschien, bohaterka utworu (partia sopranu), nie wyobraża sobie życia bez kawy:

„Ej! smaczniejsza kawa słodka

Od całusów jest tysiąca,

Od muszkatołowych win.

Kawę, kawę muszę wciąż pić”.

Schlendrian, ojciec dziewczęcia (partia basu), bezskutecznie stara się odwieść córkę od zgubnego, jego zdaniem, nałogu:

„Niedobre dziecko, krnąbrne dziewczę,

Ach! kiedyż celu dopnę już:

Nie weźmiesz kawy do ust”.

Kawa, parzona czy to na sposób turecki (miałko zmielona, gotowana z cukrem), czy wiedeński (w porcelanowym dzbanku z sitczkiem), zagościła rychło wszędzie, ba, w zakonach nawet, a mistrzami jej przyrządzania byli pono bernardyni. Popularna uliczna piosenka francuska doskonale podkreślała jej liczne zalety:

„kawa serca koi bóle

i narządy pieści czule,

czy w łóżnicy, czy do bitwy (...)

rankiem koi nocne szale,

a wieczorem budzi wary”.

Polacy posmakowali kawy na przełomie XVII i XVIII w.: „dawano ją naprzód z rana z mlekiem i cukrem” (Jędrzej Kitowicz). Początkowo pojawiła się w bogatych domach, w których były nawet specjalne pokoje wyłącznie do jej picia, specjalna służba do parzenia i podawania, a obowiązkiem pani domu było upewnić się zawsze, że kawa (z dodatkiem np. goździków, kardamonu czy kropelką ambry) jest wyborna.

Nie wszystkich wszak uwiódł wówczas aromatyczny napój. Jan Andrzej Morsztyn bez wątpienia nie zasmakował w picu kawy, bowiem w adresowanym do młodszego brata Stanisława wierszu (jedna z pierwszych wzmianek o kawie w literaturze polskiej) wspomina:

„W Malcieśmy, pomnię, kosztowali kawy,

Trunku dla baszów (...), ale tak szkarady

Napój, tak brzydka trucizna i jady,

Co śliny żadnej nie puszcza za zęby,

Niech chrześcijańskiej nie plugawi gęby”.

Niewiele później stała się kawa jednym z ulubionych napojów Polaków, celebrowano jej podawanie, co z sentymentem wspominał Adam Mickiewicz:

„I z porcelany saskiej złote filiżanki,

Przy każdej garnuszek mały do śmietanki”.

Podobnie jak w Soplicowie, raczono się tedy i gdzie indziej doskonale przyrządzanym naparem:

„Takiej kawy jak w Polsce nie ma w żadnym kraju (...)

Który ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu,

Zapach moki i gęstość miodowego płynu”.

„W maleńkiej cichej tej kawiarence”
(Tymoteusz Prokulski-Ortym)

Początkowo kawą delectowano się w domach, w kameralnym raczej gronie rodziny czy przyjaciół, szybko jednak, wzorem arabskim, powstawać zaczęły w świecie przytulne lokale, w których kawa może nie zawsze była równie aromatyczna jak domowa, ale za to jakąż panowała tam atmosfera, ileż mogło się zdarzyć!..

„I nie chce nam się wracać przed nocą do domu –
przywoływał w jednym z wierszy wspomnienie wspólnego z przyjacielem spaceru Wierzyński –
W fantazji czarnej kawy i mgłę papierosów
Od życia swą poezję chcemy wycygnąć (...)
Emigrujemy wtedy w jakieś inne światy...”

Pierwsze kawiarnie w Warszawie, zakładane przez cudzoziemców, głównie Włochów i Szwajcarów, powstały w latach dwudziestych XVIII w. Początkowo traktowane były nieufnie, zbierała się tam głównie wszelkiej maści cyganeria i konspiratorzy polityczni, panie długo jeszcze w nich nie bywały. Miejscem debat i agitacji w okresie powstania listopadowego była otwarta w 1825 r. na Miodowej „Honoratka” (prym wiedli tu Mochnacki, Wysocki, Goszczyński). „W początku była to tylko kawy filiżanka, ponczyk, szklaneczka i cicha gawęda w ukryciu”, a dla niepoznaki grywano w karty, szachy, warcaby.

Po klęsce powstania „Honoratkę” zamknięto, ale powstawały inne lokale, czasem o nazwach nieco osobliwych: „Dziurka Marysi” czy „Suchy Las”. Przyciągały wyjątkowym wnętrzem czy podawanymi do kawy wybornymi ciastkami, jak choćby kawiarnia Semadeniego, popularnie zwana „Pod Filarem”, gdzie na smaczną kawę i drożdżowe briosze zwykły był wpadać słynący z wykwintnego dowcipu ojciec Antoniego Słonimskiego.

Grono wiernych bywalców (Lange, Fiszer, Leśmian, Tuwim) miała przez sporo lat „Udziałowa”. Pretensjonalna nieco („ściany tej kichy wyłożone były mahoniową boazerią, ponad nią fryz przedstawiający jakiś secesyjny landszaft”), ale klimat był tu wyjątkowy. Goście, obsługiwani przez kelnerów ubranych w czerwone surduty, od wczesnych godzin rannych do późnej nocy obsiadali pluszowe kanapy.

Równie popularnym miejscem plotek, tajemnych randek, zażartych dysput, były „Kresy”, tu goście obsługiwały wysiedlone ze swych majątków ziemianki... W letnim ogródku na tyłach kawiarni Kocio Gąlczyński, akompaniując sobie na gitarze, śpiewał stosowne do okoliczności swoje piosenki:

„A w mieście Bangkoku sułtan bardzo tłusty
pije czarną kawę i spogląda w lustro” –

czy też:

„Usta dziewcząt z Colombo
są smaczniejsze niż kawa”.

Wśród gości było wielu dziwaków, choćby malarz Witkowski, który pojawiał się z kaczką Leokadią.

W listopadzie 1918 r. na miejscu „Udziałowej” powstała kawiarnia „Pod Picadorem”, wkrótce sławna z racji wieczorów poetyckich skamandrytów. Atmosferę tych niezwykłych spotkań Tuwim przywołał w *Kwiatach polskich*

„A na estradę wskakiwali
Jacyś nieznani i zuchwali
Poezję swe wykrzykujący”.

Różne sprawy można było wprawdzie załatwiać gdzie indziej, ale w kawiarniach było przyjemniej, przeto bywanie w nich dla wielu stało się nałogiem. Przyznawał to choćby Le-

choń, który w „Ziemiańskiej” prowadził wyjątkowo bujne życie towarzyskie: „wychodziłem na obiad, kolację i spanie, ale w której właściwie żyłem jak w domu”.

W położonej w centrum Warszawy „Ziemiańskiej” kawa była wprawdzie niezbyt dobra („bardziej mała niż czarna” – zdaniem Szwajcera), ale wewnątrz było zawsze pełne. Dzień po dniu trwały ożywione dyskusje, poeci prezentowali kolegom swoje prace. „Każdy wiersz (...) musiał przejść przez – czasem zbyt wyrozumiałe – sito ich sądów natychmiast po napisaniu” – wspominał Iwaszkiewicz.

Skamandryci bywali w „Ziemiańskiej” codziennie, przy ich stoliku pojawiał się często słynący z urody (bożyszcze kobiet), talentu i poczucia humoru Wieniawa („Bom był jak prawy ułan: lampart, ale zuch”). Nieskończone dysputy wiódł obdarzony nieprzeciętną inteligencją, nadzwyczajnym apetytem, ekscentryczny, wyróżniający się wyglądem (bardzo tęgi, ogromna broda, złote binokle i czerwony goździk w klapie) Franciszek Fiszer. Bywał i inny oryginał, kartograf fantasta Józef Michał Baziewicz, który godzinami kreślił jakieś mapy. A Gałczyński właśnie tam poznał Natalię: „Zobaczyłem rozczochrane włosy i oczy bardzo duże, zielone, mrużące się jak u kota”.

Z czasem towarzystwo z „Ziemiańskiej” przeniosło się do „Zodiaku”. Gustownie urządzony lokal prowadziła Jadwiga Kowarska, żona znanego malarza Felicjana. Stali bywalcy mieli tu osobny pokój, a w szatni płaszcze odbierał autentyczny Murzyn.

Swoje słynne kawiarnie miał też Kraków. Naprzeciw teatru powstał predestynowany na kawiarnię artystyczną „Paon” (założony przez Turlńskiego). Bywali tu Wyspiański, Przybyszewski, a Rydel upamiętnił go taką oto strofą:

„Niechże ciebie rymem sławię
Knajpo, gdzie przy czarnej kawie
Drogi czas na niczym trawię”.

Sławniejszy jednak stał się z czasem lokal założony przez lwowskiego cukiernika Jana Apolinarego Michalika, o którym Boy pisał:

„Miał se Michalik cukiernię,
Kupczył w niej trzeźwo i wiernie,
Kawusia, ciastka i pączki,
Zapłata z raczki do raczki”.

Sala za bufetem z ciastkami nie miała okien (ochrzczone została jako jama), panował w niej więc nastrój niezwykłości, tajemniczości, co przyciągnęło artystów. Rychło powstał tu kabaret „Zielony Balonik”. Biletów wstępu nie było, trzeba jednak było mieć zaproszenie i za parę halerzy kupić zielony balonik, a bywać zaczęły tu „najczciodsze mamuty ówczesnego Krakowa”. W programie inauguracyjnym rolę konferansjera (tak zwanego «pyskacza», bowiem jego zadaniem było wymyślanie publiczności – taki fason) pełnił Jan August Kisielewski, który rychło zasnął pijany. W kolejnych programach zastąpił go Stasinek Sierosławski, piosenki śpiewał i imitował głosy Teofil Trzeciński, a neurasteniczny melancholik Boy odnalazł swoje literackie powołanie.

„Wśród wszystkich luksusów stołu kawa wydaje się
jednym z najbardziej wartościowych”.
(Benjamin Franklin)

Codziennie wypijanie większej czy mniejszej porcji aromatycznej kawy stało się nawykiem nie tylko Franklina. Przyjemność delektowania się jej smakiem doceniali Napoleon i Balzac (sprzyjała przecież natchnieniu i jasności myśli). Uwielbiał kawę

Krasicki i książę Adam Kazimierz Czartoryski, autor, co ciekawe, komedii *Kawa*.

Nie tylko picie kawy było ważne, ale i cały rytuał związany z jej zaparzaniem i podawaniem, eksperymentowanie z dodatkami. Beethoven zwykł był skrupulatnie odmierzać po sześćdziesiąt ziaren na szklanke. Brillat-Savarin polecał, by do kawy (ziarna należało utłuc w młynku) podawać kieliszek wyśmienitego likieru. Smak kawy (wcześniej często wypijanej wraz z fusami) złagodził Kulczycki, założyciel pono pierwszej w Wiedniu kawiarni „Pod Błękitną Butelką”. Gościom podawał kawę w porcelanowych dzbanuszkach z sitczkiem, z dodatkiem miodu, mleka i wyśmienitych rogalików.

Smakosz kawy było bardzo wielu, choćby Antoni Lange („Kocham twą duszę, o płynny hebanie”). Marzyciel ów, samotnik (nigdy nie założył rodziny), godzinami przesiadywał w „Udziałowej”, oddając się swym fantazjom na temat mediumizmu czy reinkarnacji lub niekończącym się dysputom na różne tematy z bywającym tam równie często Fiszerem.

Przytulne kawiarenki (choćby „Dziurkę” na Krupówkach) polubił Roman Brandstaetter. Wpadał tu często, by przy filiżance czarnej kawy po turecku pogadać z Makuszyńskim. Kawę (i brydza) uwielbiał Antoni Słonimski, obmyślający przy stoliku w „Ziemiańskiej” kolejne numery do kabaretów. Kabaret był także życiową pasją Tuwima, przeto i on (mimo trapiących go rozmaitych fobii) zjawiał się codziennie w kawiarni, zawsze pachnący lawendą, sztywnie ubrany (jasny płaszcz, zamszowe rękawiczki, laseczka, lakierki). Przystojny, obdarzony sporym wdziękiem, chimeryczny nieco Broniewski wypijał filiżankę dobrej kawy z odrobiną wanilii, paląc przy okazji niezliczoną ilość papierosów.

Niewolnikiem kawy był także Gałczyński. Pochwałę ulubionego napoju umieścił nawet w księdze pamiątkowej kawiarni „Kopciuszek”:

„Pijcie kawę, pijcie kawę
Nie wierzycie, że to cud”.

Kawę chwali też bogini Wenus z operetki Offenbacha, do której Kostek ułożył nowe libretto:

„Jeśli miłosną masz zawilść,
jeśli popełniasz tysiąc gaf,
to na wątrobę i na miłość
najlepiej wypić parę kaw”.

Poeta lubił kawę bardzo mocną, wypijał dziennie przynajmniej kilka filiżanek (miał specjalny młynek, w którym sam mełł ziarna). Wzmianki o ulubionym napoju pomieścił także w *Teatryku Zielona Gęś*, np. w scenie *Śmierć w kawiarni* kelnerka, na pytanie, jaka jest kawa, odpowiada: „Jest zwyczajna, następnie szatan, czyli podwójna, niewzmocniona, oraz lucyfer, czyli poczwórnie wzmocniona”.

Co ciekawe, Konstanty, sam wielki smakosz kawy, w wierszu *Portret Gaudentego* podkpiwał sobie z beczynnego drobnomieszczucha, który:

„przy niedzieli, po porannej będąc kaffie,
klnie na czasy, bzdzi w fotelu
i ogląda pornografie”.

A Różewicz w wierszu *Ciepło* polecił jeszcze inne pożytki płynące z kawy:

„Ręce można też ogrzać i o garnuszek,
w którym jest gorąca kawa”.

Jarosław Kapsa

BĄDŹŹE PRZEKLĘTA!..



„Duch czasu, mechanizm ekonomiki, nie oszczędził i naszego miasta i zapuścił korzenie na skrawku jego peryferii, gdzie rozwinął się w pasożytniczą dzielnicę (...) Stare, krzywe domki podmiejskie otrzymały szybko sklecone portale, które dopiero bliższe przyjrzenie demaskowało jako nędzne imitacje wielkomiejskich urzędzeń. (...) Rdzenni mieszkańcy miasta trzymali się z daleka od tej okolicy zamieszkiwanej przez szumowiny, przez gmin, przez kreatury bez charakteru, bez gęstości, przez istną lichotę moralną, tę tandetną odmianę człowieka, która rodzi się w takich efemerycznych środowiskach (...) Dzielnica ta była eldorado takich dezenterów moralnych, takich zbiegów spod sztandarów godności własnej” (Bruno Schulz, Ulica Krokodyli).

I

Ulica Stryjska nigdy nie spała, była jak naczynie krwionośne Drohobycza, pulsując ruchem z dworca do rynku, z rynku do dworca. W żółto-brązowe błoto wciśnięto kamienne kocie łby, przy domach wiodły wąskie kładki drewnianych chodników. Na nich trwał interes, wystawiano towary na sprzedaż; każdy każdego szarpiąc za łokieć próbował przekonać do najlepszej w dziejach miasta transakcji, gdzie „sukno angielskie”, porcelana z fajansu, buty wiedeńskie, koraliki z samego Nimbürgu, wszystko primasort gatunku, kupiec z miłości do ludzkości oddać chciał z wielką i niepowetowaną stratą. Obok ruskie chłopki dawały co miały: mliko, jaja, sery, cebule, jabłka.

Przez zatłoczone kładki przepychali się robotnicy od stóp do głów upačkani naftą. Świtem był werbunek. W kilka minut nadzorca w wysokich butach formował kolumnę bosonogich i ruszał z nimi na przypominające wielkie mrowiska pola pod Borysławiem. Szczęś-

liwcy, którzy zostali wybrani do pracy, odprowadzani byli tęsknym spojrzeniem pozostałych. Czas po południu, gdy cichły interesa, był czasem obserwacji. Każdy kiedyś skądś przyszedł; nawet Liebermann: przyszedł pieszo, a teraz ma miliony i jeździ bryczką na gumianych kołach. Lepiej zawczasu wypatrzyć nowego Liebermana, bo bez informacji nie ma interesa. Mijali się różni ludzie, mijaly się pojazdy.

Oto jedzie nowy milioner, z fantazją: w pierwszej bryczce on, w drugiej jego czapka. Sprzedał Rusin kawałek pola pod nowy szyb, teraz musi światu pokazać bogactwo. Droho- bycz go wchłonie, nie wyjdzie to bogactwo z ulicy Stryjskiej, po kilku dniach znajdzie się bez butów, śpiący na ciepłym końskim nawozie. Gdy dojdzie do siebie, wróci na Borysław kręcić korbą w szybie, który przebił jego ojcowiznę. Doczeka tam innego wozu: leniwe jadą furmanki, na desce ułożony trup. Był wypadek, ubiło człowieka, może go kto zna, może du- sza jakaś dobra sprawi mu pochówek... Leniwa parada z trupem nie znajduje dobrych ludzi; trudno, biedaka rzucą gdzieś do nieczynnego szybu, tam poczeka na sąd ostateczny...

Gdy słońce opadało, budziły się pierwsze kurwy, nieczystości wylewając z okien na ulicę. Szykarze otwierali okiennice, wypatrując spragnionych. W ciemnościach rodziła się inna Stryjska, interesa tekstylno-mlekowe zamierały, budziły się inne, zmuszające przyzwoite mieszczyki do zatykania uszu koreczkami z waty. Muzyka zagłuszała gwar rozmów, muzykę zagłuszały piski dziewcząt. „Wyzywająco ubrane, w długich koronkowych sukniach prze- chodzą prostytutki. Mogą to być zresztą żony fryzjerów lub kapelmistrzów kawiarnianych. Idą drapieżnym, posuwistym krokiem i mają w niedobrych, zepsutych twarzach nieznaczną skazę, która je przekreśla: zezują czarnym, krzywym zezem lub mają usta rozdarte, lub brak im koniuszka nosa” (B. Schulz, *Ulica krokodyli*).

Gdzie była nafta, tam przykazań brakło dziesięciu...



„Galicyjska Pensylwania”. Pracownicy szybów naftowych

II

Było kiedyś inaczej. Drohobycz żył i słynał cebulą; żółto-brązowa ziemia rodziła żółto-brązowe owoce, dorodne, soczyste, jak nigdzie na świecie. Król francuski i Cesarz Niemiecki specjalne do swych kucharzy kierowali zlecenia: tylko mnie drohobycką cebulę podaj! We Lwowie i Czerniowcach milionerzy dzień zaczynali od kieliszka wódki przegryzionej świeżą, ostrym powietrzem pachnącą cebulą. I dzięki tej cebuli żyli mieszczanie dostatnio i szczęśliwie. Przy rynku wznosił się barokowy klasztor bazylianów i gotycki kościół farny. Dalej od nich murowana synagoga na Łanach, druga na Dźwini-cy, a na Zawieżu grekokatolicka cerkiew z cebulastymi kopułami. I jedno drugiemu nie przeszkadzało, każdy żył po bożemu i swego Boga chwalił.

A potem diabeł wymyślił kredyt. Przychodził on nieśmiało z trudem przełamując nieufność; pukał tam, gdzie była potrzeba: córkę trzeba wywianować, spaloną chatę odbudować. Potem stawiał się niezastąpiony, gdy drzwi zawarte, wchodził oknem, przyczepiał się na jarmarkach, kusił darmową wódką w szynku. Kredyt błyszczał czerwonymi koralikami i barwną spódnicą, kredyt pozwalał buty zakładać do kościoła. Kusił i łapał za gardło, a jak złapał, to już cebula była jego, a jak brakło cebuli, to brał ziemię, na której rosła. Kredyt przynosił uludę bogactwa, zmieniając w żebraków tych, którzy w tę uludę uwierzyli. A kredytem rządził Selman Wolfowicz.

Zaczynał od szynku i borgowania wódki chłopom. Potem na pniu kupował zbiory, dokarmiał kredytem ziemian, finansował kupieckie podróże. Nim ktoś się spostrzegł, Selmana był cały Drohobycz. A pycha jego była tak wielka, że nie dość mu było żyć z chłopów, z kupców żydowskich, z polskich szlachciców; wszedł Selman w interesa z samym Panem Bogiem. Jako zastaw pod kredyt dostał klucz do fary, klucz do cerkwi i do synagogi; za mszę, za chrzciny, za śluby, za pogrzeby trzeba było Selmanowi płacić, by świątynię otwarł. Dzwony nie były w południe, bo Selman klucza nie dał, dziesięciu sprawiedliwych nie mogło odmówić kadisz, bo Selman klucza nie dał; orszak ślubny zatrzymał się przed drzwiami cerkwi, bo Selman klucza nie dał. Na nic błagania, płacze i złorzeczenia. Nie masz pieniędzy, to twej matki na cmentarz nie wpuszczę, możecie ją na swym polu jak psa zakopać. Jak nie masz pieniędzy, to módl się pod gruszą, podobno Bóg jest wszechmocny, będzie chciał, to usłyszysz. Chodził Selman w czapce lisiej, w butach błyszczących, za nim orszak silnorękich pachołków; brał co chciał, bo wszystko jego było.

Złość rodzi złość, nienawiść nienawiść. Zmówili się chłopci, zmówili się Żydzi, zmówili się biedni, chałupnicy z komornikami, cebularze z rymarzami, oracze z pastuchami. Poszedł nocą ognisty kur pod Selmanowy pałac, bogacz w samych gaciach uciekał, czapkę lisią zgubił. Radość z wygnania prześladowcy nie trwała długo. Selman skumał się ze zbójnikami, z samym Dowbuszem, którego zwano „jadowitym smokiem z gór nad Prutem”. Zapłacił Drohobycz za Selmana; zbójcy trzy dni hulali, pozostały po nich trupy na rynku i zgwałcone córki, pozostały zgłiszczą chłopskich chat, ogołocone spichrze. A Selman patrzył na zbójnicką hulankę i śmiał się głosem diabła.

Bóg jednak pamięta o krzywdzie, a choć nierychliwy, bywa sprawiedliwy. Znalazła się kula na Dowbosza, znalazł się też topór na Selmana. Ubito syna Wilka na bagnach, odcięto głowę, wbito w pierś osinowy kołek, by nie wrócił jako wampir. Z czarnego serca Selmana popłynęła czarna krew. Ziemia jej nie chciała, wyrzucała z głębin. I tak pod Drohobyczem narodziła się ropa naftowa.

III

Może tak było, może nie było. Selmanem mamki dzieci straszły, o Dowboszu niejedna dumka śpiewana była. Czarniawa maź sączyła się z ziemi, psuła wodę w studniach, niszczyła zagony cebuli. Diabła to była robota. Bóg dał pod ziemią sól, z tego – nie tylko z cebuli – dostatek Żydów drohobyckich. Ale mądry człowiek to i biesa do roboty zagoni.

I tak już w 1534 r. w swym dziele o ziołach Stefan Falimien pisał o pożytkach z „petroleum, oleju który idzie z kamienia”. Miał ten olej skutecznie leczyć bóle żołądka, smarować się nim należało, gdy w nogach łamało, łagodził też skutki nowej, przekłetej choroby zwanej „włoską” lub „francuską”, z dalekich Ameryk przywleczonej. Ciężki olej służył do smarowania drewnianych osi przy kołach, nie skrzypiały przez to kolaski. Uszczelniano też nim łodzie pływające po Prucie i Dniestrze. Cienkiego, rozwodnionego „petroleum” używano do garbowania skór wołowych. Zbierano także воск „ziemny”, świece z niego nie były gorsze jak ze zwykłego wosku, a buty natarte nim wody nie puszczały w jesienne i wiosenne roztopy. Soli w Drohobyczu już nie było, więc za Zygmunta III Wazy Erazm Syxt dostał przywilej na czerpanie dochodów z dobywania oleju skalnego. Tym samym w 1617 r. powstało zagłębie drohobycko-borysławskie, bodajże pierwsze na świecie królestwo ropy naftowej.

Do końca istnienia Rzeczypospolitej było jak było, a było tak samo. Tam, gdzie pojawiał się olej: pod Drohobyczem, Borysławiem, Truskawcem, Nahujowicami, Starej Soli itd., kopano doły; gdy zgromadziła się w nich ropa, czerpano ją drewnianymi skopkami, przelewając urobek do kadzi. Postęp przyszedł wraz z końcem Rzeczypospolitej. Kopalni było już tak dużo, że Cesarz zechciał wydać przepisy regulacyjne i ustanowić w Drohobyczu sąd górniczy. Cesarz był jednak daleko za górami, zesłani do Drohobycza urzędnicy, jak to urzędnicy, korumpowali się sprzedając każdemu licencje. Ważniejsze od zmian administracyjnych były powiewy oświeconego racjonalizmu, wieści o nowych odkryciach i technologiach.

Józefa Heckera, właściciela kilku kopalń pod Truskawcem i Borysławiem, brano za wariata, gdy nocami i dniami badał, łączył, dzielił, nawadniał i odwadniał „kipiączkę” lekką i ciężką. A potem zaprosił socjetę drohobycką i zaprezentował lampę na naftę. Świeciła może nierówno, ale lepiej niż smolne szczapy; mniej też kopcila, a paliwo było nieporównywalnie tańsze od wosku do robienie świec. Lampami naftowymi oświetlono rynek w Drohobyczu i koszarę w Samborze. W Drohobyczu, na tyłach ul. Stryjskiej, Hacker założył w 1815 r. destylarnię. Tym samym on, a nie Ignacy Łukasiewicz, stałby się pionierem przemysłu naftowego, gdyby nie pechowa transakcja. Dogadał się wynalazca z magistratem miasta Pragi, zyskując kontrakt na oświetlenie królewskiego miasta. Zamówienie dawało mu zbyt na 160 cetnarów rocznie wydestylowanej nafty. Tyle też jego dystylarnia i jego kopalnie były w stanie dostarczyć. O jednym nie pomyślał: jak przewieźć ten ładunek – blisko tonę ważący – przez dzikie góry do miasta nad Wełtawą. Do tego doszła zawiść ludzka lub zwykły pech; destylarnia z zapasami nafty spłonęła i z kupca zrobił się bankrut. Świat musiał poczekać do 1852 r., do odkrycia Łukasiewicza.

Dla Drohobycza równie ważne było inne odkrycie: przemysłowe wykorzystanie wosku skalnego, zwanego naukowo ozokerytem. W połowie XIX w. przybył do Lwowa z Prus Robert Doms, który czego nie dotknął, zmieniał w złoto. Najpierw wybudował we Lwowie fabrykę kawy zbożowej; o dziwo, pito ją chętnie. Potem był młyn parowy i browar, a piwo Domsa pito jeszcze chętniej. W 1854 r. zainwestował w kopalnię wosku w Borysławiu, przekonując przemysłowców, że parafina z ozokerytu jest niezbędnym środkiem



„Galicyjska Pensylwania”. Szyby naftowe w Boryslawiu (12 kilometrów od Drohobycza)

chroniącym urządzenia fabryczne przed wilgocią. Ozokerynę z jego kopalni zastosowano, by wzmocnić izolację pierwszego kabla telegraficznego łączącego Europę z Ameryką. Domsowi świat drohobycki zawdzięcza jeszcze jedną innowację: w 1866 r. zastosował metodę wiertniczą przy drążeniu szybów. Dodajmy także, co jest rzeczą wyjątkową w dziejach naftowego przemysłu: Doms był człowiekiem nadzwyczaj przyzwoitym, zyski wydawał na opiekę nad najuboższymi, dbał o robotników, fundował szkoły i ochronki, pokrywał koszty leczenia ofiar wypadków w pracy, wspomagał wdowy i sieroty.

IV

Była to osobowa rzadkość, bo w Drohobyczu odrodził się Selman ze swą chytrą, Selman zwielokrotniony marzeniami setek enterprajznerów marzących o wielkich pieniądzech. Mówiono na Drohobycz – nasze Klondike, nasza Kalifornia. Wiertła były drogie, szukano taniej pieniędzy pod ziemią, tak jak za Zygmunta Wazy: kopano doły, coraz głębsze, ściany szalując wikliną. Drewnianymi kołowrotami wyciągano z nich wiadra pełne ropy. Kopalnie wosku były jeszcze gorsze. Na głębokość kilkudziesięciu metrów spuszczano w wiadrze kopacza, który na dole wydrapywał wosk ze skalnych szczelin. Nie było wentylacji, kopacz pracował w półmroku, w odorze nafty... Bywało, że gdy padał tam na dole martwy z braku powietrza, nie opłacało się go wyciągać. Pozostawał tam, w swoim skalnym grobie, zasypywany po skończonym wydobyciu. Kopacz im lepszy, tym lepszy; wysyłano do tej roboty kilkunastoletnich chłopów, gdy któryś dożył trzydziestki, wyglądał jak żywy trup.

Lokalna kolejka z Drohobycza „mijała ciemne drewniane rusztowania wież wiertniczych, mniejsze i większe rafinerie, czekające na bocznicach wagony-cysterny i żelazne pojemniki na ropę na końcu splątanych rur. W powietrzu wisiła ciężka woń nafty i pa-



Rynek Drohobycza z ratuszem

rafiny. Gdyby nie beładnie rozrzucone wieże wiertnicze, które wyrastały ze zboczy aż po linię lasu, gdyby nie połyskujące matowo kałuże ropy na zdeptanych łąkach, można by śmiało uznać Borysław i sąsiednie Tustanowice za osiedla poszukiwaczy złota na amerykańskim zachodzie” (S.R. Landau, *Borysław*).

Robotników werbowano w Drohobyczu, tam koleją, podwózką, pieszo schodzili się z nizin i gór, ze sztetli i wiosek rusińskich, z górskich hal i z miejskich dżungli. W Borysławiu, bezpośrednio przy szybach, przy destylarniach i kopających lokomobilach, rosło miasteczko nomadów; sklecone z odpadów drewnianych, z gliny i złomu żelaznego, z płótna nasączonego woskiem. Sypiano w tych budach, pracowało się pod ziemią, żyło na powietrzu... Wieczorem obozowisko rozświetlały płomyki palenisk, na których gotowano nędzną strawę, mieszając przepisy z kilkudziesięciu narodów, plemion i szczepów.

V

W Drohobyczu były marzenia, w Borysławiu praca. Kopacz prędzej zdechnie, niż zarobi na lepsze życie. Chętnych nie brakowało, godzili się za kilka grajcarów oddać swoje zdrowie. Amerykańskimi marzeniami karmili się inwestorzy. Amerykański sen widoczny był w nazwach; tak jak w każdym sztetlu nie mogło brakować hotelu „Savoy”, „George”, „Astorii”, „Angielskiego”, w których nawet pluskwy gryzły światowo, tak i na ziemi drohobyckiej rosły spółki akcyjne i spółki z o. o. mające światowe nazwy: Bonariva, Eros, Fanto, Gazolina, Gerta, Iriag, Oil Star, Rella-Mella, Veva, Excelsior, Franco-Britan Oil Trust, Oil Inwestor Asociacion. Błyskały w tym nazwiska poważne, inwestował tu Mac Gervery, król galicyjskiej ropy, rodzinna spółka Nobla, książę Lubomirski i „książę borysławski” Władysław Długosz. Pojawiał się kapitał kanadyjski, amerykański, szkocki, angielski, czeski, rosyjski, niemiecki. Ale w ogólnej masie ponad 150 firm „spółkowych”

z 300 kopalniami, dominował kapitał uściubany, powierzony ryzykantowi. Pozwalało to gromadzić się wokół tych 150 firm tysiącom pośredników, z których każdy, jak mrówka w mrowisku, spełniał swoją pożyteczną funkcję. Biznes to informacja: trzeba wiedzieć, którą działkę warto kupić lub dzierżawić, u kogo taniej kupić licencję, gdzie znaleźć ludzi z kapitałem gotowych inwestować w naszą działkę. Informacja była rozproszona, stąd tłumy pośredników, stąd nerwowość, niepewność, wieczna krzątanina, wieczne zabiegi i nasłuchiwanie. Każdy żył nadzieją, przegranych nie dostrzegano, widoczny był sukces. Długosz zaryzykował, zerwał z królem Mac Gerweyem, zaryzykował w wiercenie pod Borysławiem i stał się nowym królem galicyjskiej ropy. Lieberman przyszedł pieszo, dziś jest wielki pan, tak jak i Błoch, Blumenkrantz, Harz, Biber, Zuckberg, Goldberg... Pieniądze rodziły się na Stryjskiej, kapitał dawano na słowo, na słowo tworzone spółki, rozliczano dywidendy na wąskim chodniku, wymieniano tam weksle i zawierano wielkie transakcje.

Za pośrednikami finansowymi szli handlowcy gotowi wszystkim zaspokoić amerykański sen. Nie wypadało po prostu mieć sklep „Katz i synowie”, nie warto inwestować w zwykły warsztat szewski. Trzeba było mieć „American house”, Confiserie, Manicure, salon King of England. Tam na półkach były tylko buty amerykańskie, karlsbadzkie, rękawiczki prosto z Paryża, garnitury angielskie, krawaty wiedeńskie; jakby cały świat towar swój rzucił na Stryjską, by zadowolić gust naftowych baronów. Interesa handlowe rodziły się i padały. Ktoś handlował na ulicy kołnierzykami z celuloideu, dziś ma sklep „paryski” i nazywa się kupcem bławatnym. A inny jest już byłym kupcem, ucieka przed stadem wierzyteli, licząc, że znów się odbije.

VI

Marzenia się wypalały. Kryzys w początku XX w. zdziesiątkował firmy i interesy. Drobnymi inwestorzy stracili grunt pod nogami, w branży dominował wielki kapitał, inwestujący w szyby o głębokości ponad 1000 metrów; płytsze złoża wyczerpała ich żywiołowa eksploatacja. Ulica Stryjska zszarzała, nie kusily salony, kofei-szansony, restauranty. Przestały kusić występny piękny prostytutki, zmieniając się w zwykłe, smutne, biedne kurwy. Zniknęli rozgorączkowani, wymachujący rękami pośrednicy, pojawili się żebracy okaleczeni pracą kopaczy.

Skończył się sen amerykański.

Pozostał krzyk rozpacz: bądź przeklęta, czarna krwi Selmana, bądźże przeklęta, nafto, diabli pomiecie!..

Na podstawie:

Pollack M., *Po Galicji. Po Galicji. O chasydach, Huculach, Polakach i Rusinach. Imaginacyjna podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nie ma*, „Borussia”, Olsztyn 2000.

Mikulicki T., *Nafta w Polsce do XIX w.*, Lwów 1938.

Nawratil A., *O nafcie i innych wyrobach galicyjskiego oleju skalnego*, Kraków 1934.

Schulz B., *Sklepy cynamonowe*, Wydawnictwo Literackie, Kraków – Wrocław 1984.

Filozof T., *Przemysł naftowy na terenie zachodniej Ukrainy w XX w.*, „Nowa Ukraina” 2013 r. nr 13, ss. 89-102.



Barbara Anna Wierzbicka, z cyklu Aerowater

SUBIEKTYWNA KRONIKA WYPADKÓW KULTURALNYCH



Narodowe Czytanie: Antoni Rot, Agnieszka Łopacka, Robert Rutkowski, foto: B. Strzelbicka

NIEDZIELA Z TEATREM im. Adama Mickiewicza w Częstochowie (20 sierpnia) zakończyła obchody jubileuszu 90-lecia istnienia tej szacownej instytucji. Jubileusz był świętowany przez cały sezon 2016/2017, przez cały sezon Teatr przyjmował życzenia, jak zażartował dyrektor Robert Dorosławski, komentując wystąpienie dyrektora OPK „Gaude Mater” Tadeusza Piersiaka, który składał gratulacje bratniej instytucji. Letnie spotkanie było przypieczętowaniem jubileuszu, wyjściem naprzeciw tym widzom, którzy do teatru chodzą rzadko albo wcale. Był więc spektakl dla dzieci, były spotkania z aktorami, spotkanie z Agnieszką Pobratyn, autorką książki *Zjawiska kultury teatralnej i filmowej w Częstochowie do 1939 r.* (książkę odnotowaliśmy w „Galerii” 39/40). Na koniec

dnia widzowie obejrzelili finałowy spektakl złożony z piosenek, monologów i fragmentów spektakli, w których zaprezentował się zespół aktorski z dyrektorem Robertem Dorosławskim na czele oraz współpracujący z Teatrem muzycy. Mocnym akcentem obchodów jubileuszowego roku była premiera „Miasta Szklanych Słoni” na podstawie prozy Mariusza Sieniewicza, którą Teatr zakończył oficjalnie sezon. Odtwórcą głównej roli Doktora Kwiecistego jest Antoni Rot, świętujący jubileusz 30-lecia pracy aktorskiej 29 września 2017 r., a więc już w nowym sezonie. Jubilatowi – Teatrowi im. Adama Mickiewicza w Częstochowie oraz Antoniemu Rotowi – serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów!

Barbara Strzelbicka

NARODOWE CZYTANIE *Wesela* w naszym mieście zaprezentował zespół aktorski Teatru im. Adama Mickiewicza. Didaskalia, rozpoczynające dramat, przeczytał Prezydent Częstochowy Krzysztof Matyjaszczyk, a potem już całość poprowadził, czytając także znaczną część tekstu, nieustrudzony Antoni Rot. *Wesele* zostało zaprezentowane w barwnej scenografii, przygotowanej przez Bibliotekę Publiczną, a ponieważ trwała już wystawa rolnicza, poprzedzająca Jasnogórskie Dożynki, wystrój parkowej altany, gdzie odbył się ten spektakl, wyraźnie do nich nawiązywał. Oprócz wstążek, koralików, wiejskich mebli i naczyń, ważnym elementem dekoracji były bochny chleba, które za przyczyną Agaty Ochoty-Hutyry zostały częściowo... zjedzone. Aktorka bowiem, gdy przedstawienie się przedłużało, rozpoczęła częstowanie chlebem wykonawców i słuchaczy. Łamaliśmy więc te wielkie bochny i posilali się, zagryzając chleb jabłkami, stanowiącymi także element dekoracji. Poszczególne występy były *de facto* małymi spektaklami i opisami gry aktorskiej, uzupełnionymi o rekwizyty i elementy kostiumów. To nietypowe plenerowe widowisko pokazało, jak znakomici aktorzy pracują w Częstochowskim Teatrze, jak są utalentowani, pełni inwencji i dystansu do siebie, jak dobrze opanowany mają warsztat aktorski i jak go wykorzystują w trudnych warunkach. Dzień był pochmurny, chłodny i dżdżysty, czytanie trwało około czterech godzin, mimo to wielu widzów wytrzymało od początku do końca. Wytrzymało również wielu aktorów, w tym tegoroczny Jubilat, Antoni Rot. Jest to z pewnością także zasługa genialnego tekstu Stanisława Wyspiańskiego, który został świetnie zinterpretowany przez częstochowskich aktorów.

Barbara Strzelbicka



PROMOCJA „GALERII” 42/43 odbyła się 21 września 2017 r. jak zwykle w gościnnych progach OPK „Gaude Mater”, co tym bardziej oczywiste, że podwójny numer naszego magazynu dedykowany był Ośrodkowi właśnie z okazji jego srebrnego jubileuszu. Prezentację zawartości naszego magazynu poprzedził pokaz fotografii, dokumentujących 25-letnią historię Jubilata, potraktowany z przymrużeniem oka i przedstawiony przez Państwa Mariolę Florek i Roberta Sękiewicza. Licznie zgromadzonych gości powitał dyrektor Tadeusz Piersiak, niedawny laureat Nagrody Prezydenta Miasta Częstochowy w dziedzinie kultury. Całość spotkania poprowadzili nasi niezawodni konferansjerzy – Barbara Strzelbicka i Bogdan Knop, obydwie przeziębieni, choć w różnych stadiach infekcji. Przeziębiony był także dyrektor Tadeusz Piersiak, dlatego też nie czekał na zakończenie spotkania – ale nie wszyscy chorzy mogli wyjść... Fragmenty tekstów –

prozatorskich i dramatycznych – znakomicie interpretował aktor Teatru im. Adama Mickiewicza Antoni Rot, który ma ostatnio szczęście do czytania tekstów dramatycznych – prowadził w naszym mieście Narodowe Czytanie *Wesela*. Muzyką, graną na klawercie, ozdobił wieczór Mateusz Rot, przedstawiciel młodszego pokolenia klanu. Uroczystość dopełniły rozmowy przy stole jubileuszowym, poświęcone OPK „Gaude Mater”, „Galerii”, jej twórcom i autorom oraz zapewne aktualnym plotkom literackim i nie tylko. Mamy nadzieję, że wirusy nie dopadły naszych gości, w każdym razie stan epidemii nie został w Częstochowie ogłoszony. Życzylibyśmy sobie natomiast, aby zaraźliwe było czytanie „Galerii”.

Barbara Strzelbicka

PROMOCJA ANTOLOGII KLUBU LITERACKIEGO „METAFORA” miała miejsce 20 września 2017 r. w sali OPK „Gaude Mater” Piętnastolecie istnienia Klubu, którego założycielami byli Krystyna Biskup i Tadeusz Gieryski, uświetniło wydanie siódmego tomiku zatytułowanego *Od wczoraj do jutra*. Wieczór poprowadziły: Elżbieta J. Gola oraz Barbara Kawka.

W jesiennym anturazie popłynęły słowa wierszy przetykane muzyką kolegi Macieja Rudlickiego i jego poetyckimi tekstami, a także satyrą i poetycką prozą. Dwunastu autorów wypełnia 160 stron, a rysunki Jolanty Małek nawiązują do wspomnień o tym, co już za nami. Grono przyjaciół i sympatyków literatury żywo reagowało na czytane teksty, a satyryczne utwory Jana Ciesielskiego wzbudzały szczery aplauz. Wiele tekstów było dedykowanych tym, którzy odeszli oraz klubowym koleżankom. Z sentymentem słuchaliśmy wierszy o mostach (Krystyna Biskup), na których już się nie zatańczy i nie zaśpiewa, o drzewach (Halina Pałka), których brak odczuwa się jak nieobecność kogoś najbliższego. Emocjonalność autorów, ich potrzeba kontaktu z drugim człowiekiem wychylały się z teks-

tów Wiesławy Owczarek, Miry Woroniec-Simlat, Elżbiety J. Goli, Alicji Nowak i Ireny Węgrzynowskiej oraz dwóch koleżanek, których już wśród nas nie ma: Olgi Bąkowskiej i Teresy Nengo-Tomzik.

Ośrodek Promocji Kultury „Gaude Mater” to miejsce przychylne środowiskom twórczym. Wiele artystycznych wydarzeń odbyło się w sali wystawowej. Członkowie *Metafory* składają wyrazy podziękowania dyrekcji i pracownikom Ośrodka za możliwość prezentowania – na forum miasta Częstochowy – dorobku twórczego grupy pasjonatów poezji i prozy.

Elżbieta J. Gola

XVI JURAJSKA JESIEŃ POETYCKA

odbyła się w dniach 14-15 października 2017 r. w przepięknym pałacu Raczyńskich w Złotym Potoku, gdzie pojawili się zaprzyjaźnieni ze sobą i z imprezą poeci z całej Polski. To drugi rok z rzędu, gdy miałem przyjemność uczestniczyć w tej ogólnopolskiej imprezie. W pierwszym dniu, zaraz po obiedzie, odbyła się prezentacja wierszy, w której uczestniczyło kilkudziesięciu poetów, zakończona muzycznym spektaklem. Kolacja została przedłużona wspólną zabawą, grą na gitarach i prezentacją pozakonkursowych wierszy. Świetna atmosfera i uczucie, jakby wszyscy znali się od zawsze. W niedzielę po śniadaniu wspólne rozmowy, znów prezentacja wierszy i oczywiście gitara. Wyjazd do Zebrzydowic na umówiony obiad, a po drodze spacer w lesie i zwiedzanie Groty Niedźwiedziej. Świetna organizacja i dobre jedzenie za niewielką cenę (pięćdziesiąt złotych). Za rok, jeżeli nic nie stanie na przeszkodzie, pojedę...

A teraz garść szczegółów.

Organizatorzy imprezy to: Janowski Klub Literacki, Gmina Janów i Samorządowy Ośrodek Kultury i Sportu w Janowie. W przygotowanie scenografii i prowadzenie imprezy zaangażowani byli członkowie Janowskiego Klubu Literackiego.

Jury Turnieju Jednego Wiersza w składzie:

– Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz – filolog, poeta – przewodniczący, członkowie:

– Anna Grzanka – filolog, poetka, twórca i reżyser teatru szkolnego,

– Agnieszka Jarzębowska – filolog, poetka, tłumacz,

– Anna Tarczyńska – artysta plastyk przyznało następujące nagrody:

I. – Małgorzata Skwarek-Gałęska z Łodzi,

II. – Bogusława Kaczmarek z Odcinka (gmina Rudniki),

III. – Robert Marcinkowski z Krakowa.

Cztery równorzędne wyróżnienia otrzymali: Maria Wosik z Myszkowa, Katarzyna Miarczyńska z Chrzanowa, Jacek Sojan z Krakowa i Marcin Weiss z Kolanowic.

Przewodniczący Jury Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, z Przewodniczącym Rady Gminy Janów Stefanem Zatońskim oraz Ireneuszem Bartkowiakiem, Pełnomocnikiem ds. promocji gminy, komunikacji społecznej i turystyki, wręczyli zwycięzcom różnorodne nagrody (z dwoma leżakami włącznie). Ogromnie się cieszymy, że wśród organizatorów i uczestników Jurajskiej Jesieni Poetyckiej jest wiele osób zaprzyjaźnionych z „Galerią”.

Jacek Gierasinski

PROMOCJA ALBUMU HISTORYCZNEGO PT. JURAJSKA GMINA OLSZTYN odbyła się 15 października w sali widowiskowej Gminnego Ośrodka Kultury w Olsztynie. Mimo słonecznej pogody, sprzyjającej spacerom, publiczność zebrała się bardzo licznie.

Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury – Pani Mariola Matysek, powitała zgromadzonych gości oraz zaprosiła na scenę i przedstawiła osoby biorące udział w opracowywaniu albumu. Wójt Gminy Olsztyn – Tomasz Kucharski, podziękował całemu zespołowi pod redakcją Panów: Marka Ro-

mańskiego i Leszka Gryla, za ogrom pracy, włożony w powstanie tego dzieła. Każda z tych osób została obdarowana różną i rzeźbą Olsztyńskiego Anioła Stróża, który stał się już symbolem tej miejscowości. Na ręce Pani Dyrektor – Anny Nocuń, zostało ofiarowanych kilka albumów do Gminnej Biblioteki Publicznej w Olsztynie. Wójt złożył również podziękowanie mieszkańcom gminy za udostępnione fotografie, gdyż to właśnie z prywatnych archiwów wpłynęło ich najwięcej. W Olsztynie, w Gminnym Ośrodku Kultury, działa Punkt Dokumentacji Dziejów Gminy Olsztyn, który zajął się gromadzeniem pamiątek i przyczynił się do stworzenia publikacji. Teksty zamieszczone w albumie zostały przetłumaczone na język angielski.

Po uroczystym wstępie rozpoczęła się prezentacja zawartości albumu. Każdą z wielu wyświetlanych fotografii Pan Marek Romański – doskonały znawca historii ziemi olsztyńskiej, opatrzył interesującym komentarzem, dorzucając przy tym wiele ciekawostek, znanych chyba tylko nielicznym osobom.

Wydany album ma za zadanie ocalić od zapomnienia ślady przeszłości tej ziemi: zarówno ludzi, którzy tutaj żyli i tworzyli historię gminy Olsztyn, jak i miejsc, zmieniających się wraz z upływem czasu. Znajdujące się w albumie zdjęcia obrazują codzienne życie mieszkańców, ich zajęcia, kultywowane obrzędy i tradycje, jak np. słynne odpusty parafialne. Wśród wielu fotografii z ruinami zamku odnajdujemy również fotografie budynków szkół, obiektów kultu religijnego, starych domów (głównie drewnianych), jak też kilku zalewów, które latem służyły ludziom do kąpiei i odpoczynku, a dziś już, niestety, nieistniejących. Teren Olsztyna, a w szczególności błonia zamkowe, stanowiły doskonałą scenerię do kręcenia filmów, w których mieszkańcy pełnili rolę statystów. Olsztyn, ze swoim charakterystycznym, niepowtarzalnym skalistym krajobrazem, w otocze-

niu pachnących sosnowych lasów, od dawna stanowił bazę turystyczną dla mieszkańców Częstochowy i nie tylko dla nich, co również zostało uwidocznione na kartach albumu.

Uroczysty wieczór uświetnili swoim występem Panowie: Krzysztof Drynda i Michał Ostalski, przypominając utwory z filmów, stanowiących historię polskiego kina. Ich kilkakrotne pojawienie się na scenie wprowadziło słuchaczy w czarowny nastrój, toteż ich występ został ukoronowany gromkimi brawami. Po zakończeniu prezentacji ustawiła się długa kolejka chętnych do zakupu książki.

Ja – od niedawna mieszkanka Olsztyna i zupełnie nieznająca jego historii – słuchałam Pana Marka Romańskiego z ogromną przyjemnością i ani przez moment nie poczułam się znudzona jego opowieścią. Wręcz przeciwnie, wyniosłam z tego spotkania mnóstwo wiadomości, które dotychczas były mi obce. Dla mnie była to prawdziwa lekcja historii. Po powrocie do domu od razu zaczęłam przeglądać stronicę albumu.

Serdecznie zapraszam wszystkich zainteresowanych do obejrzenia albumu, który jest dostępny w Gminnej Bibliotece Publicznej w Olsztynie. Myślę, że stanowi on nieocenione źródło historii Olsztyna oraz przyległych miejscowości, należących do gminy: Przymiłowic, Biskupic, Zrębic, Turowa, Bukowna, Skrajnicy, Krasawy i Kusiąt. Album ten może chociaż częściowo przybliżyć i pozwoli poznać tę jurajską gminę – małą Ojczyznę ludzi, mieszkających na tym terenie, a teraz także i moją.

Anna Jędryka

FESTIWAL DEKONSTRUKCJI SŁOWA „CZYTAJ!” w 2017 r. miał swoją siódmą edycję, i dodać należy, że pod wieloma względami wyjątkowo bogatą. Celem Festiwalu, jak deklarują jego organizatorzy, jest propagowanie czytelnictwa. Wydawałoby się, że to nic nowego, wszak od wielu

lat czyni to wiele instytucji kulturalnych i oświatowych, jednakże Festiwal „Czytaj!” to nowa forma realizacji tego celu, dostosowana do potrzeb współczesnego człowieka, żyjącego w świecie multimedialnych technologii, stymulowanego całkiem innymi od tradycyjnych bodźcami. Żeby zachęcić współczesnego człowieka do czytania, należy zrobić to nowocześnie, z użyciem argumentów trafiających do przekonania kogoś wychowanego w dobie Internetu, gier komputerowych i wirtualnych światów otwieranych kliknięciem albo dotykiem palca, a nie, jak dawniej, okładką książki.

„Bawimy się w dekonstrukcję słów, by zdekonstruować typowe spojrzenie na literaturę. Przekroczyć sztabową formę promocji czytelnictwa. Chcemy uchwycić słowo w ruchu, a nie uwięzione na papierze. Punktem wyjścia jest oczywiście literatura, ale interesują nas jej liczne interakcje z wszelkimi odcieniami sztuk” – to fragment deklaracji, pochodzący ze strony Festiwalu (www.festiwalczytaj.pl). Zgodnie z tą misją w tym roku odbyło się wiele spotkań z pisarzami, z których wielu zajmuje się także innymi dziedzinami artystycznymi, jak Filip Łobodziński, genialny tłumacz tekstów noblisty Boba Dylana czy Dorota Masłowska i Sylwia Chutnik. Maciej Sieńczyk jeszcze przed kilkoma laty gościł na Festiwalu jako twórca komiksów, a w tym roku przyjechał jako autor książki prozatorskiej. Jacek Dehnel wprawdzie wciąż pozostaje pisarzem, jednak tym razem przedstawił się jako autor kryminałów retro pisanych wspólnie z Piotrem Tarczyńskim pod pseudonimem Maryla Szymczkowska. W grupie pisarzy znalazła się także dobrze zapowiadająca się debiutantka Aleksandra Zielińska.

Środowisko naukowe reprezentował prof. Przemysław Czapliński, krytyk literacki i profesor literatury współczesnej, nazywany socjologiem literatury, badający prawidłowości i obserwujący przemiany w literaturze związane ze zmianami kul-

turowymi. Niestety, nie przybył do Częstochowy znany językoznawca prof. Jan Miodek, choć wielu czytelników z różnych pokoleń czekało na to spotkanie, przezornie planowane na niedzielę.

Ważną częścią tegorocznej edycji Festiwalu były spotkania warsztatowe, włączające uczestników do związanych ze słowem działań: hiphopowego rymowania (AbradAb), uczenia poprawnej dykcji (Przemysław Bluszczyński), komiksowe (Jakub Woynarowski), introligatorskie (Łukasz Zbieranowski), typograficzne (Zuzanna Rogatty). W celu rozbudzenia w dzieciach potrzeb czytelnich warsztaty uwzględniały także potrzeby najmłodszych.

Na Festiwalu nie zabrakło filmu i teatru. Piotr Dumała na spotkaniu, ilustrowanym jego filmami, opowiadał o filmowej animacji. Zaprezentowano film Jerzego Jarzyny na podstawie dramatu Doroty Maślowskiej *Między nami dobrze jest*, można było obejrzeć spektakl teatru lalkowego inspirowany życiem Hansa Christiana Andersena w wykonaniu Rafała Domagały.

Mocno związana z literaturą była także prezentowana na Festiwalu muzyka, można było posłuchać na przykład inspirowanych prozą Franza Kafki hiphopowych rymowanek oraz koncertu inspirowanego twórczością Jamesa Joyce'a.

Festiwal ma swoje stałe elementy, takie jak konkurs na recenzję, wymiana książek, miejska gra literacka, salon poetycki, które w tym roku zostały uzupełnione o Turniej Jednego Wiersza.

Pomysłodawcom i organizatorom Festiwalu Dekonstrukcji Słowa „Czytaj!” serdecznie gratulujemy i życzymy wielu dalszych sukcesów, jesteśmy bowiem całym sercem za upowszechnianiem czytelnictwa! Z przyjemnością uczestniczymy w spotkaniach, choć czytanie mamy we krwi.

Barbara Strzelbicka

PROMOCJĘ KSIĄŻKI KONRADA LUDWICKIEGO *Bóg – Zło – Modlitwa. Wokół „Uwag 1940–42” Karola Ludwika Konińskiego* prowadziła red. Aleksandra Mieczysława, wicedyrektor Radia Fiat, redaktor naczelna „Częstochowskie24” oraz dziennikarka Telewizji Orion. Jako osoba bardzo zajęta, o czym świadczą także wymienione stanowiska, wpadła w ostatniej chwili, ale Autor, na szczęście, był wcześ-



Konrad Ludwicki, foto Piotr Dłubak

niej i witał swoich gości. Pani Redaktor rozmowę przeprowadziła z właściwym sobie wdziękiem i profesjonalnie, zadając dociekliwe pytania dotyczące przede wszystkim obecnie mało znanego Karola Ludwika Konińskiego – publicysty, krytyka literackiego, prozaika i badacza kultury ludowej, który należał do grona najciekawszych pisarzy dwudziestolecia międzywojennego. Charakterystyczną cechą jego pisarstwa było to, że kładł duży nacisk na etyczny wymiar kultury i sztuki. Interesował się zwłaszcza zjawiskami społecznymi i politycznymi. W jego pojęciu dzieło literackie było przejawem życia psychicznego pisarza.

Konrad Ludwicki opowiedział, jak przypadkiem trafił na egzemplarz wzmian-

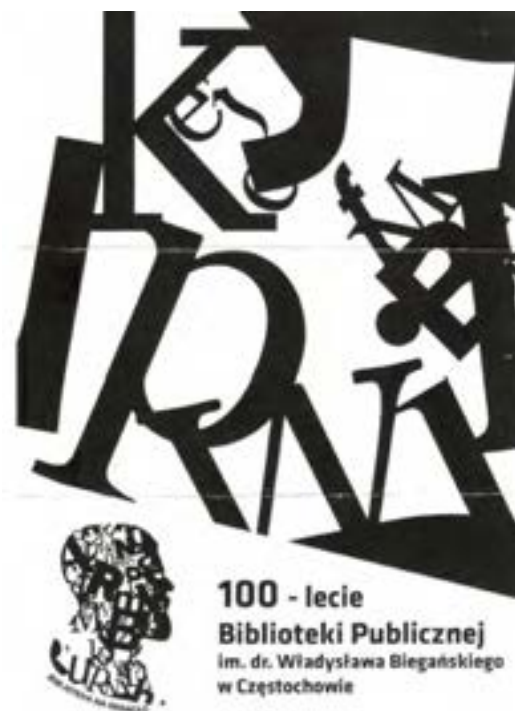
kowanych w tytule swojej książki *Uwagi 1940–42*, co dało początek jego zainteresowaniu postacią i twórczością Konińskiego. Powiedział także, iż nie bez znaczenia była zbieżność imion i nazwisk. *Uwagi 1940–42* to dziennik, poświęcony analizie przyczyn klęski wrześniowej, zawiera także wiele spostrzeżeń o charakterze metafizycznym, na których skupił się Konrad Ludwicki, grupując je wokół trzech tytułowych zagadnień. Bohater spotkania udzielał wyczerpujących odpowiedzi, przybliżając postać tego żarliwego publicysty, głęboko wierzącego i schorowanego człowieka, opowiadał o swoim warsztacie literaturoznawczym i odnosił się do kwestii filozoficznych.

Książka jest wprawdzie dziełem naukowym, jednak napisanym w formie eseju, opatrzonym poszerzającymi treść przypisami. Narracja prowadzona jest niezwykle jasno, prostym i precyzyjnym językiem, co sprawia, że jest przystępna także dla czytelników spoza branży literaturoznawczej. Nota o książce znalazła się w „Galerii” 42/43, zawierającej także wywiad z Konradem Ludwickim oraz wybór Jego miniatur z tomu *Ściana*.

Na promocji wystąpili uczniowie Zespołu Szkół Muzycznych z repertuarem polskich kompozytorów, na którym bardzo zależało Konradowi Ludwickiemu ze względu na upodobania Konińskiego.

Przy okazji spotkania dowiedzieliśmy się, że zawodowa tułaczka Konrada Ludwickiego, jak to określił dyrektor OPK „Gaude Mater” Tadeusz Piersiak, dobiegła kresu, albowiem z początkiem roku akademickiego rozpoczął pracę w kierowanym przez prof. Elżbietę Hurnik Zakładzie Historii Literatury Polskiej XX wieku i Literatury Najnowszej Akademii im. Jana Długosza. Gratulujemy i spodziewamy się bliższych i częstszych kontaktów z „Galerią”!

Barbara Strzelbicka



BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. dr. Władysława Biegańskiego w Częstochowie świętowała w bieżącym roku jubileusz 100-lecia swojego istnienia. Założyło ją Towarzystwo Biblioteki Publicznej w Częstochowie, do którego, oprócz dr. Władysława Biegańskiego, należeli: Stanisław Biernacki, Edmund Nowak, Wacław Płodowski i Kazimierz Okuszek. Bibliotekę otwarto 11 sierpnia 1917 r., zajmowała wtedy pomieszczenia prywatne i składała się jedynie z wypożyczalni. W 1925 r., kiedy utrzymanie księgozbioru ze składek członkowskich okazało się niemożliwe, został on przekazany miastu. Biblioteka, poszerzona o czytelnię, początkowo funkcjonowała przy ul. Dąbrowskiego. Dzięki ofiarności częstochowian udało się ocalić księgozbiór w czasie wojny, a po jej zakończeniu Biblioteka Publiczna uzyskała stałą siedzibę przy Alei Najświętszej Maryi Panny 22. Obecnie biblioteka ma na terenie miasta 22 filie, każda z nich prowadzi działalność na rzecz rozwoju czytelnictwa, oświaty i kultury.

Miejskie obchody Jubileuszu 100-lecia Biblioteki Publicznej przypadły na dni 9-15 października, kiedy to organizowane były spotkania z pisarzami (Melania Kapelusz, Dariusz Rekosz, Wojciech Dutka), podsumowano konkurs na recenzję książki i plebiscyt na najsympatyczniejszą filię, odbyła się gra miejska połączona ze zwiedzaniem biblioteki, czytelnia audiobooków w tramwaju oraz koncert artystów „Piwnicy pod Baranami” Agaty Ślęzyk i Tomasza Kmiecika. Zorganizowano także w Częstochowie XVI Regionalne Forum Bibliotekarzy. Zwieńczeniem obchodów była uroczysta gala z udziałem władz miejskich w Teatrze im. Adama Mickiewicza, podczas której wręczono nagrody pracownikom biblioteki oraz nagrody zwycięzcom konkursów. Spektakl jubileuszowy stanowiła składanka estradowa, jej główną częścią był recital Marty Honzatko „Nie tylko kobieta” uzupełniony o wiersze Andrzeja Waligórskiego oraz o inne teksty. Na zakończenie wieczoru uczestnicy spotkania zostali zaproszeni do teatralnego foyer na bankiet.

Barbara Strzelbicka

LITERACKIE „TADEUSZKI” jako pewnego rodzaju *pendant* do „tadeuszków” jazzowych, wymyślonych przez Tadeusza Erhardta Orgielewskiego, odbyły się trzy dni przed imieninami Tadeusza i poświęcone zostały poetom, którzy nosili to imię i związani byli z Częstochową: Tadeuszowi Gierymskiemu, zmarłemu w 2006 r. i Tadeuszowi Chabrowskiemu, zmarłemu przed niespełna rokiem. Wieczór został przygotowany przez OPK „Gaude Mater” i Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza, a poprowadzony wspólnie przez literaturoznawczynię prof. Elżbietę Hurnik i przez dyrektora Tadeusza (sic!) Piersiaka. Gościem honorowym spotkania była Pani Roma Chabrowska, bratowa Poety, obecni byli także autorzy tekstów o Poetach – Arkadiusz Frania, który Tadeuszowi

Gierymskiemu poświęcił swoją książkę *Solidne niefarbowane retro. O poezji Tadeusza Gierymskiego* oraz Marian Panek, który z Tadeuszem Chabrowskim przeprowadził ostatni wywiad, drukowany w „Galerii” 39/40 i zatytułowany *Zmaganie się z krnąbrną materią słów*. Prof. Elżbietę Hurnik z obydwojoma Poetami łączyła osobista znajomość, dlatego też opowieści o nich miały charakter tyleż osobisty, co literaturoznawczy. Przypomniane zostały sylwetki obydwu Bohaterów, ich życiorysy, twórczość oraz związki z Częstochową.

Tadeusz Gierymski, oprócz tego, że był znakomitym poetą, był także animatorem życia literackiego naszego miasta. Najbardziej zasłynął jako odkrywca talentu Haliny Poświatowskiej, nieco mniej znane są inne Jego zasługi dla rozwoju uzdolnień pisarskich ludzi kilku pokoleń. Był częstochowianinem z wyboru, tu spędził większość życia, tutaj rozwinął swój talent literacki, dziennikarski i pedagogiczny, tutaj znalazł miejsce wiecznego spoczynku.

Inna była biografia Tadeusza Chabrowskiego, zakonnika na Jasnej Górze i kapłana, który radykalnie zmienił swoje życie opuszczając najpierw Polskę, a potem stan duchowny. Jego twórczość literacka nosi ślady tego pęknięcia. Zmarł niedługo po ostatniej wizycie w Polsce, kiedy przyjechał, by pochować prochy swojej żony. Wtedy także promował książkę *Dom w chmurach* i miał bardzo dużo literackich planów – o czym przypominała prof. Elżbieta Hurnik.

Teksty wspominanych Poetów czytał Tadeusz Piersiak, który także znał Ich osobie i dzielił się swoimi wspomnieniami. Goście zostali obdarowani tomikami poezji Tadeusza Chabrowskiego, pochodzącymi z zasobów Jego rodziny, w imieniu której podziękowanie za zorganizowanie wieczoru złożyła Pani Roma Chabrowska. Wdowa po Tadeuszu Gierymskim z powodu złego stanu zdrowia na spotkanie przybyć nie mogła, ale serdecznie pozdrawiała jego organizatorów oraz gości.

Muzycznym przerwaniem był występ Zdzisława Sierpińskiego, który wykonał skomponowane przez siebie trzy utwory do wierszy Federica Garcii Lorki, które znakomicie podkreśliły wyjątkową atmosferę tego spotkania.

Barbara Strzelbicka

„Czarny koń, ogromny księżyc” – **SPOTKANIE Z POEZJĄ FEDERICA GARCII LORKI** w recitalu Zdzisława „Altany” Sierpińskiego miało miejsce w OPK „Gaude Mater” 03. 11. 2017 r.

Poezja Federica Garcii Lorki jest stosunkowo mało znana w Polsce, choć polscy próbowali ją przyswoić różni tłumacze, w tym wybitni poeci: Jarosław Marek Rymkiewicz, Jerzy Ficowski czy Leszek Engelking. Zdaniem Zdzisława Sierpińskiego najlepsze przekłady wyszły spod pióra Ireny Kuran-Boguckiej i do tych przekładów napisał muzykę.

Dźwięk fortepianu, śpiew i poezja stworzyły niezwykłą jedność, urzekającą i zniepalającą. Wiersze Lorki same w sobie zawierają muzykę, często są inspirowane szczególnie jej rodzajem. Odbijają się w nich obrzędy, tańce, magia bijących dzwonów i śpiew idących w procesji. Trafnie spuentował to autor muzyki: te wiersze zawierały już odpowiedni zapis nutowy, trzeba było tylko wsłuchać się i przenieść go na papier. Zresztą komentarze Zdzisława to rzecz osobna – swada, lekkość i zaangażowanie graniczące z miłością do postaci poety i jego twórczości. Rzadki to przypadek, by tak bardzo zakochać się w poezji dawno nieżyjącego poety, na dodatek hiszpańskiego.

Poezja doprawiona (że użyję kulinarnego określenia) muzyką i śpiewem pozwala nam dotrzeć do przyjemności, których nie odnajdziemy w samym suchym jej czytaniu. Dociera do tych zmysłów, których nie porusza zwykła lektura. Wiedzie nas za sobą, choćby na manowce, kusi i oczarowuje.

Siedząc wraz z kilkudziesięcioma osobami w salce widowiskowej Ośrodka Promocji Kultury miałem nieodparte wrażenie, że uczestniczę w wydarzeniu dalece wykraczającym poza zwykły recital i kolejny wieczór w „Gaude Mater”. Ktoś – Zdzisław Sierpiński, Lorca, fortepian? – zabrał mnie ze sobą w niezwykłą dal, w świat, którego od dawna nie smakowałem, w rajska dziedzinę ułudy, kędy zapal tworzy cud, w mój szczęśny czas.

Tylko co było robić z resztą tak zaczętego wieczoru...

Bogdan Knop

ROZMOWY ZBISŁAWA JANIKOWSKIEGO mają swoją niepowtarzalną atmosferę – to chyba ich najbardziej charakterystyczna cecha – atmosferę, którą stwarza Prowadzący. Żeby ją opisać, należy użyć kilku określeń: dowcipna, lekka, niewymuszona, sympatyczna i niezwykle kulturalna. Ale bo też rozmówcy Zbysława to osoby niebanalne, obecne od wielu lat na kulturalnej scenie naszego miasta, nierzadko nagradzane i promowane w mediach, które na comiesięcznych poniedziałkowych spotkaniach w OPK „Gaude Mater” mamy możliwość zobaczyć w innym świetle, pozbawione oficjalności, przez co także tremy, chętnie opowiadające i prezentujące swoje talenty. Spotkania nie mają sztywnego scenariusza, lecz żywy przebieg, a uczestniczą w rozmowie także goście, często wspólni znajomi. Jest więc tak, jakby spotykało się grono przyjaciół, do którego ciągle dołączają nowi. Bohaterami dwóch ostatnich spotkań byli: Janusz Sołtysik (16 października), muzyk uhonorowany w b.r. Nagrodą Prezydenta Miasta Częstochowy w dziedzinie kultury, który wykonał krótki recital oraz Męski Chór „Pochodnia” (6 listopada), który śpiewem wypełnił co najmniej połowę wieczoru. Gratulujemy, Zbysławie, i czekamy na Twoje kolejne rozmowy!

Barbara Strzelbicka



Barbara Anna Wierzbicka, z cyklu: Dźwięk w strukturze malarskiej

Bożena Gorska, *Rzeczpospolita Krzemieniecka albo Nowe Ateny Wołyńskie*, Wydawnictwo Wysoki Zamek, Kraków 2017.

Autorka w 45 esejach opowiada historię fenomenu edukacyjnego, jakim było Liceum Krzemienieckie, założone w 1805 r. przez Tadeusza Czackiego i działające do 1831 r.; reaktywowane w latach 1922-1939 na mocy dekretu Józefa Piłsudskiego. Liceum szczyliło się znakomitą kadrą nauczycielską i imponującą listą absolwentów, a jego poziomowi trudno dorównać. Książka zawiera ok. 70 archiwalnych ilustracji, została wydana dzięki pomocy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. (B.S.)



Od wczoraj do jutra, Klub Literacki „Metafora” przy Oddziale Związku Nauczycielstwa Polskiego w Częstochowie, Częstochowa 2017.

Tomik „mieści w sobie to, co już za nami, a także to, czego z ciekawością oczekujemy od Jutra” – pisze w przedmowie E.J. Gola. Siódma książka w piętnastoletniej historii „Metafory”, zawiera wiersze, opowiadania, satyrę, piosenki oraz rysunki Jolanty Małek. Redakcja książki: Elżbieta J. Gola, Wiesława Owczarek, Mira Woroniec-Simlat, projekt okładki: Barbara Poniedziałek, skład i oprac. graficzne: Marzena Ściubilecka, foto: Janusz Mielczarek. (E.J.G.)



Wiesława Owczarek, *Kwietnik*, Wydawnictwo Internetowe Rozpisani.pl.

Drugie wydanie wierszy o kwiatach, uzupełnione o fotografie. Wiersze są lekkie, często dowcipne, czasem podszyte ironią. Autorka bawi się słowami, a kwiaty są pretekstem do tej słownej zabawy. Temat został ujęty z dużą sprawnością warsztatu poetyckiego, co wcale nie jest łatwe w przypadku 56 wierszy o kwiatach. Dzięki uzupełnieniu wierszy o barwne fotografie książka jest dziełkiem nad wyraz wdzięcznym. (B.S.)



Jurajska gmina Olsztyn. Album historyczny, Olsztyn 2017.

Album został opracowany przez Punkt Dokumentacji Dziejów Gminy Olsztyn działający w Gminnym Ośrodku Kultury w Olsztynie, jego wydawcą jest Gmina Olsztyn. Materiały zostały zredagowane przez Marka Romańskiego i Leszka Gryła, a opracował je zespół w składzie: Marek Romański, Grażyna Elmanowska, Leszek Gryl, Monika Kosielak, Adam W. Sieradzki, Anna Sitak, Irena Małgorzata Tomalska. Większość fotografii w nim zamieszczonych pochodzi z prywatnych zbiorów. (A.J.)





Katarzyna Zwolska-Płusa, *Cud i Anomalia*, Faktoria, Brzeg 2017.

Debiutancki tom poetycki częstochowianki, składający się z dwóch wyodrębnionych w tytule części. Książkę zredagował Radosław Wiśniewski, projekt okładki przygotował Tomasz Fronkiewicz, a wydawcą jest Stowarzyszenie Żywych Poetów i Miejska Biblioteka Publiczna w Brzegu. Publikacja została dofinansowana ze środków Miasta Częstochowy. Tomik był promowany 15 września b.r. w Bibliotece Publicznej w Częstochowie. (B.S.)



Beata Krawczyk, *Kamienistą drogą*, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2017.

Debiutancki tomik, zawierający 38 tekstów, poprzedzonych wstępem Barbary Strzelbickiej, wydany w serii „Biblioteczka Galerii”. Wiersze powstały na kanwie osobistych doświadczeń Autorki, są w większości krótkie, ale poruszające siłą przeżyć oraz zawartej w nich prawdy uczuć. (B.S.)



Aleksandra Kowalska, *W objęciach Boga. Miniatury szpitalne*, Częstochowskie Wydawnictwo Archidiecezjalne „Regina Poloniae”, Częstochowa 2015.

Debiut poetycki wszechstronnie utalentowanej Aleksandry Anny Kowalskiej, łączącej uzdolnienia plastyczne, muzyczne i literackie. *Miniatury są zapisem trudnego doświadczenia choroby i pobytu w szpitalu, podczas którego zostały zapisane, jak wyznaje Autorka, na kartkach notatnika. Książka jest starannie wydana, poprzedzona wstępami literaturoznawczyni prof. Elżbiety Hurnik, dr nauk med. Wandy Terleckiej i poety Krzysztofa Seweryna Wrońskiego.* (B.S.)



Zbysław Janikowski, *Z „Pochodnią” w świat... Kierunek Petersburg*, Częstochowa 2017.

Relacja z podróży do Sankt Petersburga, którą odbył Zbysław Janikowski, zaproszony przez Męski Chór „Pochodnia”, udający się na konkurs zespołów chóralnych, gdzie „wyspiewał” sobie II miejsce. Wyprawa została pięknie opisana i sfotografowana w książeczce, wydanej zamiast kolejnego, 18. już *Zeszytu, Organu JTPTZJ* (Jednoosobowego Towarzystwa Popierania Twórczości Zbysława Janikowskiego). Zbędnym wydaje się dodawanie, iż książeczka zawiera sporą dawkę subtelного humoru, charakteryzującego jej Autora. (B.S.)

ZEP

JA CIĘ NAUCZĘ!



Wyjeżdżałem z parkingu tyłem, próbując włączyć się do ruchu dwadzieścia metrów przed skrzyżowaniem na ruchliwej Alei Bohaterów Monte Casino, opasującej od niedawna dawny Urząd Wojewódzki, najważniejszy niegdyś budynek miasta, oddychającego do dzisiaj kompleksem degradacji. Niby nic szczególnego dla kierowcy, który zajeżdżał kilka aut, a jednak w każdym nowym samochodzie nie czuję się nazbyt pewnie. Szczęśliwie ktoś przyhamował i wpuścił mnie przed siebie. Wykonując pośpieszne manewry, uniosłem w podzięcie rękę, lecz uczyniłem to nerwowo, być może za mało widocznie, co zrozumiałem dopiero po chwili. Mój łaskawca miał świetny refleks. Natychmiast zmienił pas i dzięki czerwonym światłom zatrzymał się z mojej prawej, żądając opuszczenia szyby. Nawet z tym miałem kłopot. Gdy wreszcie znalazłem przycisk i uchyliłem prawe okno, przytłoczył mnie ognisty podmuch.

– Widać, że przyjechał z Kłobucka! – sypały się reprimendy.

„Zdradziła mnie rejestracja, ale w czym zawiniłem?” – usiłowałem gorączkowo dociekać, wciskany przez nawałę w fotel. Ciekawi zajścia kierowcy pootwierali w samochodach okna. Zablockowany z każdej strony, pozostawałem w centrum ognia. Omal nie spłonąłem ze wstydu.

– Przepuszczony uprzejmie przodem nie odpowie człowiekowi – dziękuję! – nie odpuszczał niedoceniony łaskawca. – Nie zamruga nawet światłami! Wjeżdża jak na pastwisko! Trzeba ich uczyć kultury!

Próbowałem się wytłumaczyć, lecz nie dopuścił mnie do słowa i natychmiast po zmianie świateł odwinął w Sobieskiego. Zadusiłem z wrażenia silnik, blokując na chwilę ruch, lecz szybko ochłonąłem. Musiałem rzecz wyjaśnić. Jeśli nawet coś zawałiłem, nie powinien mnie upokarzać na oczach zaciekawionych przechodniów, przemierzających przed nami jezdnię.

Choć stałem na lewym pasie, poprosiłem kierowcę z prawej, by pozwolił mi zjechać w Sobieskiego. Tymczasem mój nauczyciel dojechał do Wolności i zasygnalizował skręt w prawo. Nie przypuszczałem, że za nim podążę. Przed rondem Mickiewicza zdołałem go prawie dopaść. Dzieliły nas trzy samochody. Wkrótce ruszyliśmy na wiadukt. Na górze zaczął się korek utworzony przy skrzyżowaniu z Bór. Spuściłem nogę z gazu, nastawiony na dłuższą mitręgę, gdy nauczyciel zmienił pas i pociągnął w kierunku skrzyżowania. Nawet się ucieszyłem, bo skoro zjeżdżał w lewo, niedługo go dogonię i wytłumaczę, że mnie skrzywdził. Rozdzielał nas już jedynie ponadgryzany zębem czasu jasnobrązowy kadet. Byłem zdziwiony, że owe modele z głębokiego ubiegłego stulecia pozostają do dzisiaj w ruchu.

Przypomniały mi się młode lata. Jęczył takim kolegą, gdy pracowaliśmy na kontrakcie w Niemczech. Zawsze go podziwiałem. On również pretendował do roli nauczyciela kultury, lecz wywodził się z przeciwnego bieguna. Inżynier Sławek świecił bowiem osobistym przykładem. Podziwiali go nawet Niemcy, którzy nagminnie nas ganili za ostentacyjne lekceważenie różnorodnych przepisów. Tylko Sławek był nadzwyczaj poprawny, stosował się do wszelakich zaleceń i nigdy nikogo nie okpił. Kolejki przed granicą ciągnęły się wówczas na długość kilometra. Tkwieliśmy w ogromnym korku, podjeżdżając po kilka metrów. Tymczasem lewym pasem przemykały pośpieszne bolidy, zmierzające z pewnością gdzieś indziej, choć dziwnie skręcały ku granicy. Wystarczyło przelotne spojrzenie na rozpartych za kółkiem waźniaków, aby zrozumieć, że są ponad. Znikali za odległym zakrętem, następni i kolejni, aż Sławek nie wytrzymał.

– Siadaj na moje miejsce – zakomenderował, opuszczając fotel kierowcy. – Pójdę się temu przyjrzeć.

Niedługo zauważyłem, że niektóre z bolidów wracają, a przy granicy wybuchła awantura. Sławka o mało nie pobili. Na niejednego z podróżnych, godzinami tkwiących w kolejce, oddzielanych od upragnionej granicy przez ostatnią dwudziestkę aut, uprzejmość spływała ławiej. Nie widząc już tych z tyłu, potrafili zrozumieć człowieka, który się nieco zagapił lub pozostaje w ogromnej potrzebie i pędzi jak do pożaru. Tylko Sławek nie rozumiał żadnego. Blokował tworzone luki i bezduszenie egzekwował porządek. Wpuszczani przez uległych w kolejkę obrzucali wyzwiskami zagradzającego im drogę osła i musieli zawracać na koniec, bo inżyniera porządku wsparli żołnierze pogranicza, traktujący ową wartość podobnie.

Trzydzieści metrów przed skrzyżowaniem mój częstochowski nauczyciel niespodziewanie przyhamował i udając, że pomylił pasy, począł wymuszać na kierowcach, aby wpuścili go na prawy, gdzie z uporem próbował zjechać, lecz dotąd bezskutecznie. Niektórzy nie zamierzali ustępować. Nim dotarli w pobliże skrzyżowania w ślimaczo przemieszczającym się potoku, wyprzedziło ich wielu podobnych, a wszystkim przytrafiło się to samo: wjechali na niewłaściwy pas. Nauczyciel był jednak wprawiony. Wypatrzył niewielką szczelinę i wcisnął w nią prawy błotnik. Aby uniknąć stłuczki, któryś musiał odpuścić. Nauczyciel miał niezłomne zasady. Nie należy odpuszczać nikomu, bo się zbiesi – jak tamten przy urzędzie.

Zostałem wystrychnięty na dudka. Dociągnąłem do skrzyżowania i ustawiłem się do skrętu w Bór. Serdecznie żałowałem, że w inżynierskim kadecie przede mną nie zasiada prawdziwy Sławek. Ten by nie poddał się jak ja. Nie spoglądałby z rezygnacją, jak nauczyciel mija go z prawej i odjeżdża w kierunku Rakowa.

Jan Ciesielski

WIERSZ PÓŁ-LITERACKI

Dawniej w kraju krążyło
 (może ktoś pamięta?)
 widmo – ćwierćinteligenta.
 Teraz, gdy bliżej nam
 – do kulturalnego świata,
 z ćwierćinteligenta
 mamy – półliterata, który
 – dodatkowo – w czasach odnowy
 będzie się starał
 – o tytuł naukowy.

Ba, domagać się będzie
honoris docenta!
 Na jakim polu? Za co?
 Za spłukiwanie się
 – do centa.
 Na polu?
 Eee, kulturalniej:
 w parku, na ławce
 czy w bramie lub tam,
 gdzie się nie pamięta
 – a taniej.
 I drugi, z metalurgii
 – jeśli już mowa o bramie –
 Za o d l e w a n i e!

Byłby bowiem ewenement
 w naszych dziejach
 – wybryk natury –
 gdyby ktoś, mając na pół litra
 zamówił cały...
 bilet; do przybytku kultury.
 Bo rodak – wciąż głodny,
 przepraszam: spragniony
 zachodnich monopoli
 co sił!
 Pije więcej
 i „poli”.

Nie zdarzyło się jeszcze
 i się zdarzyć nie może,
 by ktoś upił się sztuką
 i legł
 w krzakach, niebożę.
 Są natomiast tradycje
 w naszym liternictwie...
 Tu urwę – przykładem
 być może idyllicznym,
 za to
 zbyt licznym:
 Dzieci z elementarzy składają literek szereg,
 tatuś za elementarze dzieci składa na literkę.

Krzysztof Muskalski

V MIĘDZYNARODOWY SALON FOTOGRAFII ARTYSTYCZNEJ LEKARZY



Wodospad – Dr Kordian Waroński (Skrzyszów)

W dniu 21 października 2017 roku miała miejsce Uroczystość Otwarcia i Wernisaż V Międzynarodowego Salonu Fotografii Artystycznej Lekarzy PhotoArt-Medica 2017 w Częstochowie. Po raz kolejny Sala Reprezentacyjna częstochowskiego Ratusza wypełniła się po brzegi Laureatami, Uczestnikami i Gośćmi Salonu PhotoArt-Medica. Uroczystość zaszczylił swą obecnością Przewodniczący Rady Miasta Częstochowa dr Zdzisław Wolski. W ceremonii wzięło udział wielu Laureatów z różnych zakątków Polski, a także z zagranicy – z Węgier oraz Tajlandii.

Piąta edycja Międzynarodowego Salonu Fotografii Artystycznej Lekarzy PhotoArt-Medica 2017 stała się dla organizatorów

– Okręgowej Izby Lekarskiej w Częstochowie – okazją do pierwszych jubileuszowych podsumowań i refleksji. Niewątpliwie idea rozwoju pasji fotograficznej i ujawniania talentów artystycznych w środowisku medycznym odniosła sukces. W dotychczasowych pięciu Salonach wzięło udział 237 uczestników z 24 krajów świata, z Australii, Austrii, Brazylii, Czech, Indonezji, Iranu, Irlandii, Izraela, Kanady, Litwy, Niemiec, Palestyny, Polski, Rosji, Rumunii, Szwajcarii, Szwecji, Tajlandii, Tajwanu, Ukrainy, USA, Węgier, Włoch, Wlk. Brytanii. Zaprezentowali oni aż 2586 fotografii. Cieszy nas tak szerokie i rosnące zainteresowanie Salonem PhotoArtMedica, zarówno wśród stałych uczestników jak i debiutantów. Cieszy nas



dr Agata Stasiak (Łęczycza)



Departures – dr Leonid Goldin (Or-Akiva, Izrael)



Photo: Elżbieta Wójcik, Poland

Iceland clouds – dr Elżbieta Wójcik (Lublin)

również wysoki poziom nadsyłanych prac, co znalazło swój wyraz w opiniach jury, ale także w decyzji FIAP – Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej – o objęciu już trzech Salonów PhotoArtMedica swoimi auspicjami.

W tegorocznym Salonie PhotoArtMedica 2017 wzięło udział 92 autorów z Australii, Indonezji, Irlandii, Izraela, Kanady, Niemiec, Polski, Rosji, Rumunii, Szwecji, Tajlandii, USA, Węgier i Wielkiej Brytanii, którzy zaprezentowali 618 fotografii w dwóch kategoriach – „Natura” (305 fotografii) oraz „Temat wolny” (313 fotografii). Laureatem głównej nagrody statuetki PhotoArtMedica 2017 Grand Prix ufundowanej przez Prezesa Naczelnej Rady Lekarskiej dr. n. med. Macieja Hamankiewicza, autorstwa artysty rzeźbiarza Mariusza Chrzastka oraz kamery sportowej Olympus TG Tracker został dr Kordian Waroński (medycyna paliatywna) – Kierownik Przychodni OVIKOR w Skrzyszowie za prace zatytułowane: *Wodospad* (ka-

tegoria Natura) oraz *Spojrzenie* (kategoria Temat Wolny). Złote Medale Fotoklubu RP zdobyli dr Agata Stasiak (dentysta periodontolog) z Łęczycy za pracę *Kraina lodu* (N) oraz dr Leonid Goldin (dentysta) z Or-Akiva (Izrael) za prace *Departures*, *Fashionable shoes*, *Morning tram* (TW). Honorowe Medale Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej (FIAP) zdobyli dr Elżbieta Wójcik (dentysta) z Lublina za pracę *Iceland clouds* (N) oraz prof. dr Paul Byrne (położnik-ginekolog) z Dublina (Irlandia) za prace *Japanese sketch*, *Long and Winding road* i *Takashima Pier* (TW). Złote Medale PhotoArtMedica zdobyli dr Ryszard Zembrzusi (choroby wewnętrzne) z Warszawy za pracę *Laguna Jökulsárlón* (KM) oraz dr Bela Kovacs (dentysta) z Vonyarcvashegy (Węgry) za pracę *Who will be the winner* oraz *Maneuver* (TW). Jury, któremu przewodniczył Prezes Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej Mieczysław Cybulski, nagrodziło 31 uczestników Salonu, podkreślając jego wysoki

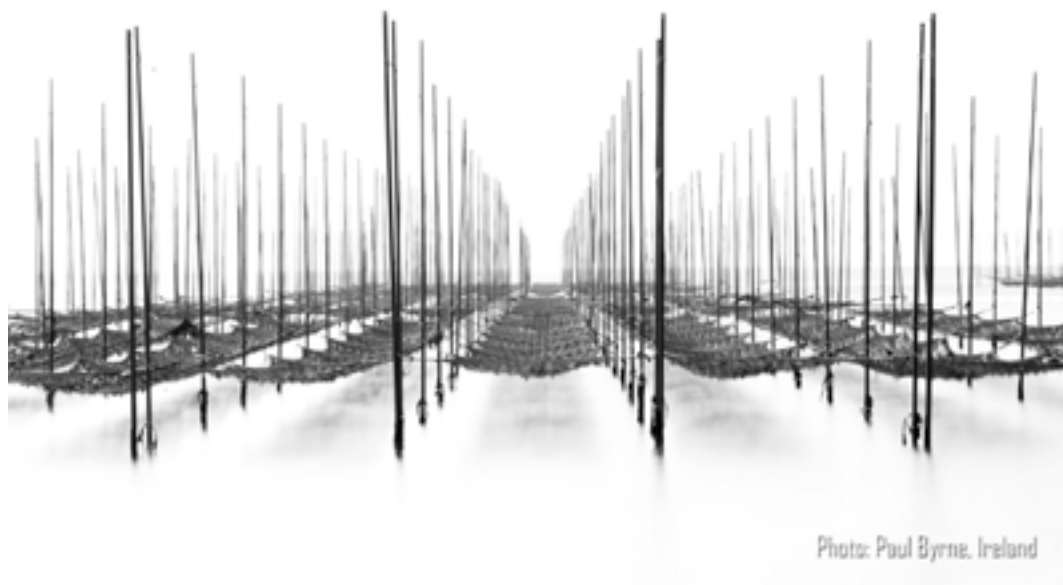


Photo: Paul Byrne, Ireland

Japanese sketch – prof. dr Paul Byrne (Dublin, Irlandia)

poziom. Wszyscy Laureaci otrzymali nagrody rzeczowe ufundowane przez Partnera ubezpieczeniowego lekarzy INTER Polska, OLYMPUS oraz miesięcznika Foto-Kurier. Z okazji pierwszego jubileuszu Okręgowa Izba Lekarska w Częstochowie przyznała Honorowe Medale PhotoArtMedica za wkład i zaangażowanie w rozwój pasji fotografii artystycznej środowiska medycznego oraz za udział w pięciu lub czterech Salonach PhotoArtMedica – 21 uczestnikom.

W tegorocznym Salonie PhotoArtMedica wzięło udział 11 uczestników z terenu Okręgowej Izby Lekarskiej. Dwoje z nich znalazło się wśród laureatów – dr Stanisław Petelewicz (ginekolog-położnik) otrzymał Honorowe Wyróżnienie PhotoArtMedica za pracę *Szczyt* (N), a dr Paweł Kidawa (onkolog) otrzymał Wyróżnienie Przewodniczącego PhotoArtMedica za pracę *W pogoni za marzeniami* (TW).

W podziękowaniu za udział w Salonie PhotoArtMedica i wkład w fotografię arty-

styczną każdy z Uczestników otrzymał upominek w postaci przypinki PhotoArtMedica do torby fotograficznej.

Wieczór uświetnił recital duetu operowego – Judyta Fąfara (mezzosopran) i Krzysztof Caban (baryton). W repertuarze znalazły się entuzjastycznie przyjęte przez publiczność przeboje scen operowych i operetkowych.

Dziękujemy serdecznie wszystkim Sympatykom Salonów PhotoArtMedica – Patronom Honorowym, Partnerom, Patronom Medialnym i Fundatorom nagród za wspieranie idei rozwijania artystycznych talentów środowiska medycznego. Zapraszamy do udziału w VI Międzynarodowym Salonie Fotografii Artystycznej Lekarzy PhotoArtMedica 2018 w Częstochowie!

*Krzysztof Muskalski – dr n. med.,
AFLAP, AFRP, ZPAF,
Przewodniczący Salonu PhotoArtMedica*



Laguna Jökulsárlón – dr Ryszard Zembrzusi (Warszawa)



Who will be the winner – dr Bela Kovacs (Vonyarcvashegy, Węgry)

Copyright © **TOWARZYSTWO GALERIA LITERACKA**

Redakcja:

Barbara Strzelbicka (sekretarz redakcji), Bogdan Knop (redaktor naczelny), Ida Jadwiga Łubińska, Magdalena Syguda.

Stali współpracownicy:

Małgorzata Franc, Izabela Kołdej-Ptak, Małgorzata Nowakowska-Karczewska, Alicja Nowak, Elżbieta Gola, Janusz Mielczarek, Aleksandra Keller, Jacek Gierasieński, Marian Panek, Agnieszka Złota, Andrzej Kalinin, Tomasz „Aztenty” Barański, Wiesława Owczarek, Jan Ciesielski, Jarosław Kapsa, Anna Jędryka.

Projekt graficzny okładki:

Marta Konieczny

Skład:

J.M.K., Jarosław Leszczuk (redaktorzy techniczni)

Druk:



Drukarnia Usługowa „Gryf”
ul. Garibaldiiego 14 a
42-200 Częstochowa
www.gryf.czyst.pl

Printed in Poland.

Wydawca:



Towarzystwo Galeria Literacka

ul. Metlera 4
42-224 Częstochowa

Adresy e-mail do przysyłania materiałów w formie elektronicznej:

galeria.literacka@gmail.com

Krajowy Rejestr Sądowy nr: 0000545735 Regon: 360871693 NIP: 9492200168
Nr rachunku: BOŚ Bank S.A. 40 1540 1014 2101 8518 7364 0001

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.
W tekstach przeznaczonych do druku zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian tytułów.

ISSN 2449-5328



Barbara Anna Wierzbicka *Dźwięki I*

FOTOgaleria



V Międzynarodowy Salon Fotografii Artystycznej Lekarzy PhotoArtMedica 2017
Spojrzenie – Dr Kordian Waroński (Skrzyszów)